

BLUSZCZ

*spoleczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecy*



Warszawa,

Solec 87.

„BLUSZCZ”

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

Warszawa,

Ś-to Krzyska 17 m. 3

telefon 6-76-72.

telefon 2-44-18.

Redaktorki: **STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW** (naczelnia) i **MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW**

Dział robót pod kierownictwem **JADWIGI KORZENIOWSKIEJ**

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem **WANDY BORUDZKIEJ**

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-05

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

Sprawy trudne, ale nie beznadziejne — *Janina Strzelecka*. Poezje: Brzoza i wiatr — *Lucyna Krzemieniecka*. Nieumyślna cnota — *Wanda Melcer*. Albinka — *Halina Przybyszewska*. Po słońce do Bułgarii — *Jan Woźnicki*. Nieporządek miły — *Zofja Popławska*. Polska i Polacy w świecie — *Stefanja Podhorska Okołów*. Polska w malarstwie — *S. P. O*. Wychowanie i szkoła: Po powrocie — *N. Nasza mównica*: Zmierzch ody do młodości. Nasz lekarz: Schorzenie żołądka i jelit w okresie letnim — *Dr. I. E.* Dietetyczne znaczenie herbaty — *Marja Morzkowska*. IX Zjazd Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego. Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Kącik radjowy. Z życia ekranu — *St. H.* Przegląd prasy. Kobieta w świecie i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: Wrzesień w ogrodzie — *Marja Dąbrowa*. Zbiór warzyw — *Marja Mauve*. Dom i gospodarstwo: Chlebobawczyni i służba domowa — *Hanna Koryzna*. Ciepło i światło — *Wanda Dobrzańska*. Przepisy gospodarskie — *Melba*. Kronika harcerska.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5,20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i Ś-to Krzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszcz”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.
1/1 str. tekstu —	700.—
1/2 „ „ —	400.—
1/4 „ „ —	200.—
1/8 „ „ —	100.—
1/16 „ „ —	50.—
1/32 „ „ —	30.—

Okladka III-cia

	zł.
1/1 str. okł.—	500.—
1/2 „ „ —	250.—
1/4 „ „ —	150.—
1/8 „ „ —	80.—
1/16 „ „ —	50.—
1/32 „ „ —	30.—

Okladka IV-ta

zł.
1/1 str. okł.—600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcz” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-05. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

Błystacz

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Sprawy trudne, ale nie beznadziejne

Bardzo trudno przystąpić mi do tego artykułu. Bo napisałabym w nim przecież o tem wszystkim, o czem każdy z nas wie, o czem często myśli, nosi w sobie, jako beznadziejny smutek, albo uczucie bezsilności wobec zamykającego się coraz szczelniej wokół nas kręgu dzisiejszej rzeczywistości. Ta rzeczywistość, trawestując słowa poety, „skrzeczy, tłoczy. włazi w usta, uszy, oczy“...

Jak napastliwa, natrętna, jaskrawie narzucająca się oczom i myślom reklama neonowa. Ale treść reklamy jest ponura, głosi podział społeczeństw na... ludzi „jednakowych“, takich, „jak wszyscy“ i na tych innych, właśnie na tych innych.

„Inni“ czują się takimi niekiedy nieomal od urodzenia. Nie mają zdolności przystosowywania się, są wyjęci z pod prawa mimikry, mają odwagę bycia sobą, a odwagę cywilną rozumieją, jako walkę o zachowanie swej odrębności.

Wyróżniają się pomimo mundurków, numerków, rubryczek, wyrastają jak kwiat na długiej, strzelistej lodydze zpomędzy zasadzonych w rzędy pożytecznych skądinąd jarzyn, warzyw i t. d.

Wszędzie, w każdym środowisku, w każdej warstwie społecznej zwracają uwagę. Kanarki wśród wróbli. Oczywiście nie są zadziobywani, ale... uważani są za „innych“. Daje im się to dość wyraźnie do zrozumienia i do odczucia. Już w najmniejszej komórce społecznej, w rodzinie słyszą przecież zbyt często: „taki jesteś inny“, albo zapytania: „dlaczego jesteś inny?“... Daje się im to do zrozumienia, że fakt ten bynajmniej nie dogadza otoczeniu, że sprawia kłopot, czasem zmartwienie.

Bo przecież ustala się niestety coraz bardziej pogląd na wychowanie, jako na pewien rodzaj musztry, jako na środek, przy pomocy którego wytworzyć możemy niewolniczą jednorodność. Pogląd ten uzasad-

nia się głównie tem, że wychowanie tak pojęte, prowadzi do zwycięstwa w walce. W walce o stłumienie wszystkiego, co stanowi o indywidualnej wolności człowieka, o stłumienie wszystkiego, co stanowi o odrębności grup społecznych, czy narodowych. W wychowaniu wpaja się więc następujące nawyki: posłuszeństwa i dyscypliny, bezwzględność w walce o powodzenia życiowe, jaknajłatwiej osiągalne, jakże często drogą rekordów sprawności fizycznej, oraz bezgraniczną łatwowierność — bierne przyjmowanie mądrości rodziców, czy wychowawców, ale przede wszystkim pogardę dla wszystkich i dla wszystkiego, co odchyła się od tak pojętego szablonu. Z niechęci do „inności“ poniekórych jednostek rodzi się niechęć w stosunku do poglądów odmiennych, powolny i całkowity zanik dobrej woli w zrozumieniu drugiej strony. Zanik tego, co stanowi najpiękniejszą cechę w stosunkach pomiędzy jednostkami, grupami, narodami — mądra, życziwa tolerancja. Zamiast niej stabilizuje się całkowicie i niepodzielnie zasada: „kto nie z nami, ten przeciwko nam“. Już z samego tego założenia wynika, że wyznawcy powyżej sformułowanej tezy są ponad wszechmiarę przeświadczeni o wyższości i nieomylności wyznawanych przez siebie praw.

Wszyscy, będący w stosunku do nich w opozycji, czy nawet stojący na uboczu, są oczywiście na indeksie i oto wpaja się te poglądy od dzieciństwa, urabia się duszę młodych na obraz i podobieństwo własne. Czyni się z nich od zarania dni armję ludzi „jednakowych“ członków tej, czy innej partji, tego, czy innego stronnictwa, zamiast raczej, w myśl idealnych zasad wychowania, tak niemi pokierować, aby były wstanie same dokonać potem inteligentnego wyboru pomiędzy partjami. Celem wychowania byłoby wówczas, aby młodzież *umiała* myśleć, nie zaś, aby *myślała* tak samo, jak jej wychowawcy.

Nie wyklucza to oczywiście bynajmniej momentu

poszanowania dla autorytetu. Ale właśnie poszanowania, nie ślepego posłuszeństwa, wynikającego z dyscypliny. Uczucie poszanowania powinno do gruntu przenikać każdego, kto ma wychowywać naprawdę dobrze i współdziałać w osiągnięciu przez młodzież pełni rozwoju. Właśnie uczucia poszanowania dla innych brakuje tym wszystkim, którzy są zwolennikami sztywnych i surowych systemów: nacjonalizmu, militarizmu, faszystów, hitlerystów etc. — wszystkich wogóle ponurych, olbrzymich koszar, w jakich współcześni dyktatorzy zamykają ducha człowieka, zaprawiając go od najmłodszych lat do nienawiści w stosunku do innych grup i narodów. Wszystko, co składa się na pojęcie własnej narodowości, podnoszone jest do najwyższej potęgi. Ujawnia się to np. w nauce religji, czy w nauce historii. Religja „nasza“, historia „nasza“ są otoczone takim nimbem, że w porównaniu religje i historje innych narodów spadają do minimum, godnego pogardy. Toteż powstaje, rozwija się w młodych umysłach nadmierna pycha i ambicja, sprzyjająca wchłanianiu tego rodzaju poglądów, które nie dają się niestety wykorzenić z instynktu przez nabytą później wiedzę.

Jest rzeczą zrozumiałą, że każde państwo chce rozwijać dumę narodową wśród swoich obywateli, ale środki, jakimi się dotąd posługują niektóre z nich, wywołują nienawość pomiędzy narodami i służą do krzewienia fanatycznego, niezdrowego nacjonalizmu i szowinizmu. I dlatego powstanie komisji międzynarodowej przy Lidze Narodów, mającej za zadanie opracowanie nauczania historii we wszystkich krajach, w myśl poszanowania prawdy i istoty faktów historycznych, jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Posuwa się ona szczęśliwie naprzód o tyle, że są już próby wydawania podręczników neutralnych, wolnych od patryjotycznej stronniczości, jakiej się od nich powszechnie prawie wymaga.

Jakie rezultaty dają te metody, zbędne przypominać. Karty historii wielu narodów przesiąknięte są krwią milionów ofiar wojen religijnych i „nacjonalnych“. Najnowsze badania historyczne rzucają ponure światło na hasła, w imię których wojny były prowadzone.

A cóż mówić o tem, co się dzieje w kolonjach tylu „kulturalnych narodów“, których kultura obowiązuje tylko wewnątrz ich kraju! Straszliwa historia niewolnictwa, które faktycznie pod inną postacią istnieje do dziś dnia, czyż nie jest w gruncie rzeczy najjaskrawszym dowodem wpajanych od dzieciństwa zasad, polegających tylko na samouwielbieniu siebie? Czy aktualny rasizm nie wypływa z tego samego źródła? Ze źródła, które głosi „mój Bóg“, „mój naród“, „moja rasa“ są najwyższe, najlepsze?

Całe narody, plemiona, wytępiono w najbezlitośniejszy sposób, z lekkim sumieniem, które milczy (wymusztrowane). Z taką „polityką“ łączy się przecież zawsze świadomość chwały i korzyści dla państwa. Interes państwowy! Cóż za generalne rozgrzeszenie, żelazny list, gwarancja i placet na wszystko. Można w imię tego „interesu państwowego“ i pod jego pozorem wyrządzać największą krzywdę innym narodom, czy nawet grupom społecznym wewnątrz tego narodu

stojącym, można szerzyć najstraszliwsze zniszczenie (niema dość potwornych gazów trujących, przeznaczonych dla bliźnich zzewnątrz). Nie wchodzi tu w rachubę ani miłosierdzie, ani humanitaryzm, ani kultura, ani cywilizacja. To wszystko jest bez znaczenia.

A w wojnach „ekonomicznych“? W podbojach zwanych eksploatacją? Tutaj dochodzi do głosu w całej pełni mianowany „interesem państwa“ interes własny nowoczesnych konkwestatorów. Nieograniczona, nieokiełznana żądza posiadania, która w czasach dzisiejszych postępującego coraz bardziej zmaterializowania wszelkich wartości, święci groźny tryumf. Żyjemy w dobie nieomal ubóstwiania walorów fizycznych osiągalnych, ubóstwienia, które przejawia się w każdym społeczeństwie inaczej, ale wiara, że miarą pieniądza mierzyć można wszystkie wartości i że pieniądze są ostatecznym kryterjum życiowego powodzenia — jest wszędzie jednaka. Instynkt posiadania urasta do potęgi niewymiernej i w kulcie dla niego wychowuje się młodzież, stawiając wartości materialne na pierwszym miejscu z wyraźnym pominięciem wartości nieprzemijających, o których mówi się pięknie i wiele w teorii, ale w praktyce dobrze wiemy, i jak to wygląda.

Toteż nowe pokolenie, wychowane w nienawiści, będącej podstawą i spoidłem dzisiejszych „izmów“, które wymieniłam na wstępie, oraz w kulcie dla wartości materialnych, nie daje gwarancji, że świat wydobędzie się z chaosu, w jakim się dziś znajduje. Niedawno, na licznej zebraniu słyszałam takie zdanie przedstawiciela młodzieży: „Świat dzieli się na ciemionych i na ciemieżycieli“, my wolimy należeć do ciemieżycieli“.

Wystarczy. Oto credo, jasno i zwięźle sformułowane — *Vae Victis*. Biada zwyciężonym, wszelkim „innym“ nie przekonany, ale pokonanym siłą liczebności ciemieżycieli, którzy mają dziś wszędzie broń potężną i groźną, urastającą do potęgi systemu: strach. To co się nazywa tak często „spójnią wewnętrzną“, trzyma się przy pomocy jedynie strachu wychowanych w niewolnictwie ludzi, pełnych wzajemnej nieufności i instynktu zaboreczego nie tylko w stosunku do tych innych zpoza granic, ale i do „współziomków“, czy do współbraci, jak się to lirycznie mówi zwykle.

I dlatego też naprawdę potężny ruch reformatorski musi być międzynarodowy i każdy ruch, który powstanie w obrębie jednego tylko kraju, zostanie zapewne pokonany przez obawę niebezpieczeństwa zzewnątrz. Ci, którzy pragną lepszego świata, lub choćby tylko radykalnych reform w swym własnym kraju, muszą współpracować z ludźmi z innych krajów, ożywianych podobnymi pragnieniami oraz poświęcić wiele energii, dla pokonania ślepej nienawiści, która jest dziś tak rozbudzona. Nie możemy budować naszych nadziei na żadnych tego rodzaju spójniach fragmentarycznych, jakie wytworzyć może zdegenerowany ciasny nacjonalizm. Zadanie polega na tem, aby w życiu narodowym i międzynarodowym, tak samo jak w życiu jednostki, utrzymać to, co twórcze w żywotnych impulsach ludzkich, a jednocześnie stłumić to wszystko, co stanowi w nich dzisiaj zarodek zniszczenia.

Janina Strzelecka.

Lucyna Krzemieniecka.

Brzoza i wiatr

Żali się brzoza
wśród leśnych alej:
już jeden listek mi zółkł,
co to będzie dalej?
Czy się wiatroma przepowiednia
ziści,
że zostanę biedna
i bez liści,
czy to być może
proszę siostry mierzby?
— Ale, gdzieżby!

A nocą przychodzi wiatr
i znów rostrząsa brzozy sercem
białym,
powtarzając: „ha, ha,
będzie tak, jak powiedziałem.
Najpierw liście Ci niby złoto,
zbledną,
potem spadną i zczernieją,
będę mógł niemi pamiatać,
spacerując aleją,
a ty wtedy zapomnisz

i o zieleni, i o złocie,
stać będziesz naga na słocie
i będzie Ci już wszystko jedno.



Brzozy.

(foi. Poddębski).

Nieumyślna cnota

Nastroszona Adelfia tajała w ciepłej atmosferze.

— Staram się o ciebie, jak chłopiec — powiedziała Karolina — i ciągle jeszcze myślę, że przyjedziesz do mnie.

Adela uśmiechnęła się słabiutko.

— Dokąd jedziesz najpierw? — zapytała.

Karolina powiedziała, że do Lozanny, potem do Genewy, ale wogóle wszędzie. Tak się składa, że musi tam pojechać, gdzie była z rodzicami kiedyś.

— Ach, pójdę chyba znowu na szczyt Mont Salève, jeżeli znajdę wesołe towarzystwo, oczywiście. Nie masz pojęcia, jaka matka była zabawna kiedyś. Kiedy dostaliśmy się na szczyt, była bardzo zmęczona, pomimo że jechała zębatą kolejką i miała ochotę napić się grenadyny. Ojciec tłumaczył jej, żeby tego nie robiła, bo się zaziębi, a ona zrobiła na to tak zabawną minkę i powiedziała: „écoute, Xav, w domu ci oddam”. Mnie się to tak podobało, że używałyśmy tego stale, jako przysłowia, i ja i ona, jak tylko chcieliśmy ojca na coś naciągnąć, mówiliśmy do niego „écoute Xav, w domu ci oddam”. Ale co dotyczy matki, przyjadę po nią w jesieni, tak, jakieś się umówiły.

Adela znowu słabiutko się uśmiechnęła.

— Cóż ty się tylko blado uśmiechasz, ty chuchraku? Czy wiesz, że znowu schudłaś? Czy myślisz, że to modnie? I myślisz, że będę z toba rozmawiać o smutnych rzeczach? Giammai. Ach, miałam taką włoskę, która strasznie na mnie krzyczała, ile razy powiedziałam „giammai”. „Mai, mai” — poprawiała mnie zawsze „któż przy każdej okazji krzyczy, przynigdy”.

Potem Karolina mówiła dalej:

— Pasiami lubię dobrze zjeść, nie to, żeby się zawsze obżerać, ale tak, mało, a smacznie. Tylko tyle, że restauracje są właściwie urządzone na fałszywych podstawach, dla głodnych, jak wilki, cudzoziemców, a nie dla kraiovców, którzy, nie mając w domu kucharza, uszykowali żołądek na jakieś dobre danko. Niema wyboru, niema zrozumienia dla prawdziwie wytwornej kuchni.

— Mówisz, jak stary smakosz.

— Emabluję cię poprostu, biore pierwszy lepszy temat, jaki mi się nasuwa. Przecież nie będziemy jadły w milczeniu, bo to szkodzi na zdrowie. Zaboli cię brzuszec, a potem będzie na mnie.

— Nic mnie nie zaboli — powiedziała Adela, chlepcząc wino.

— Popatrz tam, przy tamtym stoliku, ale nie oglądaj-że się znowu tak manifestacyjnie! Ależ panno Podolska, nie poznaję pani, gdzie się pani wychowywała? Chyba nie w stajni? Ten brunet.

— No i co, że brunet? Ten, co niby czyta gazetę?

— Ach, on wcale nie czyta, on tylko tak udaje, cały czas patrzy się na mnie. Czy ci się podoba?

— Mnie nie, ale może tobie?

— Achm, zgadłaś.

— Mam wrażenie, że jesteś jakimś małym chłopakiem, kuzynem, którego się wprowadza w świat i który się ogląda za każdą spódnicą.

— Dobrze, że zostajesz przy tem porównaniu i nie dodajesz, za jaką częścią garderoby ja się oglądam.

— Cynik!

— Ja? Marzę tylko o niebieskim kwiatku. Ach, kochać i być kochaną, welche Wonne!

— Ty komedjantko! Czy przynajmniej będziesz do mnie pisać?

— Codziennie kartkę pocztową.

— Wreszcie głupiasz — obraziła się Adelfia, ale Karolina wiedziała, jak ją przebłagać i kazała prędko podać jeszcze szarlotkę z kremem.

Tak się więc złożyło, że w tych ostatnich chwilach nie można się było z Karoliną właściwie porozumieć. Może się zresztą i dobrze stało, bo inaczej byłoby zapewne za ciężko, a tak trzeba się było z Karoliny śmiać i złościć się na nią, trzeba jej było nawymyślać, trzeba było wreszcie na nią popatrzeć, ale nie było czasu, żeby się roztkliwiać i jęczeć.

Karolina wyjechała o dziewiątej pięćdziesiąt, nie mogła lecieć aeroplanem, bo miała za dużo bagażu. Pożegnała się tkliwie z matką, która jej odjazd przyjęła dość obojętnie, zapowiedziała jej zresztą, że za dziesięć dni wróci, co też może na tę obojętność wpłynęło.

— Ona potem zapomni, dziesięć dni, to kawał czasu, prawda? — powiedziała w taksówce do Adeli.

Odprowadzała ją więc jedna tylko Adela, ale tylko do pociągu. Przy wieńskim pociągu stało kilku panów i kilka pań z kwiatami i cukierkami, którzy śmieli się, dużo mówili, i tak doskonale się bawili, jak kiedyś tamto towarzystwo, które odprowadzało na pociąg w Nicei Adelfię. „To był zbieg okoliczności” — pomyślała Adela i zaraz pomyślała, że przecież nigdy nie robiła sobie co do tego żadnych złudzeń. Jeszcze byli przy niej przecież ci wszyscy, a jej się już zdawało, że oni gdzieś daleko zostali, a ona odplynęła od nich bez szmeru

i ogląda ich z jakiejś góry, czy może doliny, (nie upierała się co do tego), że głos ich zaledwie ją dochodzi, że nie jest z nimi połączona żadnym węzłem wspólności gatunku. Nie dlatego, żeby miała być od nich lepsza, broń Boże, tylko miała wrażenie, że jest w panopticum, że jest sama na świecie wśród swoich sobowtórów, że mogłaby naprzykład podnieść wysoko nogę, albo nagle na głos zaśpiewać, i że oni wszyscy nawetby się nie poruszyli, że niktby się nie zdziwił, że cokolwiekby zrobiła, w niczemby nie zmieniło sensu gry, którą przed sobą, czy między sobą odgrywali, jak marjonetki. Jeżeli nie robiła nic takiego, to:

1) dlatego, że była za dobrze wychowana, żeby zachowywać się w sposób wyzywający nawet w samotności,

2) dlatego, że nie miała na to żadnej ochoty, i wreszcie

3) dlatego, że tak była przekonana, że oni nie zwrócą na to uwagi, że nawet nie miała ochoty próbować, jak ktoś, co byłby głupi.

Ktoś powiedział: „to pani siostra!” jak zwykle ludzie, którzy nie wiedzieli, co by wogóle powiedzieć, a ktoś inny powiedział, kiedy już pociąg ruszał: „żegnaj diva Carolina!”, a świeży głos siostry, mieszając się już z dudnieniem kół, oddzwonił „diva Augusta!” — a potem poczuła jeszcze przelotny, słaby pocałunek w czoło, którego siła powlokła ją jednak trochę za pociągiem. Potem już nikogo koło niej nie było, jakby ci wszyscy nieznanymi razem zdmuchnięci wiatrem znikli, i pociągu nie było, nawet gdzieś się zapodziało światło, które zwykle przecież kołysze się na ostatnim wagonie. Trzymała wprawdzie przez chwilę goździk, który widocznie w ostatniej chwili wpełznąła jej w zaciśniętą pięść Karolina, ale zanim sobie zdążyła uprzytomnić, jak mocno go trzeba było trzymać, już jej niewiadomo gdzie, na szyny zapewne, wyleciał i także nie było go można dojrzeć w ciemności łukowej, wysoko się kołyszącej lampy.

Ach, nie trzeba się było ludzi, nie trzeba było udawać, że się nie rozumie swojego losu. To wszystko razem znaczyło się wielkimi literami, jeżeli napisane, jeżeli wogóle gdzieś napisane:

SAMOTNOŚĆ.

Na swojej szerokiej sofie, z której uciekła właśnie Radość, przed tygodniem jeszcze na niej śpiąca, usiadła Adelfia w ciemności i my-

ślała: „Mój los jest losem samotnej kobiety, uwięzionej w swojej kobiecości. Jak się z niej wychodzi, nie wiem. Czy wogóle można z niej wyjść, także nie wiem. Wogóle nic nie wiem. Nie wiem wcale, co się dzieje na świecie, nie interesowała mnie nigdy ani polityka, ani sprawy socjalne, ani dobroczynność i nawet nie rozumiem, jak się ludzie mogą takimi rzeczami zajmować. Chciałam kochać i nigdy mi się to nie udało, a może poprostu za późno dowiaduję się, że chciałam właściwie kochać, tylko to, zawsze tylko to. Nie umiałam być nikomu potrzebna, nie umiałam nikomu pomóc, nie umiałam nawet nikomu tego powiedzieć, że chciałabym pomóc. Zawsze wszystko było za późno, chociaż nie wiedziałam, że tak się też może zdarzyć.“

I kiedy tak myślała, pocichu, pocichutku weszła do jej pokoju wariatka. Adela myślała, że odkręci światło i już naprzód wzdrygała się przed myślą, jakie to będzie okropne, ale nie, nie odkręciła światła. Właściwie mogłoby się zdawać, że sam gest nie byłby już tak przykry, jak pomyślenie o nim, ale nie, byłby jeszcze przykrzejszy, tak zawsze było lepiej. Matka nawet nie objęła jej i nie pocałowała tak, jak to zwykle robiła, dwa razy. Po-deszła do niej cicho i z godnością i powiedziała:

— Nie martw się tak, moja cór-
reczko, ja przecież wszystko widzę,
choć o tem nie mówię, nie roz-
paczaj. Patrz, przyniosłam ci coś,
kupiłam to właściwie dla siebie, ale

wolę dać tobie, żebyś się tylko nie
martwiła.

Włożyła jej w rękę małą paczkę i równie cichutko, z godnością, ani słowa więcej nie dodając, wyszła. Adela została z ulgą sama, ale naprawdę to, co było przed chwilą, przeminęło i już nie można tego było schwycić. „Może to lepiej“ — pomyślała z westchnieniem. Mała paczka w ręce magicznie odwracała myśli. Wreszcie Adela wstała, zapaliła światło i rozwinęła papierek. Wewnątrz było okrągłe, różowe, pachnące mydélko.

Można powiedzieć, że Adeli było strasznie przez te tygodnie a nawet miesiące, które nastąpiły po wyjeździe siostry, chociaż to słowo jest puste i mało mówiące. Co to znaczy „strasznie“? Ach, to znaczy nawet i dosłownie, że Adela wyobraziła sobie, że jest otoczona strachami, które przerywały jej sen w nocy, a nawet oczekiwały na nią za dnia w jakimkolwiek ciemnym kącie, czy za zamkniętymi drzwiami. Nigdy przecież nie przyszłoby jej na myśl bać się okna, które otwiera się samo (pod wpływem przeciągu), albo schodów, które trzeszczą, ponieważ kot po nich stąpa. Żadnym uspokojeniem nie był tu wierszyk popularny:

drzwi się same otwierały,
jak się baby bardzo pchały,
i cudowne dzwony były,
jak je ciągnąć, to dzwoniły.

Bo ostatecznie samem jądrem przerażenia było to właśnie, że jeżeli drzwi lub okno otwierały się, to najwidoczniej ktoś się w nie

W praktyce było jeszcze gorzej.
Niższe b...
ne u...
skir...
deko...
dla wal...
mi...
ła...
wa...
prze...
to największe ułatwienia, a niewąt-

Przy bólu głowy
ASPIRINA
BAYER

pchał, tak, jak nie było żadnem wytłumaczeniem cudowności dzwonów, że ciągnięte dzwoniły, bo najpierw chodziło o to, kto je ciągnął, a potem i o to także, dlaczego maszyna, zrobiona do dzwonienia dzwoni, a nie skrzeczy, jęczy, skowyczy, albo naprzykład szyje? Sen nie był odpoczynkiem, bo sen był zły: we śnie zapalał ktoś czerwone światło i migał niem przez szyby, albo spadało się głową nadół, albo uciekało się przez podziemia, które były przy końcu zamurowane, albo poprostu ktoś patrzył i ten wzrok, ta złośliwa czyjaś koło swojej świadomości była już nie do zniesienia. Wtedy Adela budziła się, nie pamiętając wcale (w przeciwieństwie do dawniejszych snów), co właściwie jej się zwidziało i długie chwile, skręcając się z przerażenia, leżała pod zlodowaciałą nagle kołdrą, zanim zdecydowała wyskoczyć na pokój i posunąć się do kontaktu, podziwiając swoją odwagę i bohaterstwo aż do utraty tchu (znowu).
(d. c. n.) Wanda Melcer.

Halina Przybyszewska.

Albinka

Nie wiedziała, kiedy się urodzić —
przyszła na świat podczas powodzi.
Postawili rusztowanie na stodole,
wielka woda otoczyła ich kołem,
a chmury kłębiły się nisko
nad dziecinną, trzciniową kołyską.

Z rzeki, co przyniosła zniszczenie
wzięli burej wody na ochrzczenie.
— Chowaj-że się mała kruszyno,
niech ci będzie na imię Albina,
niech w życiu o tobie pamięta
twój Święty.

Oczy ma Albinka jak tarczki,
małe palce zaciśnięte w piasteczki,
przytulone do piersi matczynej.
Od brzegu na pomoc płyną —
na stodole chwieje się kalenica,
złe fale chcą Albinkę pochryścić.

Dobrze się Albince powodzi,
zabrali ją z kolebką do łodzi.
Czego matka Albinki płacze,
że już nigdy domu nie zobaczy?
Bo dom, jak wielką kłodę,
zabrała woda.

Krowy, co nie chciały schodzić
z rusztowania do łodzi,
okuta zielna skrzynka
z koszulkami Albinki,
psy, przyczepione do komina,
wszystko to z wodą płynie.

Śpi Albinka u matki w ramionach,
niebo nad nią wygnieżdżone,
przy niej trawy skapane w rosie,
dom Albinki woda niesie.
Cóż to małej Albince szkodzi,
że się urodziła podczas powodzi?

Szczucin nad Wisłą, w lipcu 1934.

Polska w malarstwie

Dwie instytucje plastyczno-wystawowe „Ips” i „Zachęta” zorganizowały dwie równorzędne wystawy malarstwa retrospektywnego, ku pouczeniu rodaków z zagranicy. Tym razem „dwa na rogach swych przeciwnych bogi” zgodziły się na jedno: że trzeba Polakom z zagranicy zaprezentować malarstwo tematowe, przemawiając do ich uczuć patriotycznych zapomocą dzieł sztuki. I tu i tam starano się dawać dzieła pierwszorzędne najwybitniejszych artystów, wskutek czego i w Ipsie i w Zachęcie niejednokrotnie spotykamy się z temi samymi



Józef Brandt: „Na polanie”. (Zachęta).



Franciszek Kostrzewski: „Odpust”. (Zachęta).



nazwiskami, choć założenia inicjatorów były odmienne.

„Zachęta” na wystawie „Polska i jej lud”, dała kolekcję krajobrazów, scen rodzajowych i myśliwskich, typów ludowych i folkloru. Wszystko z wieku XIX i XX. Mamy tu rzeczy o bardzo nierównej skali: Juliusz Kossak, Chelmoński, Fałat, Brandt, Axentowicz, Wyczółkowski, Gerson obok... nie bądźmy złośliwi. Wystawa jest bogata i daje pojęcie zarówno o polskim krajobrazie jak i o polskim folklorze.

Wystawa w Ipsie „Życie polskie w malarstwie” jest niejako ilustracją stosunku najwybitniejszych artystów polskich w XIX w. do życia polskiego, do kultury i obyczajowości polskiej. Wymaga komentarza, podobnie

jak to się ma z wystawą „Polska i Polacy w Świecie” i poniekąd ją uzupełnia.

Doskonale napisany wstęp do katalogu uzasadnia stanowisko organizatorów i daje skrót rozwojowy ideologicznego pierwiastka w malarstwie polskim, począwszy od Norblina, Orłowskiego, Michałowskiego, przez Kossaka, Chelmońskiego i Brandta, przez Matejkę i Grottgera, aż po Gierymskiego, Wyczółkowskiego, Jacka Malczewskiego, Podkowińskiego i Pankiewicza.

Rzecz prosta, taki przegląd nie

Witold Pruszkowski: „Na Matkę Boską Zielną”. (Zachęta).

mógł się obejść bez wykazania pewnej ciągłości ideowej, bez wyprowadzenia pewnych syntetycznych wniosków i stwierdzenia pewnych niezbitych faktów.

„Najmocniejszy akcent na życie duchowe Polski dziewiętnastego wieku, na jego czyn, jego poezję, powieść, czy malarstwo, kładła myśl i troska polityczna — zamknięta przeszłość, nieznaną przyszłość i zmagania się o teraźniejszość“.

„Chcielibyśmy przypomnieć, w jaki sposób pewne ugrupowania artystów, lub pewne wybitne jednostki stawały się jakgdyby narzędziem, poprzez które psychika narodu, jego właściwości, zamiłowania, wypowiadają się w sztuce“.

To brzmi jak wyznanie wiary w ideologiczne i propagandowe znaczenie malarstwa nie jako sztuki dla sztuki, ale jako posłannictwa narodowego. W tym duchu tworzył Matejko swoje „Dzieje cywilizacji“; dwanaście szkiców z dziejów Polski, i opatrzył je komentarzem piśmiennym, tak bardzo zbliżonym do pouczeń przewodników po wystawie „Polska i Polacy w Świecie“. A zatem nie nowego pod słów-



Juljan Fałat: „Scena myśliwska w zimie“. (Ips.).



Juliusz Kossak: „Stado hetmańskie“. (Ips.).



Józef Chelmoński: „Bociany“. (Zachęta).

cem. W pięćdziesiąt lat po Matejce wróciliśmy do tego samego pogardzonego systemu: szkolnych pogadanek dla dorosłych. Zmieniła się tylko forma plastycznej ilustracji: zamiast obrazu stalugowego — wykres, symbol lub totomontaż. Poza propagandowymi celami, wystawa w Ipsie ma duże walory artystyczne. Wydobyto bowiem w niej z ukrycia sporo dzieł szerszego ogółowi nieznanych, albo znanych tylko z reprodukcji, np. wspomniane już „Dzieje cywilizacji“ Matejki, trzy obrazy Rodakowskiego, między innymi „Wojna kokosza“, prace Kotsisa, Stachowicza „Przysięga Kościuszki“ i inne.

Dzięki Zjazdowi Polaków z zagranicy rodacy krajowi mogą uzupełnić swoją znajomość malarstwa rodzimego.

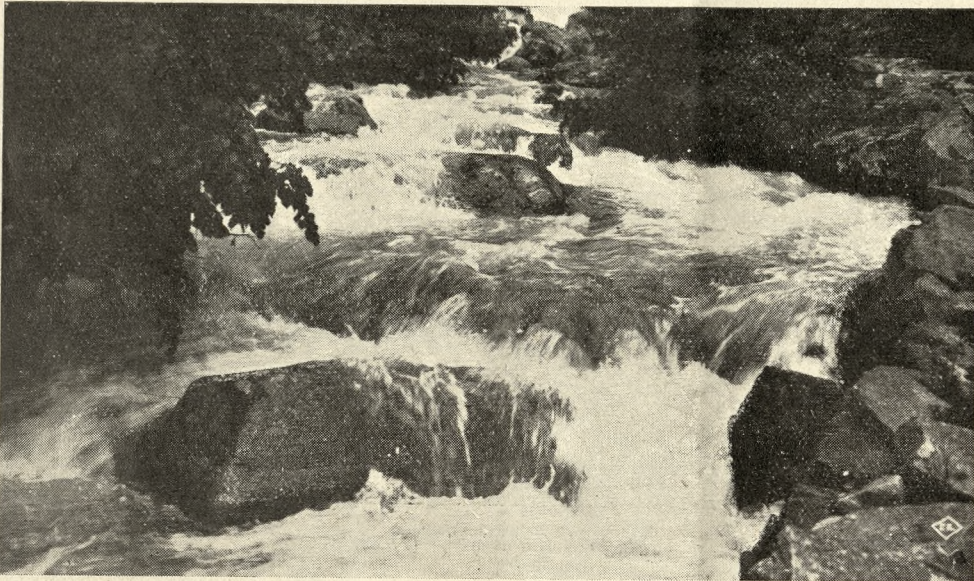
S. P. O.

Po słońce do Bułgarii

Trzydniowa podróż na falach modrego Dunaju z Bratislawy do Ruszczuka, w wygodnej kajucie austriackiego statku „Uranusa“, wywiera miłe wrażenie. Krajobraz przepiękny. Jak w panoramie przesuwa się przed zachłannym wzrokiem Budapeszt, Beograd, Żelazne wrota, Widyn... Codziennie nowe wrażenia, codziennie nowa mowa, wszędzie jednak z jednakową życzliwością można się porozumieć. Za granicą dopiero właściwie się ocenia fakt posiadania rąk, ile one przysług oddają człowiekowi przy porozumieniu się z ludźmi... nie umiejacymi po polsku.



Zbiór tytoniu w Bułgarii.



Rzeka Rylska.

Wczesnym rankiem lądujemy w Ruszczuku, największym porcie bułgarskim na Dunaju. Wita mnie uśmiech słońca, które w Bułgarii nie zna żartów. Ubiór podróżny zaczyna ciążyć. Z utęsknieniem marzyć zaczynam o falach Morza Czarnego, z utęsknieniem myśl błąka się w chłodniejsze kąty, fantazja intensywnie pracuje, a myśl o zbliżającej się chwili nurkowania w chłodnych falach morskich... porywa duszę. Lżej wtedy jest znieść 50° upały, będąc zamkniętym w przedziale wagonu pędzącego i kopiącego pociągu.

Warna...

Cudownie piękna królowa Morza Czarnego, ciesząca się dzisiaj europejską sławą, położona jest w głębi warneńskiej zatoki i połączona kanałem z jeziorem dewneńskim.

Warna założona została w 6 w.

przed N. Ch. na ziemi trakijskiego plemienia Krobizów i znaną była wówczas pod nazwą Odessus, które było pierwszorzędnym centrum handlowym i stało na czele związku pięciu portów t. zw. Pentapolis. Dzisiejszą swoją nazwę przyjęła Warna prawdopodobnie w 7 w. po Chr. Po wyzwoleniu się Bułgarii z niewoli tureckiej, przez długi okres czasu, aż do wojny światowej, Warna rozwijała się jako wielkie centrum handlowe. Po wojnie jednak traci to swoje znaczenie, a ślady traktatów pokojowych długie jeszcze lata ciążyć będą nad nią. Dzięki jednak swemu malownicznemu położeniu, wspaniałemu klimatowi, przepięknemu brzegowi i rozkosznie urządzonej, nowoczesnej plaży, Warna słynie w całej Europie już nie jako port i centrum han-



Wrota Dunaju.



Żnima w Bułgarii.

dlowe, lecz jako pierwszorzędne kąpielisko, jako Riviera bułgarska. Klimat Warny jest umiarkowany dzięki świeżym powiewom od morza. Naokoło Wieża Babel. Pokrewne nam słowiańskie, germańskie i różne inne dziwolagi językowe. Wszyscy figlują i starają się uprzyjemnić sobie „przymusowe” plażowanie. Nowocześnie zainstalowana skocznia budzi ogólne zainteresowanie publiczności. Osobliwością skoczni jest zawieszona pod ostrym kątem aluminiowa deska, po której mokre ciało nagusa z łatwością zjeżdża i wpada do wody jak strzała.

Rozkosz plażowania uzupełnia spożywanie doskonałych i bajecznie tanich owoców. Morele, brzoskwinie, gruszki, melony i arbuzy, a ostatnio, winogrona, oto



Nad bułgarskim Nilem.



Na targu w Sofji.

sezonowe owoce błogosławionej ziemi bułgarskiej. Dodam, że kilogram tych wspaniałych owoców nie kosztuje więc aniżeli 30 do 40 groszy...

Nie można pominąć milczeniem cudownie pięknych okolic Warny, jak również całego wybrzeża bułgarskiego. Przewszystkiem klasztor „Aładza Monastir”, datujący się z pierwszych wieków chrześcijaństwa, wykuty jest w prostopadłej skale. Na tle morza, pieniający w dzikiej roślinności, „Aładza Monastir” robi imponujące wrażenie. Nad przepaścią zawieszony jest dzwon klasztorny. Następną osobliwością jest Euksynograd, letnia rezydencja popularnego i uwielbianego króla Borysa III, a prawdziwym cudem jest miejsce-

wość „Digili Tasz” (dziki las), osobliwość rzadka w Europie, będąca wyschniętym dnem morza, które oszlifowały tu skały w kształt kolumn, przypominających Forum Romanum.

W odległości 26 km. na południe od Warny umieszczona jest rzeka Kamcia, nazwana Nilem bułgarskim. Wjazd do Kamcii przedstawia imponujący widok, a szczególnie w sezonie kwitnienia białych lilij. Zapomina się tam, że się jest w Europie, do tego stopnia roślinność ma charakter tropikalny.

Z miejscowości nadmorskich zasługuje jeszcze na uwagę Burgas, największy port Bułgarii, jak również Mesemwrja, starożytna kolonia grecka, oryginalnie położona na półwyspie, po-

łączonym z łodem stałym wąskim (6 do 10 m.) i około 200 m. długości przesykiem. Miasteczko to, które za czasów rzymskich było miejscem zesłania popadłych w niełaskę patrycjuszów, jest prawdziwym muzeum archeologicznym. Bogate i ciekawe wykopaliska z czasów greckich i rzymskich ściągają tu wielu archeologów i badaczy starożytności, a śliczna i rozległa plaża, porównywana słusznie do plaży w Ostendzie, gromadzi tu miłośników przyrody i ciszy, gdyż małe miasteczko przedstawia idealne warunki wypoczynkowe. Rozległe winnice, okalające Mesemwryę ze wszystkich stron, dostarczają wielkich i po niezmiernie tanich cenach, znakomitych winogron.

Ze smutkiem w duszy opuszczam Warnę. Przed wyjazdem jednak zapatrzyłem się w „starożytne” pierścienie, (starożytne, bo niesprzedane, zesłoroczne, bo jak wiadomo, na wschodzie wszystko prędzej się starzeje, aniżeli na północy) i w różne inne mniej lub więcej artystyczne dzieła sztuki bułgarskiej.

Ciężko było zamknąć się w wa-

gonie na całe trzynaście godzin, tyle bowiem trwa podróż z Warny do Sofji.

Szybko witamy Tirnowo, starą stolicę Bułgarii, uśpioną i jakby znarkotyzowaną słonecznymi promieniami... szybko mijam większe i mniejsze kąpiące się w zieleni miasta i wsie... Począwszy od Mezdry zaczyna się Bałkan. Przepiękna defilada zalesionych gór i o dzikim wyrazie skał. Pociąg pędzący po serpentynie linii kolejowej, okręża większe i mniejsze „potwory” te i jakże często, w dzikim rozpędzie, nie mogąc znaleźć okrężnej drogi, wpada w szeroko otwarte paszcze tunelu, aby po drugiej jego stronie pokazać oku nowe wspaniałości pięknej przyrody bułgarskiej.

Sofja w lecie jest nieciekawa. Najmniejszy podmuch wiatru podnosi całe tumany wstrętnego kurzu. Prawdziwym błogosławieństwem o tej porze roku są podstoleczne, wspaniałe, mineralne kąpieliska, jak np. „Owcz Kupel”, jedno z najbardziej radioaktywnych źródeł w Europie, następnie Banki, Kniazewo, Gorna Banja i t. d.

Cała Bułgaria obfituje w lesiste góry, wznoszące się w niektórych miejscach wysoko, ze szczytami, o charakterze alpejskim. Takie pasmo gór, zwane Górami Rylskimi, ciągnie się w południowo-zachodniej części Bułgarii. W masywie tym znajduje się najwyższy szczyt górski, nie tylko w Bułgarii, lecz i na całym półwyspie Bałkańskim — Mussala (2997 m.). W przepięknej dolinie, otoczonej zewsząd zalesionymi zboczami, leży na wysokości 1500 m. nad poziomem morza, starożytny klasztor św. Iwana Rylskiego, który słusznie należy uważać za jeden z najbardziej poetycznych zakątków Bułgarii.

Ludność Bułgarii, wynosząca prawie 6 milj. mieszkańców, osiedlonych na przestrzeni 105 tys. km. kwadratowych, jest przeważnie rolnicza. Posiadana ziemia jest wyłącznie rozdrobniona, a każdy rolnik „selanin”, obrabiający sam swoją ziemię, jest zakochany w niej. Stąd jego wielka pracowitość i wyjątkowy konserwatyzm w zakresie życia domowego i społecznego.

Jan Woźnicki.

Nieporządek miły

Istota nieporządku polega na dysharmonji, niezgodzie z otoczeniem, na naruszeniu praw celowości i równowagi.

Powiecie: „tyle wielkich słów na określenie rzeczy tak powszedniej, jak nieporządek! Czy nie dałoby się tego określić jakoś prościej?”

Po pierwsze, *nieporządek* nie jest rzeczą tak małą, żeby nie można do niego stosować „wielkich słów”. A po drugie, właśnie celowość i równowaga są istotą porządku, a więc naruszenie ich stanowi treść nieporządku.

Weźmy pierwszy lepszy przykład.

Torebka...

Czy badałyście kiedy, drogie Czytelniczki, przepastne głębie swoich torebek?

Zasadniczo w torebce powinny się mieścić przedmioty potrzebne, takie, które musimy mieć pod ręką na zawołanie. Taki jest cel i powołanie torebki, i tak wygląda torebka kobiety... ale mniejsza o określenie! Nie chcemy nikogo przed czasem potępić.

Więc proszę otworzyć swoje torebki.

Lusterko, ślicznie! wiadomo, poco jest lustro i wiadomo, że należy je mieć pod ręką. Puderniczka. Również przedmiot o zupełnie określonym zadaniu w użyciu. Ołówek do

brwi i warg. W porządku. Legitymacja — och, z tem jest już gorzej! legitymacja nosi datę 1933 rok... Nieodnowiona! Przytem, mówiąc prawdę, zatraciła charakter legitymacji, ponieważ pokryta jest tajemniczymi hieroglifami (wrócimy do nich później). „No tak!” powiecie na swoje usprawiedliwienie „bo to już przecież nie jest legitymacja!” W legitymacji — przejeżdżony abonament tramwajowy (och, zaplątał się, wiadomo!), kwit z gazowni, którego wczoraj szukało się przez cały wieczór (bywa to również kwit z elektrowni lub telefonów...) kwit z czytelnicy, na którym już nikt nie odczyta ani cyfry, ani daty, bo ołówek zacięra się tak łatwo (to już nieporządek panny Fredzi czy Mani, która pobiera opłatę — zgoda!), no i wszystko. Naprawdę, w legitymacji nie już niema, za wyjątkiem tych tajemniczych znaków.

Notes... Cudownie! należymy do tych, które notują. Może jednak zajrzemy do tego notesu?... „Piątek o czwartej...” I koniec. Co to było czy miało być w piątek o czwartej? Och, trudno wszystko pamiętać! Coś musiało być... Więc może lepiej ten piątek i to o czwartej wykreślić? Nie, bo właściwie... co to mogło być? Ołówek jest zupełnie świeży, dziś mamy dopiero wtorek, do czwartku przypominamy sobie... Dalej 8.34.88.

Właśnie, że wiem! To ten telefon, którego wczoraj szukałam! Na śmierć zapomniałam, że mam go zapisany! Dalej: 256421. To nie może być telefon, bo telefony sześciocyfrowe nie zaczynają się od dwójki... Więc co? numer kwitu lombardowego? dolarówki? pożyczki budowlanej? pożyczki narodowej? Któż to odgadnie! ten numer 256421 powtarza się jeszcze dwa razy, co jest pewną wskazówką na to, że bywa potrzebny... „Naturalnie!” wołamy w tryumfie! „To kwit lombardowy! Pocóżbym go od czasu do czasu notowała...” Mój Boże! trzeba przeprowadzić aż rozumowanie logiczne, żeby odcyfrować we własnym notesie... Ale dość! Zamknijmy notes i nie mówmy nic o hieroglifach na legitymacji: są pokrewne duchem naszym „notatkom pamięciowym”.

Cztery próbki kretoników spięte ze sobą... To na sukienkę letnią. Gdybyż jeszcze wiedzieć, która z którego sklepu!..

Kawałek jedwabnej błękitnej materji... Właściwie, rozmyśliłyśmy się i nie będziemy do niej dobierać! Leży tu od karnawału...

Sześć zużytych biletów kinowych... Adres kuśnierza, „na wszelki wypadek”, choć nie mamy zamiaru ani kupować futra, ani nawet go przerabiać... Kwit z pralni chemicznej na suknię, który uchodził za

zgubiony i suknia dawno zdążyła się zbrudzić po raz drugi, bo ją wydano „po znajomości!”

Dość!

Zamknijmy prędko torebkę! Zamknijmy, zanim w nią spojrzysz drugoklasista Tazio, z którym ciągle walczymy o zawartość jego kieszeni!

„Nieporządek Tadzia może wprowadzić z cierpliwości samego anioła!”

Rzeczywiście kieszenie tego chłopca, porozpychane do ostatnich granic, co do zawartości są odmianą matki (och, nie chcę być złośliwą!). Jeżeli miejsce puderniczki zajmuje kilka gwoździ, wcale mu niemniej potrzebnych, a zamiast ołówka do warg, znajdujemy kilka ogryzków zwykłych ołówków, jest to różnica minimalna. Powiem nawet więcej: nieporządek Tadzia nie jest pozbawiony pewnego minimalnego wdzięku (czyżby jednak naprawdę „niestare rączki” miały jakiś wpływ na nasz sąd o porządku?...) i pewnej celowości. Wszystko, co się znajduje w kieszeni Tadzia, i te zużyte bilety, i kawałki sznurka, i gwoździe, i stare pióra, i przepalona żarówka od latarki elektrycznej, to są naprawdę przedmioty pierwszej potrzeby w pojęciu istoty płci męskiej, w wieku lat dwunastu.

Nie znaczy to jednak, żeby Tazio był porządny. Dość spojrzeć na jego ręce (ten chłopiec chyba zużyłwa litr atramentu na samo płamienie rąk), na jego pognieciony kołnierz od koszuli, wysmarowane zeszty, albo dotknięte się zbliska takich spraw, jak niedawanie do podpisania dziennika (nawet bez dwój-

ki), czy to wieczne „zapomniałem!” Tak, to jest nieporządek i to co jest u Tadzia nieporządkiem, jest zupełnie bez wdzięku. Jak torebka jego matki, z notesem, który się minął ze swoim szczytnym powodzeniem „przypominaczą”, z niepotrzebnymi papierami i tajemniczymi numerami...

Hala jest staranna w ubraniu. Pod tym względem nie można jej nic zarzucić. Ale, jeżeli chodzi o jej pokój, zapatrzyła się na Zosię z „Pana Tadeusza”. I nawet lubi cytować wiadomy już ustęp. Dość, żeby która koleżanka weszła niespodziewanie do pokoju, kiedy Hala nie zdążyła jeszcze zabrać się do porządku, a już padają słowa wieszczka. Kiedy się je słyszy pierwszy raz z ładnych ust Hali, ma to swój wdźwięk. Tego samego zdania był z początku nawet jej narzeczony. Z początku...

W domu mówi się wiele o nieporządku na biurku ojca. Niewolno na tem biurku nie ruszać! Ojciec twierdzi, że właśnie najlepiej sam wszystko znajdzie w stosie papierów i gazet, a kiedy mu wszystko ułożą na biurku, dopiero wtedy nie może dojść, co i jak.

Właścicielce torebki ten nieporządek podobał się kiedyś. Nawet jej trochę, odrobinę imponował. Miał jakiś nonszalancki wdźwięk. Ale teraz, kiedy od czasu do czasu w domu wybucha burza z powodu wyrzuconego papieru, który się zaplałtał w starych gazetach, lub z powodu niezapłaconego podatku, który się godzi się kogoś (tym razem nie u niej) zagubił, ideałem jej jest męczyzna porządny i systematyczny. I taki, który nie pali papierosów bez

ustnika, co u niektórych mężczyzn jest nieodłączne od sypania popiołu na podłogę i dywan.

Nieporządek służącej, wiadomo, ósma plaga egipska! Spóźnione śniadanie, zarzucona szczotka do rzeczy, zgubiony klucz od góry... Nie! żadna „niestarość” rączek nie doda wdzięku tej pladze!

Nieporządek urzędnika, który wsadził „kawalek” pod sukno i odłożył na później załatwienie — dziewiąta plaga.

Nieporządek szefa, który nie pamięta, o której kończy się urzędowanie...

Nieporządek krawcowej, która zapomniiała dość mocno przyszyć guzik.

Maszynistki, robiącej zawsze ten sam błąd...

Czcigodnego profesora, który zawsze położył swój kapelusz w najmniej odpowiednim miejscu...

Nieporządek naszych pociech, których zabawa polega na rozrzuceniu wszystkiego właśnie przed spaniem, kiedy już napewno nie będzie czasu na sprzątanie...

Nieporządek przyjaciółki, która komuś — ale komu? — pożyczyła drugi tom wziętej od nas powieści...

Gazowni, która przysyła rachunek za gaz od razu za dwa miesiące...

Kuzyna, który nie zapisał, że przypada rata płatności weksla, za który poręczyliśmy...

Konia z rzędem, albo posadę, dobrą, pewną posadę temu, kto w jednej choćby z tych odmian nieporządku dopatrzy się trwałego wdzięku!

Zamknijmy prędko torebki!

Zofja Popławska.

Polska i Polacy w świecie

„Każda wystawa jest pewnego rodzaju sprawozdaniem ze stanu prac na danym odcinku, składaniem dobrowolnie przed całym społeczeństwem i światem. Wystawa jednak nigdy nie ogranicza się do roli sprawozdawcy, gdyż jest zarazem najpotężniejszym środkiem propagandy”.

Tak, zwięźle i prosto formułuje istotę wystawy wogóle p. Jadwiga Prażmowska w doskonałym artykule informacyjnym p. t. „Wystawa Polacy w Świecie” w Nr. 32 „Wiadomości Literackich”. Chcąc uzasadnić formę obecnej wystawy, autorka daje ogólnikowy przegląd dawnych typów wystaw.

„W pierwszych etapach rozwoju wystawowości niepodzielnie panował eksponat. W następnym dominuje wykres. Wykresy statystyczne są wyrazem chęci przedstawienia widzowi pewnej syntezy.”

„Powszechna Wystawa Krajowa” w 1929 r. w Poznaniu w dziale rządowym i samorządowym była bardzo typowym przykładem syntezy statystycznej; zato w działach, gdzie występowała prywatni wystawcy, operowała przeważnie eksponatami.”

„Nowoczesne próby w urządzeniu wystaw idą w kierunku szukania jeszcze odważniejszych skrótów, niż dawała je statystyka. Redukują do minimum dane i szczegóły, starając się bezpośrednio przemówić do wyobraźni i uczucia widza...”

„Wystawa współczesna ma wymowę zarazem plakatu i hasła”.

Wystawa „Polska i Polacy w świecie” jest na naszym gruncie bodajże pierwszym eksperymentem tego rodzaju. Ma wspaniałe pierwowzory w wystawach faszystowskiej i hitlerowskiej. I, podobnie

jak u tamtych, punktem jej wyjścia jest ideologia państwowości, zgoła odmiennej od faszyzmu i hitleryzmu. Aby sprecyzować cel wystawy polskiej, daję znów głos p. Prażmowskiej.

„Wystawa ma niejako dwa zadania. Jednym jest zaznajomienie społeczeństwa polskiego z zagadnieniem mniejszości polskich zagranicą i emigracji... Drugim jest pokazanie, w jaknajsilniej przemawiającym do wyobraźni skrócie, Polski, która od wieków składała swoją daninę do ogólnego skarbcza kultury światowej, a po odzyskaniu niepodległości, wysiłkiem całego narodu, dokonała pracy, wywołującej podziw świata i stawiającej nas w rzędzie mocarstw.”

Założenie niewątpliwie wspaniałe. Wysiłki organizatorów i wykonawców przy jego realizowaniu godne uznania. Rezultat wypadł nie-

stety dosyć nikły w stosunku do szerokiego rzutu ideowego.

Co najsilniej działa na wyobraźnię widza? Monumentalność i perspektywa. O brak tych dwóch podstawowych elementów rozbiły się usiłowania twórców wystawy. Jedynie dekoracja wewnętrznego podwórza zapomocą olbrzymich, na kilka pięter sięgających, białych - czerwonych sztandarów daje przedsmak tego, czem wystawa mogłaby się stać, gdyby jej dano możność rozwijać się skrzydła. Niestety, te skrzydła są splecione ciasnotą lokalu. Mści się to boleśnie na każdym niemal szczęśliwym skądinąd pomysłem. Weźmy np. zobrazowanie Polski jako mocarstwa.

„Budujemy Polskę wielką i potężną, opiera się ona na czterech kolumnach niewzruszonych; są nimi: trwały rząd, silna armja, samodzielna polityka zagraniczna i zasobny skarż”. (Cytata z broszury „Przewodnik i Pamiętnik Wystawy”). Jak to wygląda w praktyce? Cztery ciemne słupy, na każdym napis plastyczny. Z boku przygląda się im olbrzymi, równego z nimi wzrostu profil Marszałka. Pomysł i dekoracyjnie, i propagandowo świetny, ale wciśnięty w wąską szycę, pozbawiony perspektywy, jest jak strzał bez huku, traci swą przekonującą wymowę.

Zato wszystkie fotomontaże i wykresy, np. doskonale fotomontaże „Walki o niepodległość”, wymagające szczegółowego obejrzenia zbliżka, naogół są udane i nie nasuwają zastrzeżeń innych, oprócz tego, że najczęściej kłócą się kompozycyjnie z najbliższymi rzeźbami, transparentami i t. p. Odbiło to się szczególnie na dziale emigracji, w którym rzeczy świetne i dojrzałe sąsiadują z poronionymi lub pozbawionymi wyrazu.

Na wystawie tego rodzaju, pomyslanej jako całość, panować powinna jak najsurowsza jednolitość kompozycji. Tymczasem tej właśnie jednolitości brak. Fragmenty poszczególnych działów nie są skoordynowane. O ekspresji danego odcinka zobrazowanej pracy decyduje nie ważność tego odcinka, nie jego ciężar gatunkowy, ale indywidualne walory artysty, który projektował dane stoisko. Dzięki temu wytworzyła się zupełnie przypadkowa hierarchja zjawisk. Monopole Państwowe: sól, tytoń i spirytus prezentują się daleko bardziej interesująco i imponująco, niż nieznopolizowane ekstrakty duchowe narodu. Dział poezji, sztuki i nauki, z Mickiewiczem, Kopernikiem, Chopinem, ma rozmach przeciętnego pokazu szkolnego lub księgarskiego, a przecież w dorobku ludzkości znaczy postokroć więcej, niż dobry pa-

pieros i dobry spirytus. Prawda i to, że z cygar, korków i butelek łatwiej skomponować wymowny montaż, niż plastycznie przedstawić zasięg duchowego dorobku, ale od tego są właśnie artyści, aby eksperymentowali i w tej dziedzinie, zamiast trzymać się zużytych szablonów.

Stosunkowo najszcześliwiej wypadł dział egzotycznych podróży, ale, rzecz ciekawa, tam właśnie operowano głównie anachronizmem: eksponatem. Trofea myśliwskie i zbiory egzotyczne hr. Tarnowskiego, fascynujące zdjęcia z wyprawy wysokogórskiej w Andach, wreszcie pomysłowa mapa świata, ilustrująca osobliwości danego kraju jednym wizerunkiem charakterystycznego zwierzęcia, rośliny, budowli, wreszcie ścienne malowidła, doskonale imitujące prymitywy egzotyczne, tworzą z tego działu całość ponętą i świeżą. Dobry jest pomysł tablicy pamiątkowej polskich podróżników, odkrywców i pionierów od najdawniejszych czasów.

Sąsiadujący z egzotycznym dział folkloru i turystyki krajowej, ma wyjątkowo piękną kolekcję lalek, których nietylko stroje ale i twarze mają charakter regionalny. Ale, niestety, to wszystko dławi się i dusi w ciasnocie, krzyczy o przestrzeń, powietrze, perspektywę. Na miły Bóg! Przecież Polska już wy-

szła z katakumb. Czas swoim i obcym pokazać ją w słońcu!

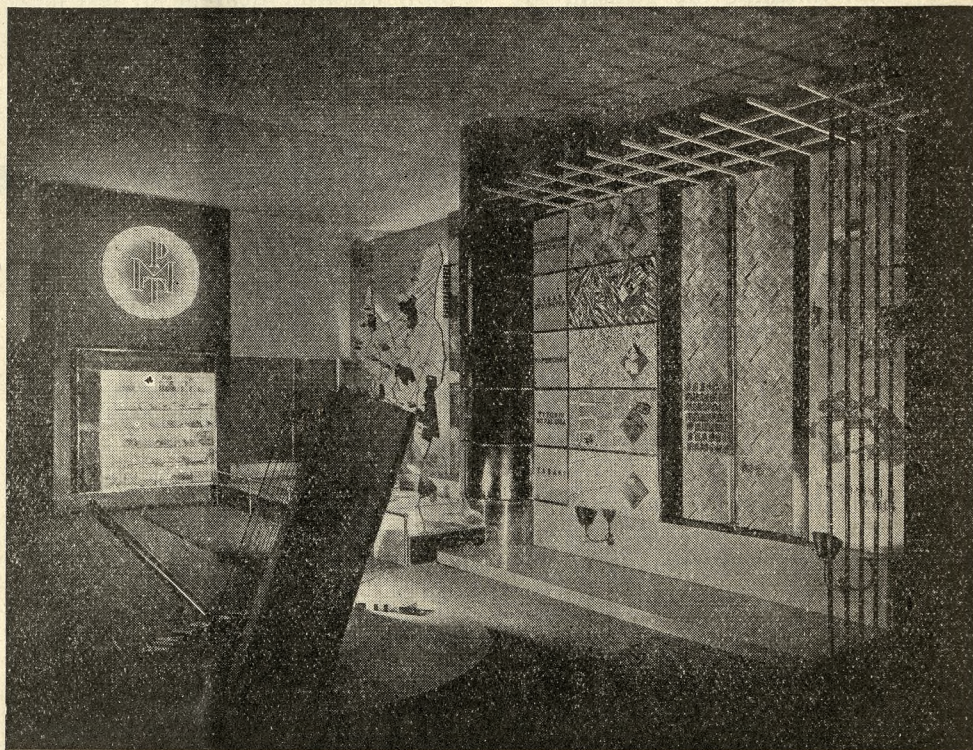
Z niewystarczalności wystawy zdawali widać sobie sprawę jej organizatorzy, opatrując ją dwojakiemi komentarzami: drukowanym Pamiętnikiem i żywymi przewodnikami. Ci bardzo inteligentni i specjalnie wyszkoleni opowiadacze wygłaszają dla grup zwiedzających coś w rodzaju krótkich wykładów o danym odcinku życia polskiego w kraju i zagranicą. Wykłady bardzo pożyteczne nietylko dla młodzieży i nietylko dla Polaków z zagranicy. Każdy z nas może w ten sposób z wielkim dla siebie pożytkiem uzupełnić lukę w swych wiadomościach o Polsce.

W stosunku do samej wystawy jest to konieczne jej uzupełnienie, ale i balast. Hasła i symbole powinny mówić same za siebie.

Trzy samoloty, wśród nich samolot Skarżyńskiego i braci Adamowiczów, umieszczone na tarasie wystawowym, świadczą dobitnie o polskim rozmachu i polskiej wytrwałości, dwóch cechach, które tak rzadko niestety, chodzą z sobą w parze.

Miejmy nadzieję, że eksperyment wystawy „Polska i Polacy w Świecie” nie zniechęci jej organizatorów do dalszych prób i stanie się doskonałym bodźcem przygotowawczym dla pionierów wystawowości w Polsce.

St. Podhorska-Okolów.



Na wystawie „Polska i Polacy w Świecie” ogólną uwagę zwracało stoisko Polskiego Monopoli Tytoniowego. Oryginalne montaż z liści tytoniowych, cygar, papierosów, paczek tytoniu i tabaki, wymowne plansze, mapy i tablice statystyczne, uwypuklone są zapomocą pomysłowych efektów świetlnych.

Wychowanie i szkoła



Po powrocie

Wszyscy rodzice i wychowawcy troszczą się zawsze o czas wakacyjny, o zapewnienie dzieciom maksimum wypoczynku i rozrywek w tym okresie. Rzecz naturalna i najpotrzebniejsza w świecie. Mało kto jednak myśli tak samo intensywnie o dniach, które przyjdą potem, o czasie powrotu.

Przyjeżdżają, zaczyna się szkoła, nowe mundurki, kupno książek, dziesiątki spraw związanych z nowym rokiem w nauce, dochodzą do tego zawsze niezliczone interesy starszych, łączne z powrotem do zajęć powakacyjnych, nierzadko pewien chwilowy chaos domowy po przyjeździe. Upływa trochę czasu, zanim wszystko ułoży się w nowy, jesienny porządek.

Cóż robić, to zwykle, zawsze tak bywa.

A tymczasem bywa tak, a nawet jest napewno, że młodzież w pierwszych tygodniach, nawet miesiącach nauki nie wykazuje bynajmniej tego zapasu energii fizycznej i psychicznej, który, zdawałoby się, powinna była zdobyć w czasie letniego odpoczynku i rozwinąć po powrocie.

Dlaczego?

Pewien procent przyczyny złożyć trzeba na nieuniknioną potrzebę oswojenia się ze zmianą życia wakacyjnego na tryb pracy szkolnej. Wchodzą tu w grę i czynniki czysto fizyczne: zmiana powietrza i systemu życia, czynniki, działające depresyjnie nawet na dorosłych, którzy często źle się czują przez pierwsze dni przebywania w mieście, po wakacyjnym odpoczynku.

Tem większą więc uwagę trzeba zwrócić w tym czasie na młodzież, odczuwającą te zmiany intensywniej, dołączając do nich i czynnik psychiczny. Inaczej przecież reaguje człowiek dorosły, powracający do pracy, ale również do zainteresowań różnorodnych, bardzo nieraz ważnych i absorbują-

cych, do życia towarzyskiego i rozrywek, inaczej zaś dziecko, wracające do szkoły.

Musimy przede wszystkim pamiętać o tem, że i dzieci i młodzież odczuwają wyjątkowo intensywnie *chwilę bieżącą*, nie umiając nic odkładać na przyszłość. Dorosły, czując się chwilowo niezbyt mile, wie doskonale, że nastrój taki minie po pewnym czasie i nie zwraca nań wielkiej uwagi, żyjąc już myślą w przyszłości, kiedy wszystko ułoży się dobrze; dziecko, zgnębione nie-miłem dziś, nie potrafi ani na chwilę postawić się w przyszłej, lepszej sytuacji. Czuje tylko, że teraz jest niedobrze i nastrój ten źle działa na jego nerwy i usposobienie. Zadaniem więc wychowawców i w szkole i w domu, jest stworzyć takie warunki mile i ciekawe, któreby wytworzyły odrazu przeciwwagę chwilowej, powakacyjnej depresji.

Szkoła stoi w tym względzie przeważnie na wysokości zadania. Sam jej program, nowość przedmiotów, często i nauczycielki, inne książki, nierzadko nowi towarzysze w klasie, wszystko to pobudza zainteresowanie, zarówno jak i pierwsze wykłady, dające pewien zarys syntetyczny przedmiotu i nie wymagające odrazu zmuśnej pracy. Chodzi więc głównie o dom, o wytworzenie w nim od pierwszego dnia atmosfery milej, pogodnej i zrównoważonej.

Nie powinno to być trudne. Do domu powraca przecież każdy z radością. Ileż razy większe wygody, większy komfort nawet obcego środowiska rzuca się bez żalu, wracając do siebie. Trzeba tylko trochę starania, trochę myśli o tem, aby nastrój domu był tego rodzaju, żeby dziecko poczuło się szczęśliwe i zadowolone. Niektórzy starają się przygotować zupełnie dom przed powrotem młodzieży. O ile rodzice nie wyjeżdżali, lub jeśli mogą wrócić wcześniej,

takie przysposobienie wszystkiego jest napewno dobre, nie jest jednak żadną koniecznością. Dzieci i młodzież nieco starsza wezmą chętnie udział w porządkach i przemianach, będą pomagały z zapałem, tembardziej, że nie mają narazie bardzo intensywnej pracy z lekcjami. Trzeba tylko przystępować do tego z planem i dobrym humorem, a stworzymy właśnie doskonałą okazję zainteresowania. Jakies przemeblowanie ich pokoju, przedstawienie czegoś, inne rozmieszczenie sprzętów, książek, „skarbów” przywiezionych z wakacji, jak różnorodne zbiory i fotografie. Wszystko to absorbuje i bawi, byleby unikać przytem zdenerwowania, chaosu i narzekania: tyle pracy i tyle wydatków! Jak na to wszystko starczyć, kieszenia i siłami!

Nie obawiamy się, starczy. Nawet przy dzisiejszym kryzysie trzeba sobie jakoś dać radę, a przecież narzekanie i zły humor nigdy nikomu nie przysporzy ani sił, ani pieniędzy.

Nie znaczy to bynajmniej, żeby ukrywać przed dziećmi domowe trudności i kłopoty, przeciwnie, młodzież w obecnych ciężkich czasach musi być wcześniej i lepiej, niż kiedykolwiek, przygotowana do walki z życiem. Chodzi tylko o to, żeby wszystkie trudności traktować, jak rzeczy nieuchronne i wychodzić naprzeciw nim spokojnie, nie tracąc sił i humoru. Obok tych spraw, technicznych niejako, pierwszych dni powakacyjnych, istnieje ważniejsza i na dłuższy dystans obliczona kwestja ułożenia i wprowadzenia całego systemu domowego, wprowadzenia go tak, aby stał się łatwym i milem przejściem od rozrywek wakacyjnych do życia w mieście. Bardzo ważną sprawą jest tu niezaniechanie wszelkich sportów i ćwiczeń



cielesnych, które tak doskonale wpływały na zdrowie dzieci latem, a które trzeba starać się, w granicach możliwości, utrzymać i nadal. Przyznajemy odrazu, mamy prawo, do optymizmu, że nie jest to dziś niemożliwością. Przypomnijmy sobie, my starsi, jak to było za dawnych „dobrych” czasów. Lato, wieś u rodziców, czy krewnych: swoboda, przestrzeń, sporty, no niewiele ich było, ale w każdym razie kąpiel, konna jazda, rozkosze wsi. A potem, po powrocie do miasta? Obca szkoła z lekcjami do czwartej po południu i prawo wyjścia na spacer... na ulicę do siódmej wieczór. Więcej dosłownie nic.

Dziś szkoła sama daje młodzieży wychowanie fizyczne, sporty i wycieczki, chodzi tylko o podtrzymanie i rozszerzenie tych spraw w domu. Niech nasze dzieci cały czas wolny od lekcji spędzają na powietrzu, póki tylko służy pogoda, niech pływają i jeżdżą na łódce czy kajaku, grają w tenisa i piłkę nożną, niech chodzą na dalekie spacer. To ostatnie nie wymaga już żadnych kosztów i wszystkim jest dostępne, a najlepiej wpływa na złagodzenie tęsknoty za wsią, za polami, lasem i przestrzenią.

Z drugiej zaś strony, trzeba starać się wzbudzić i wszelkie zainteresowania i rozrywki umysłowe. leżące odłogiem w czasie wakacji. Trafnie wybrany wieczór czy popołudnie w teatrze, ciekawy obraz w kinie, nowa książka, wprowadzą młodzież w szerszą atmosferę intelektualną. Nadewszystko zaś działać tu będą rozmowy. Omawianie różnych tematów, zajmująca dyskusja, najzwyczajniej, przy obiedzie lub herbacie wieczornej.

Na wagę tej atmosfery intelektualnej domowej zdarzyło mi się już wielokrotnie zwracać uwagę rodziców. Jakże ważne *zawsze* jest to, czy w domu mówi się tylko o codziennych sprawach, interesach, kłopotach lub... znajomych, czy też potrafi się mówić o wszystkim, co niesie życie szersze, społeczne i intelektualne. Dzieci, wyrosłe w atmosferze tych ostatnich zainteresowań, mają je wprost w charakterze od początków jego rozwoju i dzieci uczące się w tych warunkach źle, należą do wyjątków.

Jeżeli taki nastrój ważny jest zawsze, to tembardziej w pierwszych czasach powakacyjnych stwarza on odrazu sferę zainteresowań, wypełniających próżnię letniego rozleniwienia i podniecających umysł do nowej pracy.

Samo się przez się rozumie, że w rozmowach tych trzeba uwzględnić jaknajszerzej możliwość wypowiedzenia przez dzieci ich wrażeń z wakacji, omawiać je z nimi, co da nam dobrą sposobność do rozszerzenia wiadomości i zainteresowań młodzieży w zakresie krajoznawstwa, sportu, podróży, zachęci do przeczytania ciekawych książek z tej dziedziny, poznania stosunku do niej różnych znanych i wybitnych osobistości.

Wszystko to wymaga zapewne trochę wysiłku ze strony rodziców, ale pociesmy się: racjonalne prowadzenie dziecka, racjonalne wychowanie musi być zawsze połączone z nakładem sił rozumu i charakteru z naszej strony. Ileż razy, wychowując nasze dzieci, wychowujemy się i sami. Potęgujemy naszą wolę, spokój, cierpliwość, odświeżamy i wzbogacamy własny dorobek umysłowy, który może bez tego załgłby odłogiem, sięgamy sami po dalsze, nowe wiadomości i zdobycze kultury współczesnej, aby podać je naszym dzieciom i podzielić z nimi w najpiękniejszej duchowej uczcie.

Czas nowych sił po letnim odpoczynku pozwala nam zabrać się do tego z nowym zapałem, a praca ta przynosi wspólne, realne korzyści i dzieciom i rodzicom.

N.

Pierwszy dzień w szkole

Drogą, wijącą się wśród opustoszałych pól, suną gromadki dzieci w pierwszy dzień nowego roku szkolnego. I te z Michanówka, i z pobliskich Jezior, i z Rybszyna za rzeką. Z niechęcią spoglądają na niebo, obleczone chmurą szarą, zwiastującą deszcz. Gdyby pogoda była ładna, pani nauczycielka zaprowadziłaby całą szkołę do kościoła, oddalonego o 6 kilometrów. A tak, nic nie będzie z nabożeństwa...

— W zeszłym roku, tośmy wszyscy szli parami — snuje nić wspomnień Marysia z Rybszyna za rzeką. — Gorąc był taki okrutny, że trudno było oddychać. Ale w kościele ksiądz tak pięknie mówił i organy tak ślicznie grały, żeśmy o wszystkim innym zapomnieli...

Powoli zapelnia się przestronna izba szkolna. Małe usta ani na chwilę nie zamykają się. Mają tyle do opowiedzenia! Przez otwarte okna zaglądną nieśmiało gałęzie drzew i przysłuchują się bezładnemu gwarowi, który nie przerywa nawet wejście pani nauczycielki. Przyjemnie znaleźć się znowu w szkole po dwumiesięcznej nieobecności! Co prawda, nie wszystkie dzieci przyszły dzisiaj do klasy. Brak Wacka, niema Michasi, Wandki, Staśka i Wojtka. Nie mieli porządnego ubrania, a w starych nie śmieli zjawić się w szkole... Trudno jednak myśleć o nieobecnych. Tyle nowin rozkwita w świeżo tynkowanej izbie! Nie wszystkie dzieci spędziły lato we wsi rodzinnej. Niektóre wyjeżdżały. Antoś był na obozie harcerskim. Kasia jeździła aż do samej Warszawy! Zośka była na kolonji nad morzem...

— Ciszej dzieci! — klaszcze w dłonie pani nauczycielka.

Dzieci przestają rozmawiać. Choć szare chmury nie zapowiadają pójścia do kościoła, ale pierwszy dzień roku szkolnego obfituje w wiele wrażeń, niemających nic wspólnego z rachunkami, gramatyką lub dyktandem...

— Nie pójdziemy do kościoła — mówi pani nauczycielka — bo pogoda jest niepewna. Niech dzieci opowiedzą, co robiły w lecie.

W izbie szkolnej powstaje znowu hałas i gwar. Wszystkie dzieci zaczynają mówić jednocześnie. Pietrek opowiada, jak pomagał ojcu podczas żniw i z dumą pokazuje odciski na palcach. Antośka chodziła do pobliskiego pensjonatu w dworze, obierała kartofle, włoszczyznę i owoce. Ojciec jej wyjechał dawno do Ameryki, nie daje znaku życia, więc Antośka pomaga matce,

jak może... Niechętnie wróciła w tym roku do szkoły, bo pani sołtysowa chciała ją wziąć do pasienięgi...

Michaś ma niewiele do opowiadania. W chałupie u nich nędza i bieda. Jedyna szkapka zachorowała i pewnie zdechnie. Michaś całymi dniami leżał nad rzeką w cieniu olszyny i nawet w niedzielę do kościoła nie chodził, bo nie miał przyzwoitego ubrania. I dzisiaj nie przyszedłby do klasy, ale dostał kurtkę i buty od pani dziedziczki. Jest bardzo zadowolony, że szkoła już się zaczęła.

— Nie będzie mi tak markotno — dodaje.

Zaszeleściły gałęzie drzew. Z szarych, smutnych niebios polały się pierwsze krople deszczu.

— Kto z was wyjeżdżał w lecie ze wsi? — pyta pani nauczycielka.

Kasia podnosi rękę w górę. Była w Warszawie u stryjecznej siostry. Drżącym ze wzruszenia głosem opowiada o dużym mieście, o ogromnych, czerwonych samochodach, niepodobnych do aut, które czasami przelatują drogą przez wieś. I o gładkich, asfaltowanych jezdniach. I o elektrycznych latarniach. I o murowanych gmachach szkolnych. I pięknie ubranych paniach. I o kinie, w którym były z siostrą stryjeczna. I jak śmiesznie kupować w sklepiku ziemniaki i włoszczyznę...

W oczach jej płonie zachwyt. Dzieci słuchają z zapartym oddechem. Nie wszystkie były już w mieście. Nie wszystkie widziały cuda, o których opowiada Kasia. Staśka nie jeździła dotąd nawet koleją, a ma już 11 lat! Z wielu piersi wydostaje się westchnienie. Nie chciałyby rozstać się na zawsze z wsią, ale widzieć te cuda... Szczęśliwa Kasia!

— Kasia napisze wypracowanie o tem, co widziała w Warszawie i przeczytamy je w klasie — proponuje pani nauczycielka. — A teraz kolej na Antosia.

Barwnej opowieści o życiu w obozie harcerskim klasa słucha w różnorodnym nastroju. Czasami odzywają się chichoty i drwiny. Cóż to za przyjemność samemu pracować! I bez obozu harcerskiego jest dosyć roboty w domu! Dopiero jak Antoś opowiada o pieśniach harcerskich, o ognisku, które zapala się co wieczór, o polskich harcerzach z zagranicy, klasa zaczyna słuchać z zapartym oddechem.

Zkolei zabiera głos Zośka. Była z kolonją nad morzem. Czuje jeszcze na wargach smak wody morskiej.

Widziała piętzące się fale z białą grzywą. I Kaszubów, naprawiających swoje sieci. Zwiedziła nawet okręt, niepodobny do niczego na świecie. I port w Gdyni... Gdy odzywa się dzwonek, oznajmiający koniec pierwszej lekcji, dzieci podnoszą się niechętnie z ławek.

— Już? — pytają ich zawiedzione twarze. Mogłyby tak słuchać bez końca...

Następna godzina przynosi inną niespodziankę. Zkolei głos zabiera pani nauczycielka. Opowiada o rozpoczęciu roku szkolnego w mieście. O lesie sztandarów, kwitnących w kościele na nabożeństwie. A potem mówi o swoich wakacjach, które spędziła u siostry pod Krościenkiem. Była świadkiem straszliwej powodzi, sama ucierpiała z tego powodu...

Kasia wzdycha. Zapomina o Warszawie, pięknych strojach, asfaltowanych jezdniach. Antoś nie myśli o ognisku harcerskim, Zośka nie czuje już na wargach smaku morskiej wody. Przed oczami dzieci przewijają się obrazy żywiołowej klęski.

— Jakie to szczęście, że u nas nie było powodzi — szepcze cicho Antośka.

Gdy pani nauczycielka przestaje mówić, nikt nie rusza się w klasie z miejsca. I dopiero odgłos dzwonka wyrывa wszystkich ze smutnego nastroju.

Trzecia lekcja trwa bardzo krótko. Pani nauczycielka dyktuje spis podręczników, upomina, aby dzieci przychodziły do szkoły czysto umyte, żeby dobrze się uczyły, były pilne i grzeczne.

— Do jutra! — żegna je wesoło.

— Do jutra!

Dzieci bezładnie wypadają z klasy. Wita ich jasne słońce, które utrowało sobie drogę wśród powodzi szarych chmur. Gałęzie drzew obysypują dzieci perełkami deszczowej wody. Dzieci zatrzymują się przed szkołą i dzielą wrażeniami. O powodzi. O Warszawie. O kolonjach. O cenie podręczników. O kolonjach nad morzem. O obozie harcerskim. O chorej szkapie Michasiowego ojca. O nowej bluzce pani nauczycielki. Niektóre nie mają czasu na pogawędkę. Spiesz się Antośka do pani sołtysowej, a potem do pensjonatu. I Pietrek do ojca. I Michaś do chorej szkapki...

W opustoszałej klasie pozostaje tylko pani nauczycielka i wspomnienia z wakacyj dzieci wiejskich...

St. Osńska.

Nasza mównica

Zmierzch ody do młodości

Zbliża się termin zapisów na uniwersytet. Napływ nowej fali młodzieży, tej, która zaledwie 2 miesiące temu zrzuciła mundurki ze szkolnymi tarczami, każe nawiązać raz jeszcze do przebrzmiałej już dyskusji nad maturą. Dyskusja ta, tocząca się na łamach prasy, wywołała gorący odzew zarówno ze strony tych, którzy sami w tym czasie przeżywali mękę przedmaturalną, jak i zwolenników utrzymania egzaminu dojrzałości. Profesorowie atakowali uczennice, uczennice poprawiały profesorów, całą zakłamaną technikę egzaminacyjną podano do wiadomości publicznej. Biedni uczniacy szukający po nocach ściągaczkę, błogosławili mistrzów pióra w nadziei, że może ta szermierka słowna obroni ich przed piekłem egzaminu. Było jednak takie pokolenie młodzieży, które mogłoby najwięcej powiedzieć o sprawie, a które stało spokojnie poza szrankami szermierzy. Mam na myśli tych, którzy zaledwie rok temu dostali maturę.

Wstrząsające samobójstwa „ściętych“ były dla nas argumentem, który działał najsilniej. Dla nich, którzy może rok temu taksamo wykradali ojcu rewolwer z szuflady idąc po wynik egzaminów, jakże to wszystko wydało się dziś nieistotne i nierealne. Tamci umierali z wiarą, że matura otworzyłaby im wrota do raju samodzielności, ale cóż mają robić ci, z maturą w kieszeni i z bolesnym, gorzkim rozczarowaniem w sercu. Nadeszła upragniona chwila, jak w szkolnej piosence „książki poszły w kąć“, ale zaczęła się nowa tragedia nigdy nie przeczuwana.

„Coście zrobili z maturami?“ — takie pytanie zadałam kilkunastu dziewczętom i chłopcom, którzy przed rokiem, czy dwoma laty ukończyli w Warszawie szkołę średnią.

Zaczyna się zwykle od tego, że na to upragnione używanie życia, na które się czekało przez tyle lat obkuwania, trzeba poprostu choć trochę pieniędzy. Od rodziców płacących jeszcze stare weksle za szkołę, za korepetytorów, za pomoce, nie można już wycisnąć ani grosza, dosyć nas kosztowałaś, a jakżeż to wypada zaprosić koleżankę na spacer, nie mając kilku groszy na tramwaj, albo wracać późno, nie czując w kieszeni dziesiątki na stróża. Pozostaje jedyny skarb, jedyna własność, książki. Wyciąga się je więc z pogardzonego kąta, składa się ciche dziękczynienie bogom, że nie pozwolili na spełnienie przysięgi spalania na stosie po egzaminach wszystkich Cyceronów i Cezarów. Wygląda się starannie kartki, przylepia, zeszywa. O święte napomnienia szkolne „nie niszczyć książek“ — czyżbyście wszystko przeczuły! Pakuje się stos w szkolną teczkę i znosi do tego samego księgarza u którego jeszcze dwa tygodnie temu kupowało się gorączkowo „klucz do Tadeusza“ czy „Popiołów“. Księgarz — stary znajomy wie dobrze, o co chodzi, że pieniądze są potrzebne, akurat dziś wieczór na tram-

waj, fryzjera, manicure. Dla kogóż jest przeznaczony nęcący napis na wystawie — „Kupuję książki szkolne, płacę najwyższe ceny“, — jeśli nie dla tych „Panów w kapeluszach“, wstydliwie dźwigających grubo wypchane teczki. Otrzymała „flota“ nie starczy na długo, więc grzebie się dalej po szufladach i etażerkach, wyciąga się cenne atlasy, stare, „wypisy szkolne“, komplet Mickiewicza. Księgarz już się krzywi — to jest stare wydanie — tego się już nie używa, a to warte 20 groszy. Czasem obejdzie się bezskutecznie parę sklepów.

Potem niema już co sprzedawać i zaczyna się czekanie. „Dom“ już dawno zapomniał o przedmaturalnej męce i wysuwa kłujące powiedzonka w rodzaju „jak ja byłem w twoim wieku“, „inni już dawno pomagają rodzicom“. Takie jest to bolesne, odarte ze złudzeń jutro. Oczywiście szuka się posady, czyta się wytrwale ogłoszenia, pisze oferty, słowem wykonywa się cały uświęcony obrządek bezrobotnych. Lecz o cóż mają się „starać“ ci, którzy nigdy jeszcze nie mieli żadnej pracy.

Drogą najmniejszego oporu jest kondycja. Układa się „górnołotne“ ogłoszenia, o powołaniu, zdolnościach, inteligencji. Ceka się na „Jaskawą odpowiedź“, na telefon. Czasem się uda. Kondycja na wsi często bez wynagrodzenia. Oczywiście przed rodzicami się kłamie. Powiedzieliby: „jeść przecież masz w domu“. Ale to już jest ta samodzielność — wymarzona samodzielność.

Niemal połowa dziewcząt, z którymi rozmawiałam, pozostała przy kondycji. Oczywiście zapisały się na uniwersytet. Jedna miała piątkę z polskiego — więc polonistka, druga piątkę z matematyki, więc matematyka. Te, które nie miały specjalnych zainteresowań zapisały się na wydziały „neutralne“ jak historia czy romanistyka. Chciały mieć dowody akademickie, chciały być prawdziwymi studentkami, takimi z powieści, mieszkającymi na mansardach i uczącymi się po nocach. Tylko, że w praktyce wyglądało to nieco inaczej. Przedewszystkiem nie miały na czesne. Z nędznych korepetycyj nie można było pokryć jednocześnie wydatków na pończochy, zimowe palto i książki. Przytem każda miała już swego chłopca, chciała być ładna i dobrze ubrana. Czy tamte studentki z powieści, chodziły bez butów i bez palta — tego już, doprawdy, nie wiedziały.

Potem seminarja wypadają akurat popołudniu, kiedy lekcji nie można było opuścić, bo nazajutrz wypadła w szkole klasówka i mały mógł oberwać dwóję. Nie, stanowczo nie było przyjemnie usłyszeć przy otrzymywaniu pieniędzy „jeśli biorę do dziecka osobę, to powinno skorzystać, a nie przynosić dwóję“. Potem spotykało się na ulicy jakąś starszą koleżankę z dyplomem, która też szukała choćby kondycji. Czy warto było ponieść tyle trudów. Powoli rezygnowały i te co miały piątkę z polskiego i te bez szczególnego zamiłowania. Kult nauki upadł, pojawiło się nowe bożyszcze — praca w biurze. Uczyły się stenografji i pisania na maszynie. Stukały cierpliwie w Remingtony i Underwoody, jakgdyby, chciały wystukać sobie przy-

szłość. Nie można było przecież codziennie wysłuchiwać w domu.

— Widzisz, ta sprzeciwka to wcale ośmiu klas nie kończyła, a zarabia 500 złotych: — wkońcu dostawały jakieś posady przeważnie za 50 złotych miesięcznie. Jedna prowadzi buchalterję w składzie węgla, druga siedzi przy kasie w perfumerji, inna jest sekretarką adwokata. Że u tego samego adwokata służąca zarabia więcej, że tragarzom w składzie węgla też powodzi się lepiej, cóż w tem dziwnego. To są przecież ci szczęśliwi ludzie, co „wcale ośmiu klas nie kończyli“. Stąd przychodzi druga konkurencja — lepsza jest praca fizyczna. Więc się rzucają na gorsciarstwo, modniarstwo, krawieczyznę. Ukrywają starannie przed chlebodawcami swą nieszczęsną maturę. Nie można przecież osobie z wykształceniem kazać odnieść suknię klientce. A „dom“ nie rozumie. Jakto, więc poto się płaciło te wieczyste weksle, wyplakiwało ulgi u dyrektora, wypraszało trójki. Nieświadomie rozjątrza się ranę. Odpowiadają cierpliwie: „Mama nie rozumie, dziś są inne czasy“.

Z chłopcami dzieje się to samo, chociaż ci wytrwalej obstają przy studjach, może dlatego, że dla nich problem pończoch i palt jest znacznie uproszczony, może dlatego, że łatwiej dają sobie radę. Trochę jest wśród nich domorosłych radjotechników, tu zreperuje kontakt, tam aparat, i coś nie coś zarobią. Tak samo, jak dziewczęta szukają posady u adwokatów, a jeśli mają dobrą prezencję, stają się akwizytorami wiecznych piór, czy elektrycznych odkurzaczy.

Chłopcy mają więcej odwagi, łatwiej się proletaryzują. Nie odczuwają grozy przeskoku od zapału ośmioklasisty do desperacji... maturzysty.

Gazety, które się czyta ukradkiem przy kasie perfumerji, lub w kantorze składu węgla też nie przynoszą pocieszających wieści. Statystyka wciąż bezlitośnie notuje bezrobocie lekarzy, inżynierów, adwokatów. To jest jedyna smutna pociecha, że nawet nie żal porzuconych studjów. I tak by przecież było to samo.

„Młodości podaj mi skrzydła“ — tak się kiedyś z emfazą deklamowało na lekcjach. Legenda szczęśliwej młodości towarzyszyła im wszędzie. Któż ją wymyślił tę bolesną omyłkę. Sny o potędze, historia Judyma i szkolne wypracowania „czem pragniesz być w przyszłości“ — to było tak dawno.

Dziś jak i co roku do biur uniwersytetu przyjdą nowi maturzyści. Czy i im ten rok objawi smutną tajemnicę, bolesną jak ta śmierć ody do młodości.

Paulina Zbar.

Czytelniczki nasze

prosimy, by żądały pism kobiecych we wszystkich kawiarniach, cukierniach, restauracjach, czytelniach i t. d.

NASZ LEKARZ

Schorzenie żołądka i jelit w okresie letnim

(Zapobieganie. Objawy.)

Schorzenie przewodu pokarmowego, występujące ze znacznym nasileniem zachorowalności w obecnej porze roku, podzielić możemy na dwa rodzaje. Pierwsze, to przypadki, w których chorobę wywołują tak zwane *błędy dietetyczne*, a więc przeciążenie przewodu pokarmowego nadmiarem pokarmu, lub też spożycie pokarmu, który znajduje się już w stanie nieświeżym, oraz schorzenie, wywołane przez spożycie niedojrzałych owoców.

Drugim rodzajem schorzeń przewodu pokarmowego to *choroby zakaźne*, umiejscawiające się w nim, jak *dur brzuszny* i *czerwonka*. Objawy towarzyszące schorzeniom, powstałym na tle błędów dietetycznych podzielić trzeba na te, które towarzyszą *nieżyłom żołądka*, oraz na objawy wyłącznie *nieżyłu jelit*.

Przy schorzeniach żołądkowych, przy jego ostrym nieżycie, dominującym objawem, to ból umiejscowiony w podżebrzu lewym, nudności, bardzo często jednorazowe, lub kilkakrotne wymioty, zawierające poza śluzem niestrawioną miążgę pokarmową. Język jest obłożony, często dołącza się ból głowy i odbijanie. Temperatura ciała nie stale, lecz często ulega podwyższeniu. Jeżeli nieżyt, wywołany przez błędy dietetyczne, obejmuje jelita, bóle umiejscowione są przeważnie w całej jamie brzusznej, o ile znaczniejsza przestrzeń jelit uległa schorzeniu. Jeżeli natomiast schorzenie ogranicza się do niewielkiego odcinka jelit, bóle mogą być umiejscowione na pewnej przestrzeni, mniej lub więcej ograniczonej. Po większej części w przypadkach schorzenia jelit występuje biegunka, czasem nawet znaczna. Jednakże bywają przypadki, w których nawet przy ostrym nieżycie zamiast biegunki występuje zaparcie. Błędy dietetyczne bardzo często wywołują jednoczesny nieżyt tak żołądka, jak i jelit, wówczas wyżej wymienione objawy łączą się ze sobą.

Zapobieganie opisanym schorzeniom jest ogółem dobrze znane, dlatego też o niem nie wspominam.

Leczenie w przypadkach nieżyłom żołądkowo-jelitowych, znanych powszechnie pod nazwą „niestrawności”, polegać winno przede wszystkim na ściślejszej *diecie*. Choremu w ciągu pierwszych 24 godzin podajemy wyłącznie lekka herbatę, lub rumianek, o ile możliwości bez cukru. W razie znaczniejszej biegunki stosować gorące okłady na brzuch (termofor). Ze środków farmaceutycznych w pierwszym rzędzie podajemy środki przeczyszczające, aby usunąć z jelit zalegającą, a szkodliwą treść pokarmową. (W razie dłużej trwających biegunek wezwanie lekarza jest niezbędnym). Jeśli chory po podaniu środka przeczyszczającego odczuje ulgę w postaci osłabienia bólów w jamie brzusznej, to w następnych 24 godzinach można zastosować już mniej ścisłą dietę, podając przecierane kleiki i sucharki, a po dwu dniach takiej diety stopniowo przechodzić można do diety normalnej.

W tem miejscu pragnę nadmienić, że obraz chorobowy występujący przy ostrem zapaleniu wyrostka robaczkowego, niejednokrotnie jest podobny do wyżej opisanych objawów ostrych nieżyłom żołądkowo-jelitowych. Podanie środka przeczyszczającego w przypadku zapalenia wyrostka robaczkowego może być katastrofalnym dla chorego, powodując pęknięcie schorzałego wyrostka, a w następstwie zapalenie otrzewnej. Rozpoznać z całą pewnością, czy

w danym przypadku chorobowym zachodzi ostry nieżyt żołądkowo-jelitowy, czy też zapalenie wyrostka robaczkowego, może jedynie lekarz, zwłaszcza, jeśli zachodzi przypadek nietypowy.

W przypadkach t. zw. typowych przy zapaleniu wyrostka robaczkowego ból umiejscowia się w $\frac{1}{3}$ dolnej części jamy brzusznej po jej stronie prawej. Ból ten promieniuje albo do krzyża, albo do nogi prawej. Wymioty, a zwłaszcza nudności są objawem stale towarzyszącym ostremu zapaleniu wyrostka robaczkowego. Nadto, o ile lekko uciśnięty palcami dolną, prawą część jamy brzusznej, chory odczuje ból gwałtowniejszy, czego objawem będzie napięcie w tem miejscu mięśni brzucha, co stwierdzić możemy porównując reakcję po stronie prawej brzucha z efektem, jaki podobnie silny ucisk wywoła po przeciwległej, a więc lewej stronie jamy brzusznej.

Jeśli mamy choć najlżejsze podejrzenie, że w danym przypadku zachodzi zapalenie wyrostka robaczkowego, niezwłoczne zasięgnięcie porady lekarskiej jest konieczne, a podanie środka przeczyszczającego odłożyć aż do przybycia lekarza.

Zapobieganie przed zakażeniem przewodu pokarmowego chorobami wywołanymi przez zarazki (jak np. *dur brzuszny*, *czerwonka*) polega przede wszystkim na zachowaniu czystości: 1) osobistej, 2) czystości produktów spożywczych, zwłaszcza tych, które mamy pożywać w stanie surowym.

Czystość osobista, więc przede wszystkim czystość rąk, dotyczy nie tylko osób, bezpośrednio stykających się z chorymi na choroby zakaźne, lecz w równej mierze winna być przestrzegana przez tych, którzy się z chorymi nie stykają. Zarazki chorobotwórcze rozprzestrzeniają się w pierwszym rzędzie za pośrednictwem kurzu i tą drogą przenoszą się na znaczniejsze przestrzenie. Podobnie jak kurz, roznośicielami zarazków są muchy, przenoszące je na łapkach z miejsca na miejsce. Ochrona więc produktów spożywczych przed kurzem i muchami na równi z czystością rąk, to pierwsze wskazania zapobiegawcze przed dudem brzuszным i czerwonką. Gotowanie zabija zarazki chorobotwórcze, wobec tego bacniejszą uwagę poświęcić winniśmy tym produktom, które są przeznaczone do spożycia w stanie surowym, jako to *owoce*, *pomidory*, *ogórki*, bowiem na ich powierzchni mogą się znajdować chorobotwórcze zarazki.

W okolicach, w których nie zachodzą przypadki zachorowań na *dur brzuszny*, lub *czerwonkę*, dokładne obmycie owoców jest wystarczającym środkiem zapobiegającym zakażeniu, jednakże bezwzględna pewność uzyskamy dopiero wtedy, gdy po obmyciu owoce obierzemy ze skórki, te zaś, które nie dają się z łatwością obierać (śliwki, również pomidory), oblać wrzącą wodą, pozostawiając je tak długo we wrzątku, aż skórka zacznie się marszczyć, wówczas z łatwością po wyjęciu z wody skórka oddzieli się od miąższu. Tak oczyszczony owoc nie traci własności surowizny, a uzyskujemy bezwzględną pewność, że nie zawiera on zarazków. Te środki ostrożności zaleca się zwłaszcza w miastach, gdzie owoce i jarzyny przy pakowaniu, transporcie i t. d. znacznie łatwiej ulegają wszelkiego rodzaju zanieczyszczeniu, nadto kupujący nigdy niema pewności, czy w okolicy, z której owoc pochodzi, nie panuje *dur brzuszny* lub *czerwonka*.

W miejscowościach, w których stwierdzono choćby jeden przypadek duru brzuszego, lub czerwonki zachowanie wyżej podanych środków zapobiegawczych nie wystarcza, trzeba jeszcze poza przestrzeganiem wprost pedantycznej czystości rąk osoby przyrządzającej potrawy, unikać spożywania surowizn wszelkiego rodzaju, nadto woda, którą podajemy do picia, powinna być przegotowana. Woda nie tylko musi być *zagotowana*, lecz *gotować się winna nie mniej niż 15 minut*, następnie złana do szczelnie zamkniętej karafki. Zamiast wody przegotowanej można pić wodę surową z dodatkiem soku cytrynowego, gdyż stwierdzono bakterjobjęcze działanie tego soku.

Najważniejsze miejsce w profilaktyce przeciwdurowej i czerwonkowej zajmują *szczepionki ochronne*. Nadzwyczaj prostą w użyciu jest doustna szczepionka Besredki, tak przeciwdurowa jak i przeciwczerwonkowa (wyrabiane w Warszawie w Państwowym Zakładzie Higjenu) spożywa się w ciągu 4 dni naczco po jednej pastylce, a uodpornienie, jakie te szczepionki wywołują, trwają po kilka miesięcy dla każdej z wyżej wymienionych chorób. Płynne szczepionki, przeciwdurowe i przeciwczerwonkowe są stosowane w postaci zastrzyków, a uodpornienie jakie wywołują trwa dłużej od uodpornienia szczepionką doustną Besredki.

Dur brzuszny w okresie t. zw. zwiastunów choroby, ma niezbyt typowe objawy. Choroba rozpoczyna się brakiem tchnienia, bólami głowy i mięśni, i obraz chorobowy przypomina znane powszechnie objawy grypy. Temperatura ciała w ciągu pierwszych 5—7 dni choroby stale wzrasta i dochodzi do 40° C., poczem w ciągu mniej więcej dwóch tygodni utrzymuje się na tym samym poziomie, przyczem wahania dzienne temperatury są mniejsze niż 1° C. Już w pierwszym tygodniu, to jest w czasie narastania gorączki, pacjent wykazuje cechy odurzenia, jest senny, chwilami nieprzytomny lub półprzytomny. Skargi chorego przeważnie dotyczą silnego, nieustępującego bólu głowy. W pierwszym tygodniu choroby charakterystycznie przedstawia się język chorego, a mianowicie jest obłożony żółtawo-szarym nalotem

w środkowej swej części, natomiast brzegi języka i koniuszek są czerwone, nie pokryte nalotem. W ósmym dniu choroby pojawia się na klatce piersiowej i brzuchu różyczka, w postaci lekko wzniesionych nad powierzchnią skóry różowawych plamek.

Stolce w czasie pierwszego tygodnia przeważnie są zaparte, w drugim tygodniu stolce są rozwolnione, wyglądem swym przypominają zupełną grochową. O ile spotykamy się u chorego z powyższymi objawami, to nie czekając na wystąpienie różyczki, wezwać musimy lekarza, gdyż wczesne rozpoznanie duru brzuszego, a co za tem idzie ścisła izolacja chorego są konieczne, aby nie dopuścić do rozprzestrzenienia się choroby. O ile objawy przemawiają za tem, że w danym przypadku mamy do czynienia z chorym na dur brzuszny, unikać podawania leków przed przybyciem lekarza. Bóle głowy, które są dla chorego najprzykrzejszym objawem, zwalczać możemy przedewszystkiem okładami z lodu lub zimnej wody. Okłady z lodu kłaść na głowę chorego co 2—3 godziny na przeciąg 30 minut, okłady z wody zmieniać możemy częściej. Dietę w tem schorzeniu stosować wyłącznie płynną i półpłynną, a więc mleko, kleiki, przecierane dokładnie, kakao, kawę, przyczem uważać, aby podawać wszystko w małych ilościach, a często.

Objawy towarzyszące *czerwonce (dysenteria)* są o wiele łatwiejsze do rozpoznania. Początek bywa t. zw. burzliwy, gdyż po nieznacznych zaburzeniach żołądkowo-jelitowych, szybko występuje gorączka i wymioty, stolce wolne bardzo liczne zawierają śluz, krew i najczęściej ropę. Bieguncie towarzyszy stale bolesne parcie na stolec, brak tchnienia i silne pragnienie. Stan ten trwa 3—8 dni, ale dość często choroba ta przewleka się. Z chwilą pojawienia się wyżej wymienionych objawów, podawać choremu wyłącznie gorzką, mocną herbatę. Ze środków farmaceutycznych stosujemy w początku choroby spore dawki środków przeczyszczających, jak olej rycinowy, sól Morszyńską i Kalomel. Wezwanie lekarza jest konieczne z tego powodu, że: 1) wystąpić może znaczne odwodnienie organizmu; 2) osłabienie czynności serca. W obu przypadkach jedynie szybka i fachowa pomoc, mogą uratować niejednokrotnie życie chorego.

Dr. J. E.

Dietetyczne znaczenie herbaty

Herbata jest napojem zrobionym z naparu wysuszanych i pokrajanych liści rośliny, zwanej Thea. Rośnie w Chinach, Japonji, Indji, Cejlonie i północnej części stanu Karolina w Ameryce (Stany Zjedn. Amer. Póln.). Gatunków tej herbaty jest bardzo wiele, a smak i aromat herbaty zależą od pochodzenia i odmiany rośliny. Po zbiorze liście herbaty suszy się i prasuje kilkakrotnie. Następnie kraje się, poddaje fermentacji, potem poddaje się wyższej temperaturze, oziębia, sortuje i pakuje. Najlepiej kupować herbatę na wagę, (żądać wysokich gatunków) bo w opakowaniach jest zwykle pokruszona, bardziej traci więc na swej wartości, podczas gdy cena herbaty opakowanej jest niejednokrotnie wyższa od sprzedawanej „luzem“.

Herbata w gorszym gatunku jest niesmaczna, piękny swój kolor zawdzięcza często farbowaniu. Zafał-

szowanie herbaty idzie więc w 2-ch kierunkach: 1) farbowanie nieszkodliwymi zresztą barwnikami wyjąłowionych już liści herbaty lub liści innych roślin, 2) mieszanie dobrego gatunku liści herbacianych z suszonymi lodygami lub liśćmi innych roślin. Jak poznać zafałszowaną herbatę? Smak i kolor zaparzonej herbaty nie może być wystarczającym kryterjum dla oceny jej gatunku, ewentualnie stopnia zafałszowania.

Gatunek herbaty i stopień jej zafałszowania poznajemy w następujący sposób: 1) świeżo zaparząmy małą ilość herbaty (wg. poniżej podanych wskazówek. 2) Zlewamy esencję. 3) Rozwijamy listki herbaty na płaskim talerzu. Ilość twardych lodyżek, nie dających się rozwinąć, świadczy o domieszce gorszego gatunku herbaty. Ponieważ liście herbaty mają unerwienie pierzaste, obecność listków o unerwieniu rów-

noległym świadczy o zafałszowaniu danej herbaty innymi roślinami. Brzeg liści herbaty jest wyraźnie, ale bardzo drobno karbowany, inne liście mają inny brzeg a liście o unerwieniu równoległym mają zwykle brzeg gładki.

Spojrząwszy pod światło na liście zaparzonej herbaty odróżnić możemy łatwo sztucznie barwioną, gdyż kolor traci nierównomiernie i ma plamy ciemniejsze i jaśniejsze, żółtawo-zielone.

Skład i wartość dietetyczna herbaty?

Herbata nie dostarcza organizmowi kalorii (ciepła), ani odżywczych substancji. Głównym jej składnikiem jest teina, kwas taninowy i olejki aromatyczne. Podniecający wpływ herbaty zawdzięcza teinie; działanie kwasu taninowego nie sprzyja dobremu trawieniu, może

nawet wywołać różne zaburzenia w przewodzie pokarmowym.

Dlatego to powinno się tak przyrządzać herbatę, aby zawierała możliwie najwięcej teiny, a najmniej kwasu taninowego. Gdy zalewamy liście herbaty gotującą się wodą, teina wydziela się szybko. Kwas taninowy jest znacznie trudniej rozpuszczalny. Stąd wniosek, że chcąc mieć możliwie jak najmniej kwasu taninowego w herbacie, liście powinny znajdować się w kontakcie z esencją wylugowaną w możliwie najkrótszym czasie. Po zaparzeniu należy zlać esencję do wygrzanego małego czajnika, szczelnie zamkniętego. O ile wylugujemy duże ilości kwasu taninowego przez

gotowanie herbaty lub długie trzymanie zaparzonych liści wraz z esencją, herbata traci na smaku a kwas taninowy ścina pepsynę w soku żołądkowym, opóźniając trawienie. Dlatego to herbata jest odpowiednim napojem dla chorych na **niedokwaśność żołądkową**, (np. przy anemii) lub inne choroby przewodu pokarmowego. Wśród najczęstszych objawów nadmiernego picia herbaty są: zaburzenia żołądkowe, niepokoję serca, chorobliwa wrażliwość nerwów, bezsenność, **brak koordynacji mięśniowo-nerwowej**. Fizjologiczny wpływ herbaty jest podobny do wpływu, jaki ma kawa. Większość osób jednak jest bardziej wrażliwa na wpływ kawy niż herbaty. O ile kawa działa bardziej na układ nerwów centralny, herbata działa na obwodowy. A więc pacjentowi, który osłabił skutek długiego leżenia, należy raczej podawać herbatę, pacjentowi zaś, któremu serce osłabło, czuje się przygnębiony lub przyzwyczał się do filiżanki dobrej kawy, należy w ciągu dnia podać kawę.

Na wieczór unikać należy płynów podniecających. Zdarzają się osoby, które po małej filiżance średnio - mocnej herbaty nie mogą usnąć, lub budzą się w ciągu nocy.

Przyrządzanie herbaty.

Przechowywanie wypróbowanego gatunku herbaty powinno odbywać się w słojach szklanych ze szczelnie dopasowanymi pokrywkami, lub w puszkach hermetycznych. Herbata nawet najlepsza łatwo wietrzeje, nabiera wilgoci i przejmuje zapach produktów lub zatechłych nieraz szaf czy kredensów.

Naczynia wyłącznie przeznaczone do zaparzania herbaty to czajnik porcelanowy lub kamienny, do gotowania wody na herbatę — imbryk emaljowany. Naczynia te muszą być przechowywane we wzorowej czystości, płótkane gotującą wodą



Urok kobiecy — to miły uśmiech. Uśmiech — to białe zęby.
DENTOLIN
Karpńskiego nietylko bieli zęby, ale wzmacnia dźiąsła i zapobiega tworzeniu się kamienia.
Dentolin nie zawiera mydła.

wewnątrz, a zewnątrz myte gotującą wodą i do sucha wycierane.

Woda służąca do herbaty powinna być filtrowana t. j. pozbawiona nietylko nieczystości, ale też i soli mineralnych, czyniących ją „twardą”. O ile utworzy się w imbryku osad z „twardej” wody, należy przegotować wodę z dodaniem łyżki kwasu solnego lub kilku łyżek octu. Osad czyli t. zw. „kamień” częściowo się rozpuści (składa się on z soli wapniowych, głównie węglanów) pod wpływem kwasu, pokruszy się, łatwo go wyskrobać. Imbryk należy starannie wypłókać gotującą wodą, aż wszystkie okruszyny będą usunięte.

Przy zaparzeniu herbaty, należy zwrócić uwagę na następujące wskazówki: 1) woda musi być gotująca w imbryku, 2) czajnik powinien być wyparzony, aby nie obniżać temperatury wody, którą się zaparza herbatę, 3) woda w imbryku musi być świeżo przegotowana, inaczej ekstrakt herbaty będzie miał nieprzyjemny zapach, 4) zalewać liście herbaty należy trochę wrzątkiem mając gotującą się stałą wodę w pogotowiu, 5) stawiać czajnik szczelnie przykryty (otwór dzióbka założyć gazą, na parze na imbryku, 6) po naciągnięciu t. j. od 5 — 10 minut od początku zaparzania, powinno się zlać esencję do drugiego wygrzanego czajnika, lub też usunąć liście herbaty. To ostatnie jest łatwe, gdy herbatę zaparzymy w woreczku lub dziurkowanej puszce. Jedynie przy stosowaniu się do powyższych wskazówek możemy liczyć na smaczną herbatę.

Ważną sprawą jest racjonalne i estetyczne podanie herbaty. Dzióbek czajnika powinien być opatrzony w siteczko, jeżeli liście pozostały w czajniku, co jak zaznaczam należałoby u nas wykorzystać. Filiżanki najodpowiedniejsze są z cienkiej porcelany, należy je wyparzyć przed nalaniem esencji, na-

wet w dniu upalne. Herbatę, bowiem, należy podawać zawsze na gorąco. Nalewając wodę na esencję, należy uważać, aby była gotująca, pozostawić nieco wolnego miejsca, gdyż inaczej przy podawaniu lub słodzeniu herbaty wylewać się może na spodeczek. Do herbaty podajemy cukier w kostkach lub kryształ. Śmietankę surową na zimno lub świeżo przegotowaną na gorąco. Śmietanka zarówno i mleko gotowane i przestudzone nie nadają się do herbaty, gdyż tworzą tłustą powłokę na powierzchni i połączenie ich z herbatą jest niesmaczne. Cytrynę należy obmyć, obrać i pokrajać w cienkie plasterki, część cytryny można zostawić nieobrzoną, gdyż skórka żółta w plasterkach cytryny efektownie wygląda, daje aromat i pewną gorycz dla niektórych osób smaczną. W braku widelczyka do cytryny można podać dwa plasterki cytryny obrane i nieobrzone na większym szklanym płaskim talerzyku lub mniejszych w indywidualnych porcjach wsunąć czystą wykałaczkę drewnianą do każdej porcji osobną. Smacznym dodatkiem do herbaty są pomarańcze, które po umyciu należy pokrajać w dość grube plasterki.

Marja Moszkowska.
Magister przyrody i dietetyki.

GALMANIN
KARPINSKIEGO

zapobiega poceniu się i odparzaniu ciała

IX Zjazd Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego

Międzynarodowe Zjazdy Przeciwgruźlicze zostały zapoczątkowane przed wojną, a utworzenie Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego w r. 1920. Odbywały się one co 2 lata, a więc, jeśli cofniemy się wstecz, przed dwoma laty odbył się Zjazd w Amsterdamie i Hadze, 4 lata temu — w Oslo, przedtem w Rzymie, w Waszyngtonie.

Obecny Zjazd jest dziewiątym z kolei i odbędzie się w Warszawie w dn. 4 — 6 września r. b.

Do Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego należą w obecnej chwili 45 państw.

Program Zjazdu obejmuje: 3 dni obrad na tematy naukowe: I temat biologiczny: „Zmienność biologiczna zarazka gruźliczego“, opracował doc. dr. Leon Karwacki, jeden z najlepszych znawców zagadnienia.

Referat jego jest wynikiem długoletnich własnych badań autora. Referat kliniczny: „Postacie gruźlicy kostno - stawowej i ich leczenie“ — przedstawi prof. Putti z Włoch, jeden z najlepszych znawców gruźlicy kostno - stawowej, wreszcie prof. Leon Bernard jeden z najwybitniejszych fizjologów francuskich wygłosi referat o „Zużytkowaniu przychodni przeciwgruźliczych dla leczenia chorych na gruźlicę“.

Każdy referat będzie wszechstronnie rozwinięty i uzupełniony przez 10 koreferentów (razem 30), wśród których znajdujemy nazwiska wybitnych przedstawicieli świata lekarskiego krajów europejskich i pozaeuropejskich.

Dotąd zgłosiło się do dyskusji kilkadziesiąt osób na wszystkie tematy. Prócz referatów dyskusyjnych będą 2 referaty bez dyskusji: P. Kingsbury „Metody szczególne zwalczania gruźlicy w okręgu wiejskim, o niskiej umieralności z gruźlicy“ i referaty Sekretarzy Generalnych: Dr. M. Skokowskiej - Rudolf i Dr. M. Grodeckiego „O walce z gruźlicą w Polsce“.

Po skończonym Zjeździe odbędzie się w dn. 7 września zwiedzanie niektórych instytucji w Warszawie i najbliższej okolicy jak: Sanatorium Miejskie w Otwocku, Ośrodek Zdrowia, Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, Filtry i Wilanów; 7 września wieczorem i 8-go rano wyruszają wycieczki:

I Warszawa — Kraków — Zakopane — Pieniny — Krynica — Kraków.

II Warszawa — Lwów — Worochta — Żabie — Lwów.

III Warszawa — Ciechocinek — Toruń — Gdynia.

W czasie trwania obrad naukowych Zjazdu, Komitet Pań zajmie się osobami towarzyszącymi, dla których przewidziane są następujące atrakcje:

Zwiedzanie miasta w autokarach,

Apéritif w Towarzystwie Przemysłu Ludowego i zwiedzenie tej instytucji, podwieczorek w Wojskowym Yacht Klubie, urozmaicony muzyką polską, zwiedzanie Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanach z podwieczorkiem, zwiedzanie instytucji społecznych i kulturalnych, zwiedzenie Pałacu w Łazienkach i tańce polskie w Teatrze na Wyspie.

Dotąd zgłoszeni są na Zjazd uczestnicy z nast. państw: Anglja, Austrja, Belgja, Bułgarja, Czechosłowacja, Danja, Estonja, Finlandja, Francja, Grecja, Holandja, Italja, Jugosławja, Litwa, Luksemburg, Monaco, Niemcy, Norwegja, Polska, Portugalja, Rumunja, Szwajcarya, Szwecja, Turcja, Węgry, Algier, Japonja, Stany Zjednoczone, Urugwaj, Brazylja.

Najliczniejsze są delegacje: Włoska — 85 osób, francuska 70 osób, rumuńska 31 osoba, niemiecka 26 osób, amerykańska 24 osoby, szwedzka 16 osób i t. d.

Z pośród państw dotąd nie należących do Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego będą obecni przedstawiciele Z. S. S. R. i Turcji.

Wśród przedstawicieli państw obcych należy wymienić: profesora Maragliano, wszechświatowej sławy badacza zarazka gruźlicy, oczekiwany jest prof. Sir Robert Philip z Edynburga, twórcą metody społecznego zwalczania gruźlicy, która od miejsca jego zamieszkania nosi nazwę systemu Edynburskiego, Senatora André Honnorat, prezesa Francuskiego Związku Przeciwgruźliczego, autora ustawy francuskiej o sanatorjach.

Obecni będą przedstawiciele następujących rządów: angielskiego, austriackiego, belgijskiego, bułgarskiego, czechosłowackiego, duńskiego, estońskiego francuskiego, fińskiego, greckiego, holenderskiego, italskiego, jugosłowiańskiego, luksemburskiego, niemieckiego, norweskiego, portugalskiego, rumuńskiego, szwajcarskiego, szwedzkiego, tureckiego, węgierskiego, algierskiego, Tunisu, japońskiego, Stanów Zjednoczonych, brazylijskiego.

Organizacja Zjazdu uzyskała poparcie najwyższych Czynników w Państwie.

Protectorat nad Zjazdem raczył objąć Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Dostojny Protector Walki z gruźlicą w Państwie.

Do Komitetu Honorowego weszli: Prezes Rady Ministrów, Marszałek Sejmu, Marszałek Senatu, Minister Spraw Wewnętrznych, Minister Spraw Zagranicznych, Minister Spraw Wojskowych, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Minister Komunikacji, Minister Opieki Społecznej, Komisarz Rządu na m. st. Warszawie, Prezydent m. st. War-

szawy, Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, Prezes Naczelnej Izby Lekarskiej, Prezes Polskiego Czerwonego Krzyża.

W Komitecie Głównym wzięli udział przedstawiciele instytucji naukowych, urzędów, stowarzyszeń lekarskich i społecznych.

Szczegółowe dane o walce z gruźlicą w Polsce znajdują się w wymienionem wyżej referacie.

Oto kilka najważniejszych cyfr:

1) Śmiertelność z gruźlicy dróg oddechowych w Polsce i w niektórych innych krajach: na 10.000 mieszkańców.

Polska *)	17,7
Anglja	7,9
Austrja	15,9**
Belgja	6,7
Czechosłowacja	16,1
Francja	14,1
Holandja	6,4
Niemcy	7,5
Szwecja	15,1**
Węgry	19,1

2) Śmiertelność z gruźlicy, w niektórych miastach polskich na 10.000 mieszkańców:

	Warszawa	Kraków	Lwów***)	Poznań**)
1917	97,4	50,3	64,6	32,9
1923	26,1	29,0	31,3	26,8
1932	18,4	16,5	15,0	19,0

3) Zakłady Przeciwgruźlicze w Polsce

Liczba Poradni	w r. w r.	
	1933	1932
„ Łóżek szpitalnych	3461	1647
„ Sanatorjów	49	18
„ Łóżek Sanatoryjnych	5219	1821
„ Prewentoryjów	18	0
„ Łóżek Prewentoryjnych	1305	0
Razem łóżek dla chor. na gruźl.	9985	3468

4) Wydatki na walkę z gruźlicą w r. 1931/32.

	na walkę z chorobami z gruźlicą	
a) Rząd	3,069,570	771,248
b) Samorządy	186,500,000*	
c) Ubezp. Społ.	201,700,000	12
d) Dochód z „Dni“ Przeciwgruź.	245,435	

Należy podkreślić wielkie znaczenie, jakie Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem P. Min. D-ra Piestrzyńskiego, Prezesa Zjazdu i przyszłego Prezesa Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego, przywiązuje do tej konferencji, w nadziei, że przyniesie ona nowe sposoby walki z gruźlicą oraz międzynarodowe zbliżenie w zakresie nauk medycznych.

*) w miastach liczących powyżej 25.000 mieszkańców.

***) wszystkie postacie gruźlicy.

****) do r. 1931 wliczając zgony osób przyjezdnych.

*) łącznie z opieką społeczną.

LEKARZE STOMATOLOGI
POLECAJĄ

ZNANA
Z SWYCH ZALET

PASTE
DO ZĘBÓW ALBODONT

TUBA 75GR i 140
J.&S.STEMPNIEWICZ-POZNAŃ

Do wiadomości naszych Czytelniczek dodajemy jeszcze parę szczegółów. A mianowicie: pożądanym jest najliczniejszy udział lekarzy krajowych. Wpisowe 35 zł., dla osób towarzyszących (żona, dzieci) 20 zł. od osoby. W Zjeździe oprócz lekarzy brać mogą udział, bez prawa głosu w dyskusji, i osoby, znane ze swej działalności w akcji przeciwgruźliczej, należące do Towarzystwa Przewodniczącego. Uczestnikom Zjazdu przysługują 50% zniżki kolejowe. W Warszawie tanie kwatery w Hotelu Sejmowym, w Domu Akademickim i t. p.

Zgłoszenia na Zjazd winny być kierowane za pośrednictwem Polskiego Związku Przewodniczącego, ul. Chocimska 24 w Warszawie.

Pieniądze należy wpłacać na konto Polskiego Związku Przewodniczącego P. K. O. Nr. 16.764.

Z ubiegłego tygodnia

Plebiscyt, aby dowieść światu... — Zwycięstwo, które nikogo nie zaskoczyło. — Ciągle Daleki Wschód! — Inne zwycięstwo i inne bohaterstwo.

Przez połączenie obu urzędów naczelnych w Rzeszy: kanclerstwa i prezydentury, osiągnął Hitler najwyższą władzę. Miał ją, oczywiście, już jako Führer, a prestiż moralny zmarłego Hindenburga w niczem nie krępował jego działalności. Prezydent Hindenburg akceptował przecież wszystko, czego dokonała rewolucja socjalistów narodowych, nie hamując swoją osobą realizacji „Trzeciej Rzeszy”. Mimo to, na testament zmarłego Prezydenta, czekała opinia niemiecka z pewnym zaniepokojeniem. Szło zapewne tylko o słowa, które przekażą narodowi otuchę i wiarę w to, co jest. Bo chyba nikt nie wątpił w Niemczech, że stan rzeczy nie ulegnie zmianie.

Stało się jednak tak, że Hitler sam dokonał zmian pod względem formalnym. Władza prezydenta byłaby bowiem zbyt ograniczona dla Führera, któremu kanclerstwo daje w obecnej sytuacji, władzę bez ograniczeń. Sam tytuł prezydenta przypomina zresztą te formy ustrojowe, które wyrosły z demokracji, z pojęć wytworzonych przez inne rewolucje społeczno - polityczne. Nomenklatura nie jest, jak uczy historia, czemś podrzędnym w przemianach ustrojowych. Toteż na czele dzisiejszych Niemiec stoi dziś nie prezydent, ale Reichsführer, wódz państwa.

Legalizacja, natychmiast po zgonie Hindenburga powziętej uchwały była właściwie niepotrzebna. Ale trzeba było Hitlerowi demonstracji. Niechże świat widzi, że naród jest z Führerem, niech się z cyfry plebiscytowej przekona, że naród niemiecki sam, „nieprzymuszony” oddaje Führerowi to wodzostwo nad sobą, nad Reichem. W wielkiej mowie, wygłoszonej przez Hitlera w ratuszu hamburskim, w dwa dni przed plebiscytem, wyraźnie pobrzmiwała ta ostentacja przed światem: „Świat wiedzieć musi, że Rząd Rzeszy nie zrzeknie się swego honoru i swego równouprawnienia. Naród niemiecki brać będzie w obrobie przed każdym bezpieczeństwem i niez-

ależnością Rzeszy. Świat wiedzieć musi, że rząd Rzeszy narówni z narodem niemieckim przyczynił się najwydatniej do zabezpieczenia pokoju na świecie...”

Jak zawsze, w mowie Hitlera akcenty demagogiczne, mające pozory odśrodkowości (naród, państwo), sumowały się w rezolucje dośrodkowe, egotyczne („ja”). Zwycięstwo koncepcji Hitlera (kanclerstwo plus reichsführerstwo) nie ulegało zresztą żadnej wątpliwości. Niedziela plebiscytowa 19-go sierpnia dała Hitlerowi 88 procent głosów i jeżeli w porównaniu z cyframi głosowania na partję narodowo-socjalistyczną w listopadzie ub. r. odpadło 4 procent zwolenników Führera, to jednak ten niewielki ubytek nie świadczy o zmniejszonej popularności Hitlera. Jest to może malutkie manko, wynikłe z krwawego zlikwidowania niedoszłego puczu Roehma.

Świat nie jest więc zaskoczony zwycięstwem Hitlera, a jego pokojowe enuncjacje w mowie propagandowej nie stwarzają nowej koniunktury politycznej. To „nowe”, które niepokoi w tej chwili świat, zapowiada się z innej strony, z Dalekiego Wschodu, o czem pisaliśmy już w poprzedniej kronice. Każdy dzień przynosi stamtąd stopniującą się grozę wojennych zapowiedzi.

I podczas, gdy niespokojny człowiek, bez względu na to to, czy jest to „masa, pragnąca wojny”, czy rządy, które tej wojny „nie mogą zapobiec”, wbrew wszystkim doświadczeniom, prze ku katastrofie, dzieją się jeszcze inne sprawy. Biorą się one również z niespokojnego ducha ludzkiego, ale sięgają innych dziedzin. Mam tu na myśli Byrda, którego wytrzymałość jest jeszcze jednym faktem bohaterstwa ludzi nauki. Mam wreszcie na myśli lot do stratosfery prof. Cosynsa. Niespokojny duch człowieka zbroi się zatem również i dla innych celów, a że swojemi zwycięstwami prześciga ziemskie wzburzenia o 16.000 kilometrów wżwyż (tyle osiągnął balon Cosynsa), pokrępkmy się optymistycznymi przewidywaniami. Cóż z tego, że „że narody świata jeszcze są w wojnie”? H. N.

Kącik radiowy

Poezje przed mikrofonem

W przyszłym sezonie programowym Polskiego Radja, który rozpoczyna się dnia 2 września, zarezerwowano dwudziestominutowy odcinek czasu dla recytacji prozy artystycznej, dziesięciminutowy zaś dla recytacji poezji. W ten sposób Polskie Radjo nietylko wypełnia lukę w swym dotychczasowym programie, ale przede wszystkim daje możliwość słuchaczom, zwłaszcza prowincjonalnym, zaznajomienia się ze skarbami współczesnej i dawnej poezji. Radjo, które z większą łatwością niż druk dociera do nieograniczonej ilości słuchaczy, ma w krzewieniu znajomości poezji i prozy artystycznej rolę doniosłą i jeszcze dotychczas niedocenioną. Recytacje prozy artystycznej odbywać się będą w niedzielę każdego tygodnia w godzinach popołudniowych, dla recytacji zaś poezji przeznaczono późniejsze godziny wieczorne ze względu na bardziej specyficzny charakter wier-

szy oraz na węższe grono przypuszczalnych słuchaczy. Każda taka audycja będzie poprzedzona krótką pogadanką zaznajamiającą słuchaczy z autorem, którego dzieło ma być odczytane przez radjo.

Redukcja komunikatów

Mniej suchych komunikatów, więcej wartościowego programu, — oto hasła, w myśl którego opracowany został ramowy program Polskiego Radja na sezon zimowy. Komunikaty stanowiące ogień najmniej słuchane audycje Polskiego Radja zostały obecnie wydatnie zredukowane.

W tym dziale zostawiono tylko naprawdę potrzebne informacje. Utrzymane więc zostały komunikaty gospodarcze, rolnicze, krajoznawcze, sportowe i kulturalne. Dość należy, że redukcja komunikatów objęła również różnego rodzaju „chwilki” nadawane przez organizacje społeczne. Niezawsze chwilki te były odpowiednio redagowane, co powodowało słuszne skargi abonentów. Zamiast nich wprowadzono do programu raz na tydzień stałą pięciminutową audycję, w czasie której w sposób lekki i przyjemny do słuchania uwzględniane będą żądania poszczególnych organizacji i stowarzyszeń.

Konkurs na hasło propagandowe Challenge'u

Referat sportowy Polskiego Radja w porozumieniu z Aeroklubem Rzeczypospolitej Polskiej, ogłasza konkurs na hasło, któreby drogą propagandy organizowanego obecnie przez Polskę turnieju lotniczego Challenge na rok 1934 popularyzowało wśród szerokich sfer społeczeństwa sport lotniczy.

Warunki konkursu są następujące: Hasła nie powinny przekraczać 20 słów, powinny wiązać Challenge ze znaczeniem ogólnem lotnictwa, powinny być ułożone tak, aby działały na wyobraźnię i były łatwe do zapamiętania.

Każdy uczestnik konkursu może nadesłać nieograniczoną ilość haseł, umieszczając je na jednej kartce z podaniem imienia i nazwiska oraz adresu autora. Hasła przesyłać należy do referatu sportowego Polskiego Radja, Warszawa, ul. Zielna 25, w terminie od 15-go sierpnia b. r.

Sąd konkursowy pod przewodnictwem kierownika zawodów Challenge'u płk. Kwiecińskiego ogłosi wyniki konkursu w dniu 20 sierpnia. Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej wyznaczył na konkurs cały szereg nagród, a mianowicie: osiem lotów wokół miasta rozdzielonych następująco: dwa w Warszawie i po jednym w Poznaniu, Łodzi, Krakowie, Katowicach, Lwowie i Wilnie dla zwycięzców konkursu, zamieszkujących w tych miastach lub miejscowościach pobliskich.

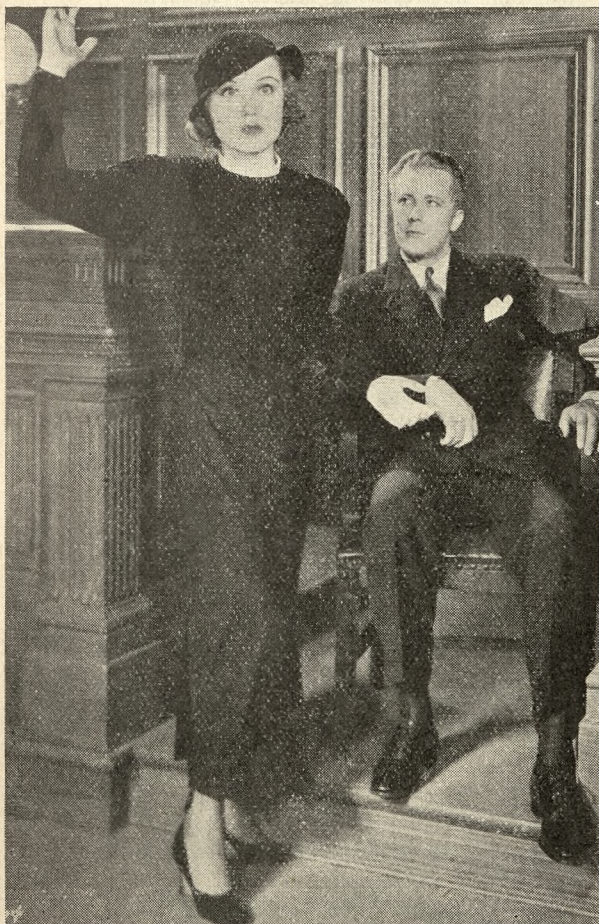
Dalej Aeroklub ofiarowuje 5 biletów na trybuny podczas zawodów Challenge i Gordon-Bennet, wreszcie cały szereg książek, a więc: 2 egzemplarze wydawnictwa „5 Lat Lotnictwa Sportowego w Polsce”, 2 egzemplarze książki „Żwirko i Wigura — Załoga RWD”, 2 egzemplarze książki majora Skarżyńskiego „Na RWD — 5 przez Atlantyk”, 2 egzemplarze książki Bolesława i Józefa Adamowiczów „Przez Atlantyk”.

Z życia ekranu

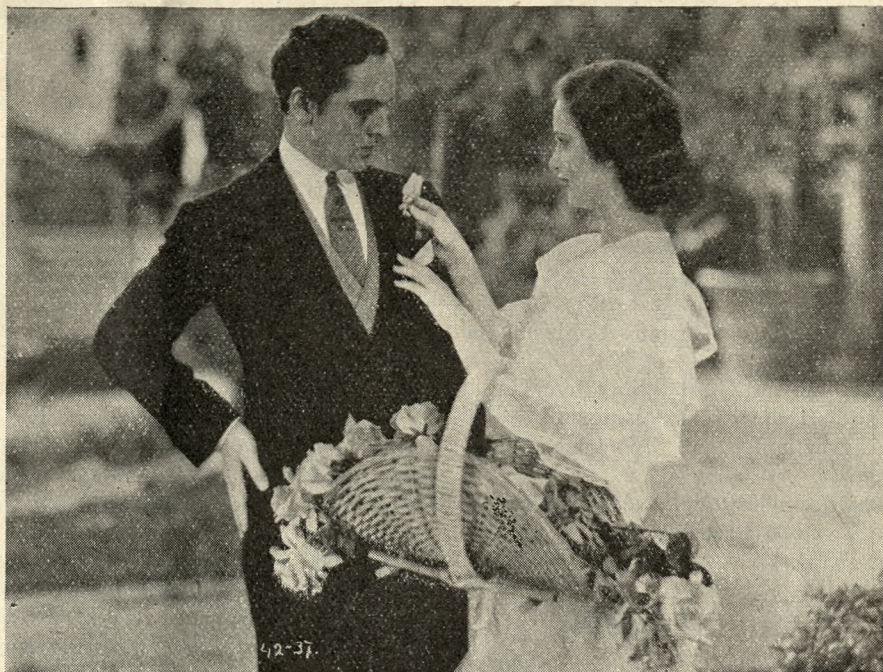
W miarę dojrzewania lata, programy kinowe stają się coraz blejsze, niksze, jak-gdyby same skromnie usuwały się w cień, wobec innych prawdziwie letnich rozrywek. Jest to „odpoczynek“ przed jesien-nym sezonem, w którym, zgodnie z tra-dycyjnymi zapowiedziami, mamy się pla-wić w „arcydzielach“. Narazie, z długiego szeregu filmów nijakich, wylawiamy kilka o bardziej zdecydowanym charakterze.

Przedewszystkiem coś dla pań: „Karjera Anny Carver“. Tyle pisuje się w „Bluszczu“ o nowoczesnym małżeństwie, w któ-rem mąż i żona zarobkują i wynikających z tego konfliktach, że film oparty na tak-im temacie, będzie dla naszych czytelnic-zek aktualny, abstrahując od wartości ar-tystycznej, która w danym wypadku, jest za-ledwie średnia. Wzajemny stosunek ko-chających się małżonków, z których żona zarabia więcej, niż mąż, jest t zagadnie-nie, przy swej pozornej prostocie, bardzo skomplikowane. Spróbujmy się niem zająć, wraz ze scenarzystą.

W podobnej sytuacji tkwią trzy ogniska „buntu męża“: 1) upokorzenie, że szeroka stopa życia, na którą mogą sobie pozwolić, jest zasługą żony, nie męża; 2) zazdrość — ona jest słynną adwokatką, on — przecięt-nym architektem; 3) brak czasu ze strony żony na zajęcie się mężem, a więc odwró-cony stosunek dawnych żon, „zaniedbywa-nych“ przez zapracowanych mężów. Mate-riały wybuchowego nzebierało się więc



Scena z filmu „Karjera Anny Carver“.



Scena z filmu „Śmierć odpoczywa“

dużo; niemożność wypłacenia pensyj służ-bie, podczas nieobecności żony, jest iskrą powodującą wybuch. Mąż, korzystając z pięknego głosu, zostaje piosenkarzem w nocnym lokalu (to przynosi więcej niż po-sada u architekta), wyprowadza się od żo-ny, „degringoluje“, zaczyna pić, utrzymuje stosunek z koleżanką-pijaczką, wreszcie zostaje posądzony o zamordowanie swej przyjaciółki, która popełniła samobójstwo w stanie nietrzeźwym. Nietrudno się do-myśleć, kto będzie bronił oskarżonego. O-czywiście — żona-adwokatka, która tą świetną obroną... zakończy swą karierę ad-wokacką, skruszona, wróci na łono domo-wego ogniska.

Jak widzimy więc, dobrze zadzierżgnię-ty konflikt został rozwiązany w sposób naj-latwiejszy, po linii najmniejszego oporu. W rezultacie, film, mający ciekawy temat współczesnego małżeństwa, uwieńczono nie-dwuznaczną tendencją, zmierzającą do zo-hydzenia kobietom pracy zawodowej, choć-by miały do niej powołanie i nieprzeciętne zdolności, jak owa Anna Carver.

Pod względem reżyserskim i aktorskim, film utrzymany jest w ramach przyzwoi-tego szablonu. Fay Wray, aktorka bardzo przeciętna, tu nie potrafi z tej roli wydo-być głębszych akcentów. Jednakże sam fakt poruszania podobnego tematu, w fil-mie, przeznaczonym dla szerokich mas, świadczy o jego aktualności.

A teraz, przenieśmy się od spraw aktual-nych i konkretnych w sferę pojęć wiecz-nych — życia, miłości i śmierci. Upersoni-fikowana śmierć była już raz bohaterką filmu, jeszcze za czasów niemych u Fr. Langa, w obrazie p. t. „Milcząca śmierć“. Była to jakaś legenda, utrzymana w hoff-manowsko - romantycznym stylu. Zostały mi z tego w pamięci tylko obrazy: jakieś rozstajne drogi, drzewa szarpane wichrem, tajemniczy dyliżans, gasnące kolejno świe-ce... W filmie reżysera Mitchella Leisena „Śmierć odpoczywa“, mamy połączenie

symboliki z realizmem, co jest zadaniem trudniejszym, a pokonanie tych trudności przynosi zaszczyt młodemu reżyserowi, który odznacza się zamiłowaniem do tema-tów literackich (widzieliśmy już jego jeden film „Cień szczęścia“, z życia klasztorne-go).

Śmierć, w filmie Leisena, przybiera po-stać ludzką, ażeby móc poznać uroki ży-cia i dowiedzieć się, dlaczego ludzie są doń tak przywiązani i tak panicznie lękają się jej — śmierci? Trzydniowy pobyt w pała-cu magnata włoskiego i udział w życiu, jak-że wiodą gospodarze i ich goście, przeko-nywa śmierć, że to, co tych ludzi wiąże z życiem, jest właściwie tylko rodzajem nar-kotyku, albo równemi odmianami hazar-dowej gry, jak: flirt, wojna, sport... Tylko miłość zasługuje na nazwę bezcennego da-ru życia. Symbolem takiej prawdziwej mi-łości i wogóle życia duchowego jest Gracia, umiejąca, dzięki intensywności odczuwa-nia, wyjść poza krąg rzeczy realnych i nie lękać się tego, co nieznanne i niezrozumiałe. Ona może być jedyną, godną partnerką śmierci, albowiem tylko potęgą miłości rów-na się potędze śmierci.

Ten temat, nawskroś literacki, reżyser umiał podać w formie, w której wszelkie walory kinowe, jak: dynamika zjawisk i wielopłaszczyzność akcji, obok dźwięko-wo-malarskiej nastrojowości, znalazły peł-ne zastosowanie. (Jak ślicznie naprz. wy-paść epizod samochodowy, z cieniem prze-słaniającym drogę i następująca po tem katastrofa! Jaki dobry podkład dźwięko-wo- stanowi plusk fontanny i oddalone dźwięki fortepianu!) Pewne załamanie na-stępuje dopiero w scenach końcowych, gdzie reżyser nie oparł się naporowi fra-zeclogicznego patosu. Literatura — bo na-wet nie teatr — zapanowała tu nad kinem. Nie zawsze szczęśliwie wypadła tu strona dekoracyjna: wielki salon w pałacu księ-cia, i jako architektura i jako wnętrze, niema nic ze stylu włoskiego; jest raczej

Dr. med. J. ŚWITALSKA

POWRÓCIŁA

w chorobach skóry i kosmetyce
lekarskiej od 12 do 3, panowie
codziennie od 2 do 3

I ORDYNUJE

Warszawa, Al. Ujazdowskie 37, tel. 8-92-77.

salonem amerykańskiego dorobkiewicza. Z dobrego naogół zespołu aktorskiego wyróżnia się Frederic March inteligentnym ujęciem roli, z której tak łatwo było zrobić coś „niesamowitego“ w stylu „Frankenstein“ czy innego „Dracula“. Jego Książę — śmierć, jest fascynujący i tajemniczy, pociągający mężczyzn i jednocześnie istota nie z tego świata, o pięknym i strasznym obliczu, z przeblaskami anielstwa i demonizmu. Należy tu podkreślić wspaniałą dykcję tego aktora, tak rzadką u artystów rdzennie amerykańskich. Jeżeli traktować ten film, jako „niesamowity“, jest on, w każdym razie, wielkim postępem: od mechanicznych, panoptycznych okropności, przechodzimy do zagadnień duchowych.

Film Jacques Feydera „Kobiety w jego życiu“ (w oryginale „Le grand jeu“) upewnia nas raz jeszcze o świetnym talencie tego reżysera, zahamowanym przez okres pobytu w Ameryce. Teraz widzimy go w najlepszej formie, rozpoczynającego znowu „wielką grę“ o naczelne miejsce w kinematografii francuskiej, które mu się należy, jako twórcy „Atlantydy“, „Carmen“ i „Sprawy Crainquebille'a“ (wg. An. Franca). Po krótkim wstępie, akcja omawianego filmu przenosi się do Afryki, do Legji Cudzoziemskiej, i od tej chwili widz zostaje wciągnięty w ten specyficzny świat ludzi, przeżywających „drugie życie“, które ma ich odrodzić, a niemogących wyrwać się z pod wpływu wspomnień o „życiu pierwszym“. Z natury rzeczy, nasuwa się tu często porównanie z „Marokkiem“ Sternberga, ale pomimo genialności tego reżysera, wolimy Feyderowską autentyczną Afrykę i ten dramat prawdziwych lu-

JEDWABISTĄ, MATOWĄ CERĘ



zachowa Pani, stosując płyn SIMI, który nadaje cerze świeżość i urob młodości, usuwa wagi, przyszcze i zmarszczki oraz odtłuszcza skórę.



dzi, może nie tak efektowny, jak sternbergowski, ale w który łatwiej uwierzyć, a co zatem idzie, doznać prawdziwego wzruszenia. Marja Bell w podwójnej roli jest bardzo nierówna: jako „vamp“ — szablonowa i nieciekawa, jako dziewczyna z marokańskiej tawerny, strzep człowieka, stepialego w poniżeniu i poniewierce, tworzy kreację bardzo interesującą. Na najwyższym poziomie stoi gra Françoise Rosay: wzruszająca jest ta postać kabalarki-oberżystki, zmęczonej życiem ofiary losu i.. bezlitosnego słońca afrykańskiego, wypijającego z człowieka, kropla po kropli, wszelką chęć przeciwstawienia się przeznaczeniu.

„Klimat“ tego środowiska bije z ekranu i dosięga każdego wrażliwego widza. Jest to wielki sukces Feydera. Albowiem trudno jest *tworzyć* jakąś atmosferę z niczego, jak to potrafi Sternberg, ale niemniej trudno jest ją *oddać*, nawet jeżeli pracuje się w „terenach“; dla przeciętnego obiektywu i reżysera jest czemś nieuchwytnym i ulatnia się, jak gaz, z chwilą gdy ją się chce utrwalić na kliszy. Nielicznym artystom to się jednak udaje. Do tych należy Feyder. *Stef. H.*



Scena z filmu „Śmierć odpoczywa“

Przegląd prasy

W „Kurjerze Porannym“ spotykamy ciekawy reportaż p. t. „Szukam matki“.

„Na wystawie „Polska i Polacy Zagranicą“ jest jeden rozkoszny kącik, przy którym warto się dłużej zatrzymać.

To fotografie dzieci — zdrowych, tłusciutkich, śmiejących się, szczęśliwych „baby“. A obok liczba wiele mówiąca: 500.000 rocznie“.

A tymczasem... I tu autor, czy autorka podpisana inicjałami R. R., podaje garść cyfr i szczegółów z życia dzieci „niepotrzebnych“.

„Opuszczone dzieci umieszcza policja w 3-ch domach, jakie utrzymuje Warszawa na ten cel: „Dom Wychowawczy im. ks. Baudouin'a“, przy ul. Nowogrodzkiej 75, „Pogotowie Opiekuńcze dla dzieci chrześcijan“, przy ul. Wawelskiej 1 i „Dom Opieki“ dla opuszczonych dzieci żydowskich przy ul. Płockiej 26. Na Nowogrodzką kierują się dzieci małe: niemowlęta i do 3-ch lat, chrześcijanie, na Wawelską — powyżej 3-ch lat i do 16. Na Płockiej 26 — znajdują schronienie opuszczone dzieci żydowskie.

Niezmiernie rzadkie są wypadki zabląkania się dziecka, rzeczą codzienną jest pozostawienie bezmyślnie dziecka bez opieki.

W ten sposób trafiło od stycznia 1934 r. do sierpnia do „Domu Wychowawczego“ 500 dzieci, do „Pogotowia Opiekuńczego“ — 256, do Domu przy ul. Płockiej — 217. Razem — 1.053 dzieci. Stanowi to przeciętnie



Scena z filmu „Kobiety w jego życiu“.

dziennie mniej więcej 5 dzieci, którym z tych czy innych powodów zabrakło opieki domowej. Liczba ta nie wyczerpuje jednak bynajmniej kontyngentu dzieci bez opieki. Reszta ucieka przed policją, kryje się pod mostem, na strychach, klatkach schodowych i piwnicach domów, utrzymując się z żebraniń lub dzięki litości bliźnich.

Obrazki p. t. „Szukam matki...” odnoszą się do tych „szczęśliwców”, którym udało się trafić pod opiekę miejską.

Edzio K. Ciche, blade, łagodne dziecko, o miłych, regularnych rysach. Dobrze odżywione, mogłoby, przy swych jasnych włosach i niebieskich oczkach, grać rolę cherubinka. Lat około 5.

Pozostawiony bez opieki na pl. Unji Lubelskiej. Niedbale ubrany, w ręku paczka z chlebem.

Nie prawie o sobie powiedzieć nie umie. Imion rodziców nie zna, o rodzinie coraz to inaczej informuje. Niewiadomo, czy chowa się u matki, czy u ciotki. Podaje ulicę i Nr. 3.

Szukam matki. Takiego numeru na tej ulicy niema. Szukam w sąsiednich domach. Zachodzę do piętnastu może zrzędu domów — niema. Ulica jest bardzo długa, parę kilometrów. Szukam po drugiej stronie, zachodzę do numerów podobnych — niema. A może dziecko podało nazwisko swoje, a chowa się u ciotki?

Wracam do zakładu, postanawiam wziąć dziecko do pomocy. Zawołę je na tę ulicę. Widać, że ulicę zna, a więc nazwa dobrze podana. Prowadzę bliżej — chwytą mnie kureczowo za rękę — nie chce podejść bliżej. Proszę go, namawiam — płacze spazmatycznie — „ja nie chcę, ja chcę do zakładu”. Ponawiam prośby kilkakrotnie, nie nie pomaga. Rozpacz i strach paniczny. Wracam, uspokaja się, uśmiecha.

Jak straszne musiały być przeżycia tego dziecka, jeżeli widok ulicy, gdzie mieszkał wywołuje taką niezwykłą reakcję? Jaki to potwór skrzywdził tak to biedne małeństwo — matka, ciotka, czy obca opiekunka?

Kazio W. lat 6. Bardzo żywy, inteligentny. Buzia okrągła, oczki czarne. Z przejęciem opowiada: matka zostawiła go na dworcu wraz ze starszym bratem, powiedziała, że kupi bilety i nie wróciła. Brat znał drogę, to wrócił. On trafić nie może. Opisuje sąsiednie ulicę nazywa swoją. Tęskni do mamusi, śni o domu i ciągle pyta: czy już ten policjant znalazł mój dom? Po kilku dniach podaje numer domu: 9.

Szukam matki na wskazanej ulicy. Pod Nr. 9 — niema domu. Ale ulica krótka — obchodzę wszystkie domy po kolei — nikt nie zna osoby tego nazwiska. Szukam w sklepikach. Dopiero w czwartym natrafiam na ślad. Tak, zna taką. Bardzo nieszczęśliwa. Wdowa bez pracy i mieszkania. Dziecko bardzo kocha, zostawiła na ulicy z nędzy. Teraz płacze, bo nie wie, gdzie jest dziecko. Zostawiam adres.

Młoda jeszcze i przystojna kobieta zjawia się w zakładzie, cała zapłakana. Kazio szczęśliwy, myśli, że już wraca „do domu”. Ale domu niema, rzeczy na schodach. Starszy chłopiec przy nich sypia. Matka co noc gdzieś indziej.

Kazio został w zakładzie przez całe dwa miesiące. Przez ten czas matka odwiedzała syna, coraz marotniejsza, coraz bardziej zbiedzona. Aż wreszcie, przy pewnej pomocy opieki społecznej, zdołała jakoś skleić ognisko domowe. Znalazła trochę pracy i mieszkanie, oczywiście „kątem”.

Dziecko wróciło do domu, jako 11-ty mieszkaniec małej izdebki na Woli.

Alé tu warto było szukać matki.

I jeszcze jedną matką, jeszcze jeden chłopiec.

Stasio C., lat 9. Mały, fizycznie źle rozwinięty, twarz brzydka, zeszpecona szramą nad okiem. Umysłowo małowzrostowy. Iloraz inteligencji 64. Przybył do nas z zakładu leczniczego, gdzie przebywał 4 lata. O matce mówi, że zmarła, pamięta jakoby tylko ojca. O rodzeństwie nic nie wie. Jest już u nas w zakładzie szereg miesięcy. Nikt go nie odwiedza. Nie pamięta nic więcej, jedyne wspomnienia ma z zakładu leczniczego.

Szukam rodziny według adresu z 1929 r., podanego w papierach chłopca. To inna rodzina, tego samego nazwiska, inny Stasio C. Też był w zakładzie leczniczym, dawno wrócił, ma lat 12. Szukam na Pradze — znów inna rodzina. Szukam w śródmieściu — trzecia rodzina tegoż nazwiska obca, ale — o dziwo — mają wiadomość, całkiem przypadkowo o moim Stasiu. Jeszcze jeden adres i jeszcze jeden — znalazłam matkę i rodzeństwo.

Nazywa się inaczej, bo chłopiec ochrzczony na nazwisko ojca. Jest wdową, miała wyjść zamąż po raz drugi, za ojca Stasia. Wyjechał do Francji, potem ożenił się z drugą. Historia, jakich wiele.

Chłopca oddała do zakładu leczniczego, nie wiedziała, że jest w Warszawie. 5 lat nie miała o nim wiadomości. Do syna się przyznaje, weźmie go pod opiekę.

Stasio zmienił się do niepoznanienia. Był dumny, szczęśliwy i tak mi wdzięczny.

W dwa miesiące potem, gdy wróciłam z urlopu, zastałam Stasia znów w zakładzie. Patrzy z ukosa, nie wita się ze mną. Twarzyczka blade, smutna.

Co się stało? — „Mama wyjechała i mnie zostawiła”.

Przykro mi, ach jak przykro!

Bo może skrzywdziłam to dziecko, dając mu matkę?

Czy nie lepiej być sierotą, niż dzieckiem opuszczonym?

Szukam matki — symbolu miłości i poświęcenia. Szukam opieki i podpory dla słabych i bezbronych. Szukam ciepła ogniska rodzinnego dla zziębniętych i samotnych duszyczek... Trudne zadanie.

Alé sprawa Stasia C. jeszcze nie skończona.

Szukam ojca.

R. R.

W „Kurjerze Porannym” znajdujemy artykuł p. t. „Kobiety osierocone przez Dollfussa”.

„Gdy ciało kanclerza Dollfussa leżało na katafalku, otoczone niezliczoną ilością wieńców, w jego prywatnym mieszkaniu odezwał się nagle telefon. Rozmowa długo-

dystansowa, z Riccione. W słuchawce cienki głosik dziecięcy. To mówiła starsza, dziesięcioletnia córeczka kanclerza.

— Proszę mi powiedzieć — prosi dziecko — czy tatuś przyjedzie do Riccione razem z mamusią?

Gdy wezwano bawiącą w słonecznym Riccione panią Dollfuss do zwłok tragicznie zmarłego małżonka, nie wyjawiono oczywiście dzieciom powodu nagłego wyjazdu matki. Musiano pewnie powiedzieć im, że „mamusia pojechała do tatusia do Wiednia”.

Dziewczynka, nie mówiąc o tem nikomu, kazała się połączyć z mieszkaniem swego ojca w Wiedniu, aby mieć pewność... Nie powiedziano jej oczywiście prawdy, ale prawda ta i tak dość wcześnie przyszło do niej, w czarnym, krepowym welonie matki, w rozpacznych łzach nagle osamotnionej kobiety. Już wiedziała: „Tatuś nie żyje”.

Żona Dollfussa, która już w najbliższym czasie spodziewa się trzeciego dziecka, obecnie jest zupełnie złamana.

Najokrutniej los dotknął jego matkę, prostą wieśniaczkę ze wsi Kirnberg, która nawet niebardzo zdawała sobie sprawę z zaszczytnych i odpowiedzialnych funkcji, pełnionych przez jej Elgenberta. Od listopada ubiegłego roku, t. j. od chwili nieudanego zamachu, wykonanego przez Dertila na kanclerza Dollfussa, wiedziała jedno: że synowi jej grozi niebezpieczeństwo. Od tej pory drżała o jego życie i codziennie modliła się o jego bezpieczeństwo. Nie wymodliła. Umilowany syn padł pod kulami zamachowców. I teraz ta starowina, która mając lat 68, wygląda przynajmniej na 80, ta wieśniaczka, która nigdy nie rozstawała się ze swym strojem chłopskim, nie bacząc na to, że syn jej piastował najwyższą w kraju godność, upadła pod obuchem okrutnego losu. Nie rozumie, nie stara się dociękać i zgłębiać wyroków losu. Odbył z nią rozmowę dziennikarz z „Intrasi-geant” i stwierdził, że oczy jej mają wyraz jakby już nie na tym świecie nie widziały, jakby chciały ze sobą zabrać do grobu ów widok najstraszliwszy i ostateczny: twarz Engelberta Dollfussa, zastygłą w bezruchu śmierci, jego trumnę, wieszoną na wieczny spoczynek.

Podczas uroczystości pogrzebowych ta skromna wieśniaczka w czarnej chusteczce na głowie, gubiła się w tłumie dostojników państwowych i cudzoziemskich dyplomatów. Wobec oficjalnej żałoby całego państwa, cóż znaczył jej ból osobisty? Ale w małym domku w Kirnberg, osierocona matka jest główną żałobnicą, bo niema nikogo na całym świecie, kto głębiej, dotkliwiej i bardziej beznadziejnie odczuwałby śmierć tragiczną kanclerza Austrii, niż ta bliska grobu staruszka, która od życia oczekiwała już tylko, by ujrzeć syna szczęśliwym... Żałoba polityczna będzie trwała i minie.

Ta, która spadła na trzy kobiety — nie przemienie.

W „A. B. C.” Ludwika Ciechanowicza w artykule p. t. „Ci, którzy naprawdę kochają Polskę”, przytacza rozmowę z p. Sierakowską z Waplewa w ziemi Malborskiej.

— Przybyłam z polskich stron, które dzisiaj należą do Niemiec. Jest nas tam niewiele Polaków, ale bronimy się wszystkimi siłami przed wynarodowieniem. Cóż, kiedy o nas tak mało się wie i myśli... Niemcy mają osiemset szkół w Polsce — my w Niemczech mamy ich tylko 50, a w malborskiej ziemi zaledwie siedem, chociaż chłop tutejszy garnie się do nauki i szanuje szkołę, jak kościół. Jest w Malborgu ulica, co się po dziś dzień zwie „Starostaj” — przypomina nam ona daleką przeszłość, stanowi jakby wiecznotrwały pomnik z czasów, gdy wszyscy tutejsi mieszkańcy byli obywatelami Polski.

— O tem się tyle mówi, krzyczy się aż do zdarcia gardła — ale to wszystko jest widocznie nieprzekonywujące. Tyle jest innych spraw — widocznie ważniejszych... A dzieci w malborskiej ziemi potrzebują książek, pomocy szkolnych, wędrują nie raz zdaleka do szkoły, bo na miejscu jej nie mają... W Ameryce o nich wiedzą, bo przecież kiedyś przybył do nas polski ksiądz ze Stanów z prośbą, by mu dać ziemi na kopiec Pułaskiego, który usypano w Sawannah“.

Kobieta w świecie i w domu

PRACA POLSKIEJ LEKARKI NA KONGRESIE LEKAREK W SZTOKHOLMIE.

W Sztokholmie odbył się niedawno (7 — 11 b. m.) Międzynarodowy Kongres Lekarek, zbierający się co 5 lat. Jest to trzeci skolei kongres, na który z ramienia Zrzeszenia Lekarek Polskich wyjechała dr. Marja Skokowska-Rudolfowa.

Na kongresie przedstawiony został referat, opracowany przez znaną polską lekarkę, dr. Zofję Zabanowską-Domosiłowską na temat „Wpływ ćwiczeń fizycznych na rozwój i czynności organizmu kobiecego”. Koreferentkami są przedstawicielki Stanów Zjednoczonych i Austrii. Wobec wielkiego rozwoju sportu, jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi wychowawczej.

Drugim tematem obrad kongresu jest kwestja „kontroli urodzeń”. Referuje Szwedka przy udziale koreferentek z Wielkiej Brytanji i Czechosłowacji. Temat ten napewno wywoła ciekawą i zaciętą dyskusję.

Oba zagadnienia kongresowe są niezmiernie aktualne, wkraczające w dziedzinę życiową, domagające się nietylko lekarskiego, lecz i społecznego załatwienia. Są też charakterystyczne dla zainteresowań kobiet-lekarek, które uznały potrzebę odrębnego omawiania zagadnień, przede wszystkim dla świata kobiecego ważnych.

Kongres był, jak zwykle, związany z przyjęciami reprezentacyjnymi i ze zwiedzaniem zakładów leczniczych i sanitarnych w Szwecji.

ZAKAZ DEKOLTOWANIA PLECÓW NA DWORZE LONDYŃSKIM.

Jak wiadomo, modne obecnie damskie suknie wieczorowe sięgają z przodu nie raz po szyję, z tyłu zato są wycięte, tworząc dekolt niemal do pasa.

Widocznie jednak ta moda nie znalazła uznania u królestwa angielskich, gdy bowiem londyńscy krawcy damscy zwrócili się do marszałka dworu z zapytaniem, jakiego kształtu suknie wieczorowe dopuszczone będą w obecnym sezonie na dwór angielski, to otrzymali następującą odpowiedź:

„Jakkolwiek dotychczas także dekolowane suknie mogły być noszone na dworze angielskim, to jednak w żadnym razie nie będzie dopuszczone noszenie sukni z dekoltem pleców. Panie, które przybędą w takich toaletach, nie będą miały wstępu do apartamentów zamku królewskiego“.

KOBIETA PRZEWODNICZY W PLEBISCYCYCIE SAARY.

Liga Narodów powierzyła przygotowanie akcji plebiscytowej w Zagłębiu Saary „Komitetowi Trzech”. Komitet mający za zadanie opiekę nad walką wyborczą, składa się z przedstawicieli trzech państw, mianowicie: M. Bindo Galli (Włochy), L. A. Nypels (Holandja) i Miss Sasa Wambaugh (St. Zjedn.). Prezydentem jest baron Aloisi.

Obecnie codziennie w pałacu Ligi Narodów obraduje komisja pod przewodnictwem kobiety. Troje ludzi rozmyśla nad rozwiązaniem ciężkiego problemu, usiłując wprowadzić porządek w ów wielki chaos ostatnich wypadków.

Kim jest miss Wambaugh, ta kobieta zaufania Ameryki, która się podjęła tak trudnej misji czuwania nad spokojem i ładem w walce plebiscytowej. Miss Wambaugh nie jest nowicjuską w tych sprawach. Już przed wojną zajmowały ją problemy polityki, poczem brała z ramienia Ameryki udział w konferencji pokojowej, zwiedzając przed plebiscytami sporne terytorja. Zaufana i delegatka prezydenta Roosevelta wierzy głęboko w sprawiedliwość rozstrzygnięcia spornych spraw w formie plebiscytowej, co wyraziła w swem wielkiem dziele „A monograph on plebiscites“, książce, wydanej przez uniwersytet w Oxfordzie. Miss Wambaugh zebrała tam i podała swe doświadczenia i spostrzeżenia z plebiscytów w Europie i z takiejże akcji w południowej Ameryce, gdzie pracowała na polecenie prezydenta przez 10 miesięcy.

TRZY STARUSZKI W 30-DNIOWEJ PODRÓŻY POWIETRZNEJ.

United Press donosi, iż trzy odważne Amerykanki, każda z nich liczy ponad 70 lat, ukończyły trzydziestodniową podróż powietrzną poprzez Egipt, Palestynę, Arabię i Persję, czem dowiodły, że w obecnej dobie nawet siwowłose staruszki nie lubią siedzieć w zaciszu domowym, lecz

wbrew odwiecznej tradycji mają pęd do szukania przygód na dalekim świecie...

Kierowniczką tej odważnej wyprawy była 76-letnia pani William Moore z Nowego Jorku, towarzyszkami jej były dwie jej siostry pani Knight i pani William Colvin. Zaopatrzone w 6-cio centnarowy bagaż wystartowały trzy staruszki w Kairze na trzymotorowym samolocie pasażerskim Fokkera, aby odwiedzić wszystkie historyczne miejsca bliskiego Wschodu. Trasa ich lotu szła po przelocie nad pustynią egipską, poprzez Palestynę, skąd wiodła do Arabji i Persji. W powrotnej drodze odwiedziły staruszki. Stambul i Ateny, poczem wylądowały w Bremie. Najdłużej zatrzymały się śmiało podróżniczki w Jerozolimie, Bagdadzie, Babilonie i Teheranie. Wszędzie były podejmowane gościnnie przez miejscowe władze.

W Teheranie, gdzie spotkały się sędziwe Amerykanki z najserdeczniejszym przyjęciem, odbył się nawet na ich cześć bankiet. P. William Moore otrzymała od szacha order za zasługi około oświaty ludowej.

Cały lot odbył się gładko, a tylko w Teheranie wydarzył się podróżniczkom amerykańskim przykry wypadek. Oto z powodu wielkiego upału całe towarzystwo przepędzało noc na dachu jednego z domów. Z dachu tego pilot mocno zaspany spadł na ziemię, przyczem doznał złamania obu rąk. Skutkiem tego musiano sprowadzić z Bagdadu zastępczego pilota, który z trzema staruszkami odbył dłuższy lot.

KOMITET WALKI Z HANDLEM KOBIETAMI I DZIEĆMI.

Według informacji Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, ogólna liczba podróżujących młodych kobiet, które korzystały na terenie Polski w 1935 r. z pomocy Misyj Dworcowych, wyniosła 117.907. W tem było: 2.663 cudzoziemek, 23.845 kobiet poszukujących pracy, 11.150 emigrantek i reemigrantek. Różne informacje otrzymało 62.547 podróżnych. Liczba noclegów udzielonych wyniosła 66.870, w tem 30.735 noclegów bezpłatnych. Zaopiekowano się na dworcach kolejowych, okazano pomoc przy podejmowaniu podróży i uwolniono od niepożądanego towarzystwa 46.270 dziewcząt. Wyrobiono posady 2.755 kobietom. Porcyj pożywienia udzielono 65.015 — 10.169 osobom. Z innych świadczeń korzystało 5.204 podróżnych.

PIERWSZA KOBIETA SĘDZIĄ FEDERALNYM.

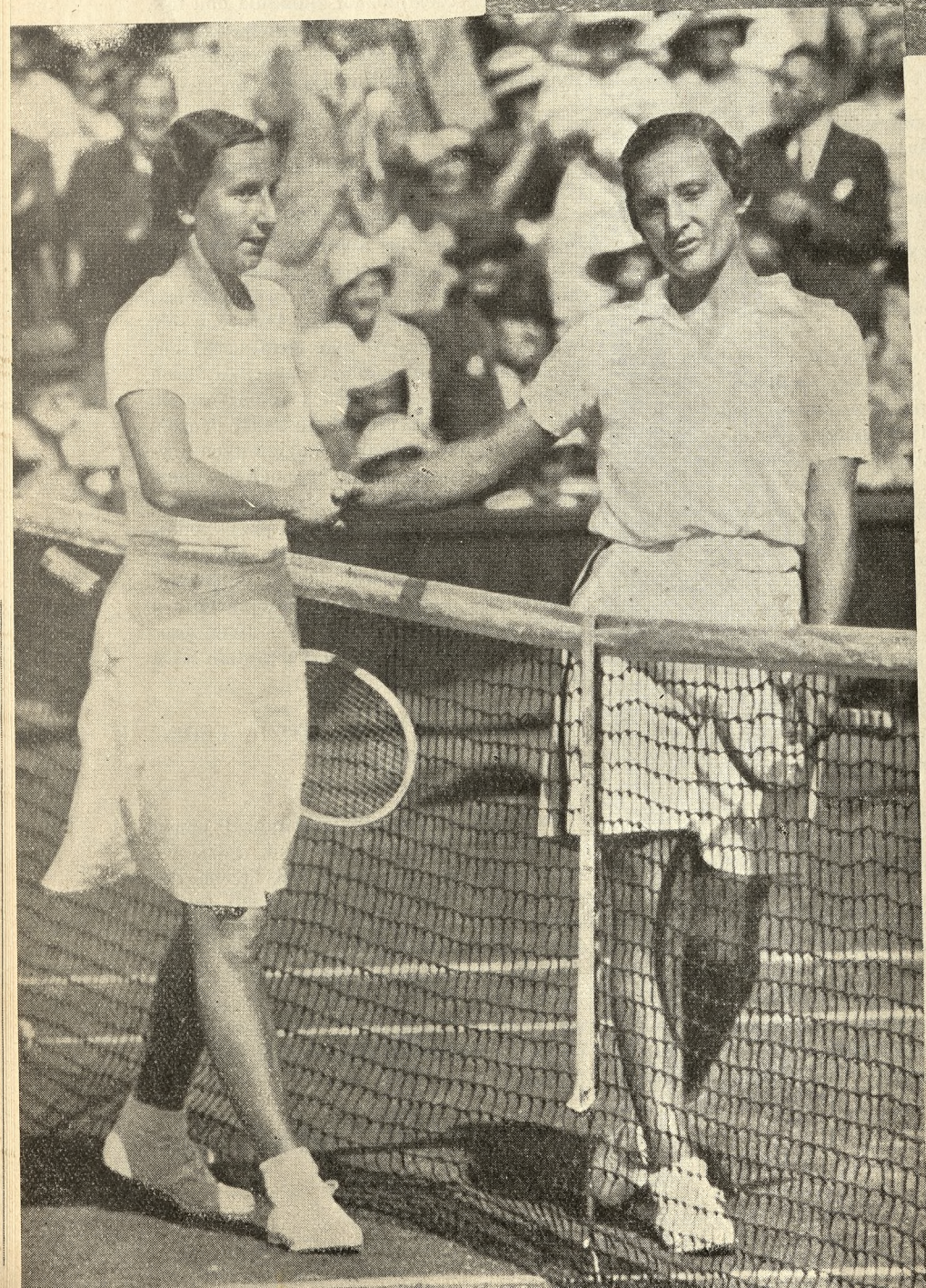
Prezydent Roosevelt zamianował pannę Florence E. Allan, z Cleveland, sędzią federalnym sądu apelacyjnego. Trzeba dodać, że „Federalny Okręgowy Sąd Apelacyjny” jest poza Najwyższym Sądem St. Zjednoczonych najwyższą tego rodzaju instytucją w Ameryce. Zatem panna Allan istotnie jako pierwsza kobieta osiągnęła tę wysoką godność, o jakiej dotąd nie marzyła żadna kobieta - prawniczka, nawet w Ameryce.

PIERWSZĄ ADWOKAT- KĄ W EGIPCIE

mającą prawo stawania w sądach, jest dr. Naima Ayonbi, pierwsza dyplomowana prawniczka. Po raz pierwszy kobieta-adwokat będzie mogła prowadzić sprawy i bronić klientów przed sądami krajowymi w Egipcie.

DOROTA ROUND PO- BIŁA HELENĘ JACOBS.

Miss Dorota Round (Anglja) odniosła świetne zwycięstwo nad Heleną Jacobs (U. S. A.) w finalnym singlu kobiecym na korcie w Wimbledon. Na zdjęciu Helena Jacobs (na prawo) składa gratulacje szczęśliwej współzawodniczce.



OSTATNIE USMIECHY LATA.

Tak opala się na wakacjach nad morzem młodzież angielska.

REFERAT ZOFJI NAŁKÓWSKIEJ NA TEGOROCZNYM KONGRESIE PENKLUBÓW.

Na XII Międzynarodowym Kongresie Penklubów, który odbył się w czerwcu r. b. w Edinburghu w Szkocji, Zofja Nałkowska wygłosiła referat „O międzynarodowości w literaturze”, który wywołał żywe zainteresowanie tak samo tematem, jak i sposobem jego oświetlenia.

KOBIETY PRZY KARABINACH MASZYNOWYCH.

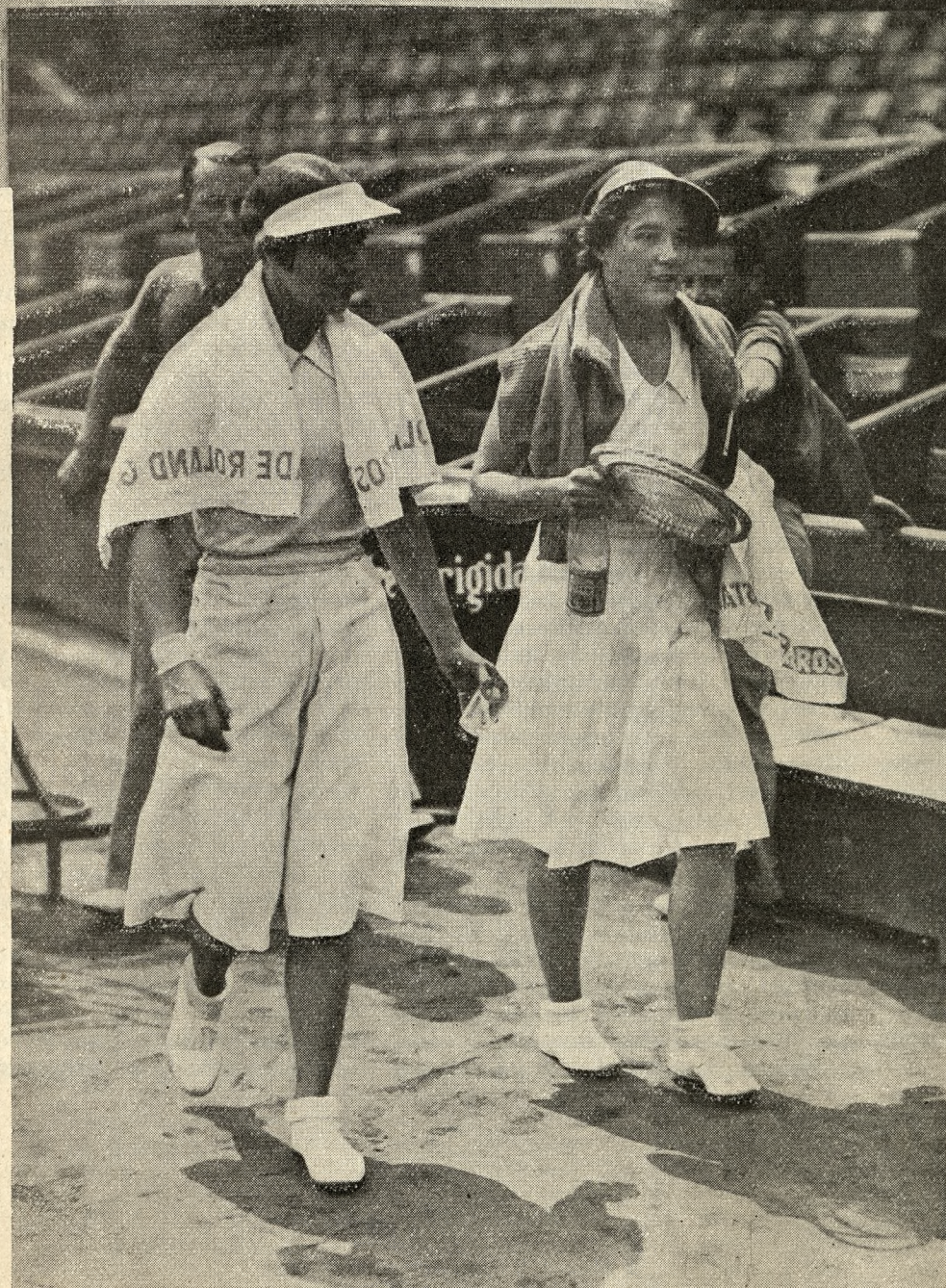
Kobiece bataljony w armji sowieckiej zostały oficjalnie uznane. Niedawno powstały w Sowietach specjalne kompanje karabinów maszynowych, obsługiwanych wyłącznie przez kobiety. Jedna z członkiń sowieckiej armji kobiecej została przyjęta do sztabu generalnego armji sowieckiej.

ZGON BOHATERKI Z DOBY „RISORGIMENTO”.

Pod Rzymem zmarła w 86-tym roku życia Ermina Petroni, wdowa po Fryderyku Fratini, jedna z najwybitniejszych kobiet z epoki włoskiego „Risorgimento”. Była ona córką Giuseppe Petroni, który skazany został na śmierć pod zarzutem zorganizowania spisku w r. 1855 w Rzymie. Karę śmierci zamieniono mu potem na dożywotnie więzienie. W r. 1871 Erminja Petroni zaślubiła dzielnego bojownika o wolność Włoch, Frederico Fratini, który przebywał przez 20 lat na galerach zato, że należał do założonego przez Mezziniego stronnictwa: „Młode Włochy”. Erminja Petroni przez całe życie oddana była pracy dla idei niepodległości Włoch. Do grona najbliższych jej współpracowników i przyjaciół należeli: Mazzini, Garibaldi, Cairoli i t. d.

BAL W STYLU DRUGIEGO CESARSTWA.

W Paryżu u barona de Gunsbourg odbył się bal kostjumowy, na którym wszyscy uczestnicy z elity towarzyskiej Paryża przwdziali stroje z epoki Drugiego Cesarstwa. Podajemy z tego balu dwa charakterystyczne zdjęcia: Na jednym hrabina de Chambonne w pięknej toalecie z czarnej gazy. Na drugim pani Thierry w zwojach białego tiulu i atlasu i baron Filip Rotszyld w mundurze z epoki.



DWIE WSPÓŁZAWODNICZKI.

Miss Sriven i miss Aussen podczas międzynarodowego szampionatu tenisowego we Francji.

KOBIETY W SĄDOWNICTWIE.

Panna Irving w Kopenhadze, została sędzią Sekcji Kryminalnej Trybunału Sprawiedliwości. Jest ona pierwszą kobietą-sędzią Danji.

Ogrodnictwo i hodowla

Wrzesień w ogrodzie

Wrzesień, to miesiąc przygotowywania potrochu ogródka do spoczynku zimowego.

Zbliża się główny sezon zbioru owoców i warzyw. Zbioru owoców dokonywujemy z największą starannością i ostrożnością. Zasadą jest, że, o ile owoce letnie trzeba zrywać wcześniej, aby się nie stały mączyste lub nie uległy się w środku, o tyle owoce późnojesienne i zimowe powinny wisieć na drzewie możliwie jak najdłużej. Dobrze się przechowują jedynie owoce doskonale dojrzałe. Zasadą jest, że w lata cieplejsze należy zrywać wcześniej, a w lata chłodniejsze później.

Zbioru dokonywujemy w czas pogodny i suchy, najlepiej pomiędzy godziną 10 rano a 4 po południu. Owoce należy zdejmować rękami, a nigdy otrząsać lub obijać. Tylko przy zrywaniu owoców po jednym, można uniknąć odłamywania ogonków i wszelkich skaleczeń i odgniecen, od których tkanki się przerywają, soki pomiędzy komórek wylewają się i następuje proces gnilny. Gruszki i jabłka zdejmujemy, podnosząc je w górę, przez co od ogonka się oddzielają.

Odrzuć w ogrodzie owoce powinny być przesegregowane i dla przechowania powinien być brany wyłącznie pierwszy gatunek, wybór drugi i trzeci powinien być odrzuć przerabiany na susz, galarety, marmolady, wina i t. p.

Moment, gdy owoce schodzą z drzew, jest również odpowiedni do niszczenia wszelkich szkodników. Zakładać i kontrolować należy tedy opaski lepne. Zaniedbywać tego nie należy, gdyż we wrześniu np. bezskrzydła samica pędzika przedziemka pò pniu wędruje do korony drzewa, gdzie składa jajka. Ręcznie obierać i niszczyć należy kolonje lisze, które w tym miesiącu zwykle występują w wielkiej ilości.

Przy zbieraniu owoców usuwać jednocześnie suche gałęzie i prześwietlać korony. Przycięte wcześniej gałęzie wytworzą jeszcze na jesieni zatyczki w cewach tak, że mrozy zimowe ranom nie będą szkodzić, a gałęzie na wiosnę nie będą traciły daremnie soków na zabliznianie ran.

Mając zamiar sadzić nowe drzewka, zawczasu wytyczyć miejsca pod nie, pokopać doły, które zaprawić obficie doskonale przegniłym kompostem. Pamiętać należy, że dawanie świeżego nawozu pod korzenie jest bezcelowe a nawet szkodliwe.

Zbierać w ogródku warzywnym nasiona, suszyć i czyścić je.

Kończyć zbiór *cebuli*, suszyć ją na powietrzu i składać do zabezpieczonych od mrozu, przewiewnych a suchych pomieszczeń.

Pomidory zbierać. Te, które nie zdołają dojrzeć na krzakach, układać pod oknami inspektowemi.

Wysiać *zimowy szpinak*.

Szykować piwnice na przyjęcie warzyw. Z głównym zbiorem warzyw nie spieszyć się zbyt, pamiętając, iż połowa sierpnia i wrzesień to moment, gdy one najlepiej rosną. Ponadto dobrze się przechowują jedynie warzywa doskonale dojrzałe.

W ciągu całego września można jeszcze sadzić *truskawki*. Pozasadzane w tym miesiącu, nie dadzą wprawdzie tego zbioru na wiosnę, co rośliny, sadzone w pierwszej połowie sierpnia, ale i tak wrześniowe nawet sadzenie jest korzystniejsze niż wiosenne.

We wrześniu należy zakładać zimne skrzynie i sadzić w nich szczaw i szczypior; nałożyć okna na koper, rzodkiew, sałatę sianą w zeszłym miesiącu; kończyć zbiór późnych melonów. Zebrać nasienniki ogórków i wyczyścić nasiona. Oczyszczać po trochu *inspekty* i rozpocząć wywożenie gnoju z opróżnionych skrzyń.

Chować pod dach okna, maty, kończyć reperację okien. Szykować na rok następny ziemię inspektową. Wybierać samorodne gniazda pieczarek i w inspekcji i w piwnicach zakładać *grzędy pieczarkowe*.

Po zbiorze każdej rośliny grządki powinny być możliwie natychmiast oczyszczone, nawiezione i przekopane.

Przy zbiorach roślin *kapustnych* uważać trzeba na ewentualną obecność *kily* na korzeniach.

Zarażone rośliny łatwo poznać po licznych zgrubieniach, naroślach, guzach i bulwach na korzeniach. Korzeni takich pod żadnym pozorem nie należy składać na kompost, gdyż byłoby to rozwekowanie zarazy. Korzenie takie należy odrzuć na polu palić, a na tym polu nie sadzić w ciągu przynajmniej czterech lat.

W *ogródku ozdobnym* teraz właśnie należy skutecznie wszelkie przeróbki i poprawki. Przed zimą ogródek cały musi być doskonale uprzątnięty, trawniki powinny być skoszone i wygrabione.

We wrześniu sadzimy *cebulki tulipanów, hiacenty, narcyzów, krokusów, śnieżyczek*. Zwykle w końcu tego miesiąca wyjmujemy cebulki *mieczyców*, a po pierwszym przymroźku *bulwy begonji i dalji*.

Zbierać nasiona drzew i krzewów

oraz nasiona bylin i kwiatów letnich.

Kontrolować stan oczkowanych *róż, lilaków* i innych drzew. Przekwitłe byliny należy dzielić nawet i wówczas, gdy nowe rośliny nie są nam specjalnie potrzebne. Pamiętać bowiem należy, iż stare niedzielone krzaki szybciej się starzeją i tracą siłę kwitnienia. Marja Dąbrowa.

Kwiaty pokojowe we wrześniu

Wrzesień jest pierwszym miesiącem zimowego spoczynku. Prawie wszystkie roślinki wracają na zimowe leże. Ustawiając rośliny w pokoju, trzeba je doskonale uprządkować t. zn.: doniczki pomyć, wszystkie suche i uszkodzone listki i gałązki usunąć. Sprawdzić, czy się glisty, t. j. dżdżownice do doniczek nie dostały i jeśli tak, to je usunąć przez zanurzenie całej doniczki z 1/2 łodygi w wodzie na przeciąg 3—6 godzin.

Przekwitłe *Gloksynje* i inne t. p. kwiaty stopniowo zasuszyć i przenieść do chłodnego a suchego pomieszczenia. Ukończyć sadzenie *cebulek* i dołować je w ziemi. Ukończyć sadzenie do doniczek *fiolków*; wyjąć z gruntu przekwitłe *mieczyki*, wysadzić do doniczek *laki, begonje* i *cynerarje*.

Kwiaty w pokoju podlewać niewiele, przerwać nawet zraszanie.

Ustawianiu roślin zabieranych z balkonów i ogródka trzeba poświęcić wiele uwagi, chodzi bowiem o to, aby każda roślina miała maksimum słońca, światła i powietrza. Czynniki te są bowiem zimą jeszcze ważniejsze, niż w lecie.

Kamelje, azalje, cyklameny, pry-mule i wogóle wszystkie te, które będą kwitły zimą, trzeba więcej podlewać, niż inne zielone, ale nie za dużo.

Skrzynki balkonowe, opróżnione z letnich kwiatów, czyścimy starannie i obsadzamy kwiatami jesiennymi w rodzaju *bratków, stokrotek, niezapominajek* i t. p. Można je teraz również zużytkować praktycznie, obsadzając *szczypiorkiem*, obsiewając *szczawiem* lub *szpinakiem*. Pod koniec miesiąca sprzątamy również i *pelargonje*. Często trzeba je ze względu na ograniczoną ilość miejsca przesadzić ze skrzynek do doniczek. Przesadzanie skuteczniamy tak, aby możliwie jak najmniej uszkodzić korzenie.

Kalje, wysadzone na lato w ogrodzie, przesadzić do niewielkich doniczek w ziemię kompostowo-gnojową i przenieść na parapet słonecznego okna w nieogrzanym

pokoju. Ostatnie *astry* i *laki* przesadzić do doniczek, podlewać umiarkowanie, a można je w pełnej krasie przetrzymać dobry miesiąc.

Marja Dąbrowa.

Zbiór warzyw

Nim się przystąpi do zbioru warzyw, trzeba doprowadzić do porządku piwnicę, do której mają one być złożone.

Piwnica corocznie po wyczerpaniu się zimowych zapasów musi być doskonale wyczyszczona i wywietrzona. Przedewszystkiem należy wynieść wszystkie zeszlenczone resztki oraz piasek. Piasek może być powtórnie użyty (choć lepiej go zastąpić nowym), ale trzeba go doskonale przesuszyć w piecyku lub na słońcu.

Dalej należy w piwnicy omieść wszystkie kąty, oraz sufit i następnie wybielić ją gęstym mlekiem wapiennym.

Wszystkie części drewniane jak: beczki, półki, zagrody i t. p., wynieść i doskonale wyszorować ostrą szczotką, gorącą wodą z ługiem, lub szarym mydłem i wysuszyć, najlepiej na słońcu.

Podłogę należy również wyszorować mocnym ługiem i przejrzeć, czy czasami gdzie niema nor mysich lub szczurzych. W razie zauważenia ich, trzeba je wypełnić drobno tłuczonym szkłem, a następnie zalać cementem.

Przed wniesieniem warzyw, piwnica powinna być wydezynfekowaną przy pomocy *siarki*. Dezynfekcję siarkową przeprowadza się następująco: kupuje się w składzie aptecznym $\frac{1}{2}$ kg. siarki w kawałkach. Rozkłada ją się na starych glinianych podstawkach od kwiatów. Uszczelnia się drzwi i okna i zapala siarkę. Paląca się siarkę zostawia się na 24 godziny. Chodzi bowiem tutaj o to, aby dym siarkowy wypełnił wszystkie szczeliny i zabił wszystkie bakterje. Po upływie doby otwiera się piwnicę i wietrzy ją, trzymając otwarte drzwi i okna przez 3 — 4 dni. Do tak przygotowanej piwnicy można spokojnie wnosić warzywa.

Pamiętać należy, iż aby warzywa zdrowo się w piwnicy przechowały muszą one być:

- 1) doskonale dojrzałe,
- 2) sucho zebrane,
- 3) muszą być zdrowe, niepokaleczone i niepotłukiwane.

Ze zbiorem warzyw nie należy się zbyt spieszyć, a doczekać do momentu, gdy jarzyny osiągnęły maksymalny stopień rozwoju i dojrzałości.

Trzeba pamiętać, że **buraki, marchew, kapusta, kalarepa, selery,**

pory i t. p. są to warzywa, które do pełnego rozwoju potrzebują dwóch lat. W pierwszym roku gromadzą zapasy pokarmowe, z których w drugim roku wydadzą kwiat, owoc i nasienie. Trzeba je więc zbierać z ogrodu dopiero w chwili, gdy proces gromadzenia zapasów został ukończony. Zbierzemy wtedy nietylko więcej na ilość, ale i więcej różnych składników odżywczych, o które nam przecież najwięcej chodzi. Poza tem niedojrzałe warzywa dużo gorzej zimują w piwnicy, niż zebrane we właściwym czasie.

Trzeba pamiętać, że większość warzyw hodowanych w naszych ogrodach, znosi doskonale 2 — 3 stopniowe przymrozki. Jeśli chodzi np. o kapusty, to dla nich jest nawet konieczne, aby je chwycił nadmiar wilgoci.

Kapusty i warzywa korzeniowe rosną najszybciej od połowy sierpnia do połowy października. Natura tak urządziła, że w pierwszym okresie rozwoju cała energia rośliny idzie w kierunku wytworzenia jaknajsilniejszego systemu korzeniowego. Dopiero więc w drugiej połowie lata, gdy roślinka posiada rozwinięty system korzeniowy, zaczyna intensywnie wchłaniać w siebie i gromadzić pokarmy. Dlatego też ten, kto by się zbyt ze zbiorem spieszył, popełniłby wielki błąd.

Najlepszą porą zbioru warzyw jest druga połowa października, z tem, że jeśli jesień jest sucha i ciepła, termin ten można przesunąć nawet o dwa tygodnie. Należy się tu również kierować i wyglądem samej rośliny. Gdy warzywa są dojrzałe, zewnętrzne listki zaczynają im żółknąć, a środkowe rozkładają się płasko na boki. Przyśpieszając do zbioru warzyw, zacząć najlepiej od marchwi i buraków, potem przyjdą kapustne, a na samym końcu selery, pory i pietruszka.

Wszędzie, gdzie tylko jest możliwe, powinno się zostawić sobie zagonek **pietruszki w gruncie**. Zabezpieczyć ją trzeba, nietylko od mrozu, ile od myszy i, aby sobie ułatwić zimowy zbiór, warstwą gałązek iglastych, a w ostateczności przykryć ją słomistym nawozem. Wtedy będziemy mieli w ciągu całej zimy zieloną natkę, tak przydatną do zup, sosów, pasztecików i sałatek.

Zbioru warzyw, o ile to tylko jest możliwe, powinno się dokonywać w dzień suchy i pogodny. Pomijając już fakt, że gdy na dworze słońce, robota przy wyrzucaniu i wykopywaniu warzyw jest bardzo utrudniona, ale warzywa zebrane „na mokro”, źle się przechowują i znaczny ich procent, gnijąc, idzie na marne.

Zaczynać zbiór należy dopiero po obeschnięciu rosy, czyli między godziną 9 — 10 rano, a ukończyć tę robotę już koło godziny drugiej po południu.

Odrzuć na polu, przy wyjmowaniu, należy jarzyny starannie segregować na trzy partje. Najdородniejsze i najbardziej typowe dla swojej odmiany egzemplarze przeznaczymy na przyszłe wysadki, tym staramy się odejmować jaknajmniej liści i korzeni i przechowujemy je do wiosny zupełnie osobno.

Zdrowe, jędrne, dobrze wyrosnięte, nigdzie nie uszkodzone sztuki, złożymy do piwnicy na zimowe przechowanie.

Wszystkie zaś sztuki uszkodzone, nieforemne, popękane, przerosnięte itp., przeznaczamy na natychmiastowe zużycie, przerób, suszenie albo nawet na pokarm dla inwentarza. Przechowywałyby się one bowiem w piwnicy napewno źle, zarażając zgnilizną inne.

Ważną jest rzeczą, aby z warzywem obchodzić się nadzwyczaj ostrożnie, nie kaleczyć go przy wyjmowaniu, ani usuwaniem liści, nie rzucać, nie obijać i t. p.

Małe, czasem niewidoczne nawet stłuczenie lub skałeczenie przyczynia się do psucia się warzyw i przysparza nam dużo roboty z przebieraniem, przytem jest powodem dużych strat w piwnicy.

Trzeba pamiętać, że uszkodzona tkanka roślinna łatwiej podlega zakażeniu przez pleśń i bakterje gnilne.

Warzywa wrywa się poprostu rękoma, gdyby siedziały zbyt mocno w ziemi, należy je najpierw podważyć szpadlem. Składać je należy na małe kupki, aby trochę obeschły i potem odrazu oczyszczać. Nać należy ukręcać rękoma, o ile możności nie posługując się nożem. *Burakom* i *marchwi* oblamujemy liście, ukręcając je u samej nasady. *Pietruszce* i *selerom* obrywamy jedynie liście zewnętrzne, zostawiając t. zw. serca. *Buraczkom* zbyt długich korzonków nie należy przycinać. *Kapustę* na prędkie zużycie i na kisenie ścinamy toporkami. Na długie przechowanie należy ją bezwzględnie wyjmować z korzeniami. W tym celu podważamy szpadlem całą roślinę, wyjmujemy głowę, korzonki otrząsamy z ziemi i przenosimy ją, uważając, aby nie obłukiwać, do piwnicy.

Kalarepka musi być również zostawiona z korzeniami; obrywać jej należy jedynie boczne listki, pozostawiając środkowe nietknięte.

Marja Mauve.

Dom i gospodarstwo

Chlebodawczynie i służba domowa wobec ustawy scaleniowej

Kwestja opłacania składek do ubezpieczalni społecznej za służbę domową jest wciąż aktualna. Rozstrząsają ją panie domu na zebraniach swych związków, komentują po swojemu pracownice domowe na podwórkach lub targu. Miesiąc za miesiącem upływa, a nakazów płatniczych jeszcze nie widać. Ma to tę złą stronę, że tworzą się zaległości, na które tylko przewidujące gospodynie zarezerwowały pewne sumy w swym budżecie.

Każda zmiana wprowadza pewien chaos i niezadowolenie. W tym wypadku sytuacja pań domu jest o tyle trudna, iż świadczenia za służbę domową wyznaczono wysokie, a więc całkowite ich wpłacanie przez chlebodawczynie jest dla wielu rodzin niemożliwe bez redukcji uposażenia służącej, zaś pracownice domowe nie są jeszcze należycie uspołecznione, aby łatwo chciały zrozumieć swój obowiązek opłacania świadczeń, z których przecież same mają korzystać. Panie domu starają się w każdym indywidualnym wypadku wytłumaczyć powyższe swym pracownikom domowym, spotykają się jednak ze zdecydowanym sprzeciwem, nie mają zaś dostatecznie silnych argumentów, aby swe służące przekonać. Argumenty takie musiałyby polegać na wyjaśnieniu uprawnień, jakie świadczenia dadzą ubezpieczonym.

Zawód pracownicy domowej nie jest stały. Częściej bywa przejściowy. Co się stanie więc ze składkami, wnoszonymi przez kilka czy kilkanaście lat, jeżeli służąca zmieni rodzaj pracy, (np. zostanie sklepową czy robotnicą w fabryce i t. p.) albo też wyjdzie z zamąż. Czy wtedy będzie miała jaką korzyść z wniesionych składek i ewentualnie w jakim stosunku.

Jeżeli bowiem pomoc emerytalna ograniczy się do emerytur w razie niezdolności do pracy lub osiągnięcia ustawowej granicy wieku (65 lat), trudno będzie oczekiwać od służących chęci dobrowolnego partycypowania w tych składkach. Będą chciały koniecznie ciężar ten rzucić na swe chlebodawczynie.

Dziś spotykamy się z następującymi faktami: albo trzeba nawet wzorową pomocnicę domową zmienić z tem, że nowa kandydatka przy umowie ma zastrzeżony obowiązek opłacania przypadającej na nią

według ustawy części składek, albo wogóle likwiduje się pomoc domową stałą, wreszcie niektóre panie domu, żeby „nie obrazić“ długoletnich służących proponują, że podniosą im wynagrodzenie o wysokość składki ubezpieczeniowej. Ten ostatni sposób budzi poważne zastrzeżenia. Przedewszystkiem chlebodawczynie ryzykuje narażenie się w przyszłości na szantażowanie jej przez służącą: „Przecież pani sama zgodziła się, że ja nie będę płacić żadnych świadczeń, a pensję miesięczną podniosła mi dobrowolnie“. Z drugiej strony zaś, zwłaszcza w dzisiejszych warunkach, kiedy pomocnica domowa materialnie lepiej jest uposażona od obarczonego rodziną urzędnika niższej kategorii, zostawiamy służbę domową poza kołem świadomych swych obowiązków obywateli państwa.

Dzisiejsze pomocnice domowe, zwłaszcza w większych miastach, są już czynne politycznie: doceniają swe prawo głosowania. Dlatego zatem korzystają z przywilejów, nie mają się wychowywać w przekonaniu, że i od nich coś się społeczeństwu należy? Ubezpieczenia chronią pewną grupę społeczną, do której one należą. Państwo na rzecz swoją nie brało dotąd od służby domowej żadnych świadczeń. Najskromniejszy urzędnik czy najbiedniejszy włościanin płaci podatki w formie zakupu towarów monopolowych, jak zapalki, tytoń czy sól. Służąca nawet takich ciężarów nie ponosi.

Wszystkie powyższe dowodzenia łatwiej jest wypowiedzieć na zebraniu inteligentek lub napisać w artykule. Znacznie trudniej przekonać niemi własną służącą. Dlatego też dotychczas panie domu przeważnie nie korzystały ze swego prawa — potracania służącej części składek na Kasę Chorych i Fundusz Pracy. Pragnęły uniknąć przykrości od jednostek nieinteligentnych i nieuspołecznionych, z którymi musiały się stykać we wszystkich szczegółach życia przez całą dobę.

Tak jednak dalej być nie może. Poszczególne związki kobiece uchwalają dla swych członkiń przymus solidarnego postępowania odnośnie partycypowania przez pomocnice domowe należnych od nich świadczeń, podając powody następujące:

1. Szeroki ogół chlebodawczyń nie jest w możności ponosić całkowitych opłat ubezpieczeniowych.

2. Wszyscy ponosimy wielkie wysiłki dla Państwa, powinny się do tego poczuwać i służące.

3. Wszyscy pracownicy fizyczni

placą część składek, przypadająca na nich z tytułu ubezpieczeń.

4. Z Kasy Chorych i ubezpieczenia emerytalnego służące, a nie chlebodawczynie mają ciągnąć korzyści.

Związek Pań Domu złożył w Ministerstwie Opieki Społecznej odpowiedni memoriał, w którym między innymi zwraca się do miarodajnych władz, aby nie czyniły pracodawczyni odpowiedzialnymi za wpłacenie tej części składek, jaka przypada na służącą, wychodząc z założenia, iż wszelkie obliczenia powinny do płatników dochodzić w formie gotowej, gdyż gospodynie domu nie mają czasu, a w wielu wypadkach i wprawy na wykonywanie co miesiąc roboty, do której biura trzymają specjalnych urzędników. Przytem służące, nie umiejąc sprawdzić obliczenia, łatwiej poddadzą się autorytetowi urzędu. Byłoby też rzeczą pożądaną, aby nakazy płatnicze przychodziły oddzielnie dla pań domu, a oddzielnie dla służącej. Jeżeli zaś byłby wysyłany jeden nakaz płatniczy, to powinny być na nim wyszczególnione dwie oddzielne sumy: świadczenie pracodawczynie i świadczenie służącej.

Służba domowa nie była dotąd w naszym prawodawstwie traktowana jako odrębny odłam pracowników fizycznych, czego wymaga specjalny charakter jej pracy i stanowiska w naszych rodzinach. Podciągano ją pod kategorię robotników i z ustaw robotniczych czerpano różne artykuły prawne, dotyczące służby domowej. Stąd wynika trudność zagadnienia sprawiedliwych obciążeń służby domowej stawkami ubezpieczeniowymi oraz egzekwowanie składek.

Hanna Koryzna.

Ciepło i światło

Chociaż słońce „stoi jeszcze wysoko“, chociaż napozór do zimy daleko, zbliża się ona nieubłaganym krokiem i, *chcąc nie chcąc*, trzeba się szykować na jej przyjęcie, parując zawczasu złośliwe ciosy tego uciążliwego sezonu.

Mądre przysłowie mówi: „Pragniesz pokoju, szykuj się do wojny!“ Inaczej miej broń w pogotowiu. Otóż tą niezawodną bronią w walce z dolegliwościami zimy jest zapewnienie sobie, w miarę możliwości, największej ilości światła i ciepła tych dwóch czynników, podtrzymujących energję i radość życia.

Zimowe światło, to w $\frac{3}{4}$ niestety światło sztuczne. Późne ranki i

wczesne wieczory wyolbrzymiają rolę lampy do gigantycznych rozmiarów.

Elektryczna, gazowa, spirytusowa, czy naftowa, jaką nam dały warunki, w których bytujemy, jest siłą dodatnią, jest naszą sojuszniczką.

Z lampą elektryczną nie mamy wiele kłopotu. Dobrze umieszczona, całkowicie odsłonięta, jeżeli rzuca światło z góry, estetycznie i racjonalnie zmatowana kloszem, czy abażurem, o ile stoi na biurku, stoliku przy łóżku, lub tapczanie, zadowolni się codziennym okurzeniem, nie wymaga od nas żadnych innych starań, ani zabiegów.

Lampa gazowa daje światło łagodne i zdrowsze podobno dla oczu, niż elektryczna. Ujemną cechą lamp gazowych jest częste uszkodzanie żarzącej się siatki (koszulki auerowskiej), powodowane nieumiejętnym zapaleniem. Otóż lampy gazowe trzeba zapalać z *dotu*, *nigdy* z *góry*, bo najmniejszy odłamek zapalki, upadając na siatkę, kruszy ją i zmusza do zastąpienia nową. Poza tem przy oświetleniu gazowym należy uważać na dokładne zamykanie dopływu gazu przy gaszeniu lampy, niedokładność powoduje groźne wypadki.

Patrjarchalna lampa naftowa, zdystansowana przez gazowe i elektryczne oświetlenie, jest dobrodziejką (jak każde źródło światła), ale równocześnie i tyranką otoczenia. Wymaga umiejętnej i dokładnej pielęgnacji, której brak mści się z wyrafinowaną złośliwością.

Któż, posiadający oświetlenie naftowe, nie zaznał tragedji pękających szkieł i „filujących” lamp, co zaścierałają nalotem kopcju wszystko dookoła. Tak zwane „oprawianie” lamp naftowych powinno się odbywać w godzinach rannych, w godzinach sprzątania. Po skończonym sprzątaniu, lampa musi stać, czy wisieć na swoim właściwym miejscu, gotowa do zapalenia.

„Oprawianie” lamp polega na wypełnieniu rezerwoaru naftą, czego nigdy nie należy robić przy świetle z obawy przed wybuchem. Napełniając rezerwoar, nie trzeba nalewać nafty dopelna, a zawsze pozostawić trochę pustej przestrzeni.

Idealnie czysty palnik, bez pozostałości spalonego knota, i knot o niezwęglonej, doskonale wyrównanej powierzchni są odpowiedzialne za równy, jasny „wesół” płomień lampy naftowej. Knot musi być doskonale dobrany do otworu palnika. Powinien chodzić swobodnie przy podkręcaniu, a pomimo to przylegać tak szczelnie do otworu jaki wypełnia, aby nie było żadnych pustych miejsc pomiędzy knotem a ściankami palnika.



Codziennie obcinanie knota nie jest wskazane. Daleko lepiej wyrównywać go przez obcieranie, a przycinać tylko od czasu do czasu, gdy obtarcie już nie wystarcza.

Wiecznie pękające szkła od lamp nie są bynajmniej „złym omenem”, jak twierdzą zawyczaj nasze służące. Wina spada tutaj albo na wadliwe dopasowanie szkła, albo też na jego niski gatunek. Szkło nie może być zbyt ściśle osadzone. Rozgrzewa się ono daleko szybciej, niż metal, a rozgrzewając, rozszerza się i pod uciskiem tego metalu pęka. Dlatego też dobierajmy szkła, które „siedzą” dosyć swobodnie w oprawie, a nie będą tak żywiołowo pękały. Poza tem jest jeszcze sposób „zahartowania” szkła, przez wygotowanie go w osolonej wodzie. Trzeba zwinąć szkło w słome, lub siano, włożyć do zimnej osolonej wody i wygotować.

Czystość szkła i czystość całej lampy ponoszą odpowiedzialność za sprawne działanie oświetlenia naftowego, do którego przyczynia się w dużej mierze i gatunek używanej nafty. Lampa musi być bardzo starannie obtarta. Trzeba uważać, aby jej nie oblewać przy nalewaniu, bo najmniejsza nawet ilość nafty, znajdującej się nazewnątrz, paruje przy rozgrzaniu się lampy i wydaje fatalny odór.

Szkła, czyli tak zwane „cylindry” czyści się specjalną szczotką, osadzoną na drucie i przeciera płóciennym gałgankiem.

Do „oprawiania” lamp naftowych trzeba mieć specjalne nożyczki (do knota) i specjalne ściereczki do wycierania. Wskazaniem jest też przydzielenie stolika, służącego wyłącznie do oprawiania lamp i ustawienia na nim tacy blaszanej, na której się to skomplikowane misterjum odbywa, inaczej łatwo o przeszczerpienie odoru nafty na inne sprzęty, lub naczynia.

Sprawa ogrzewania mieszkania przedstawia się też rozmaicie. Dobrze, a przytem ekonomiczne ogrza-

nie mieszkania jest zależne od wielu czynników, a mianowicie od: stanu pieców, czy instalacyj centralnego ogrzewania, jakości paliwa, racjonalnego zużycia paliwa, a wreszcie i od umiejętnego zabezpieczenia mieszkania na zimę.

Pierwszą troską, bo troską niemal, że jeszcze letnich miesięcy jest zaopatrzenie się w paliwo: suche drzewo na rozpalkę, węgiel do pieców; koks do palenia pod kotłem centralnego ogrzewania.

Zakup hurtowy kalkuluje się zawsze daleko lepiej, niż nabywanie paliwa w niewielkich ilościach, jest to zresztą ściśle uzależnione od naszej siły nabywczej i od pomieszczenia. Sprowadzając węgiel, pamiętajmy, że *drogi* okaże się zawsze w praktyce daleko tańszy, niż tani, co łatwo udowodnić cyframi. Wartość kaloryczna, a więc i wydajność 1 kg. węgla (zależnie od jego gatunku) przedstawia się, jak niżej:

1 kg. węgla brunatnego — 4.200 kaloryj, 1 kg. węgla kamiennego — 4.500 do 5.000 kaloryj, 1 kg. węgla górnośląskiego do 7.000 kaloryj.

Czołową troską wczesnego sezonu jesiennego powinno być doprowadzenie do stanu nienagannej sprawności pieców i instalacyj centralnego ogrzewania.

Piecy wymagają niestety starannej konserwacji i muszą być rokrocznie przez specjalistę opatrzone. Nie pora robić to wtedy, gdy zaczyna się sezon palenia, a piec w najlepsze grymasi: dymi, albo źle się rozgrzewa, pochłaniając opał, a nie dając wzamian ciepła, którego po nim oczekujemy. Aczkolwiek zdun, zwany w Wielkopolsce „piecownikiem”, należy do najmniej pożądanych gości w naszych progach, musi on być pierwszą jaskółką jesienno-zimowego sezonu.

Instalacja centralna powinna być również wczesną jesienią zbadana podstawowo przez montera-specjalistę i w razie potrzeby wyremontowana.

Ogrzewanie mieszkania piecami walczy dotąd o swoje prawa i nie pozwala się zdystansować ogrzewaniu centralnemu. Posiadając w pokojach piecy, jesteśmy zależni wyłącznie od siebie. Możemy mieć ciepło wtedy, kiedy chcemy, możemy oszczędzać opał, zamknąć część mieszkania na zimę, jeżeli to się staje, ze względów oszczędnościowych. smutną koniecznością, poza tem nie potrzebujemy, ani my, ani nasze rośliny pokojowe oddychać wysuszonym powietrzem, charakterystycznym przy centralnym ogrzewaniu. Wprawdzie radiatory oszczędzają wiele pracy, ale pomimo to ogień huczący w piecu i ciepło rozgrzanych kafli mają urok niez-

stąpiony, a przez wiele osób nawet apoteozowany.

Jeżeli mieszkanie nasze jest ogrzewane centralnie, pamiętajmy o tem, aby utrzymywać radiatory w nienaganej czystości (kurz gromadzi się na nich z zastraszającą szybkością) i ustawiajmy na radiatorach specjalne dobrze dopasowane korytka z blachy cynkowej, które powinny być stale wypełnione wodą. Woda, podgrzewając się, paruje i przeciwdziała tak przykreemu wysuszeniu powietrza, które u wielu osób powoduje złe samopoczucie, bóle, lub zawroty głowy, a roślinom pokojowym skraca żywot, albo też uniemożliwia całkowicie wegetację w pokoju.

Wanda Dobrzańska.

Przepisy gospodarskie ŚLIWKI

Powidła śliwkowe. Bardzo dojrzałe węgierki, zdrowe, nierobaczywe, poprzelamywać, odrzucić pestki. Włożyć śliwki w świeżo pobielany kocioł miedziany, albo w duży kamienny garnek ogniotrwały. Dusić na wolnym ogniu bez żadnych dodatków, dopóki zupełnie nie zmiękną. Wówczas przefasować przez sito, na którym powinny zostać tylko skórki.

Naczynie, w którym dusiły się śliwki umyć czysto, włożyć w nie przefasowane powidła, kto lubi słodkie dodać cukru do smaku. Smażyć, mieszając stale od spodu dopóki nie będą zupełnie gęste, ciemne i połyskliwe. Złożyć w garnki kamienne, zapiec w piecu po chlebie, albo w piecyku, tak, aby się wierzchnia połowa zupełnie ścięła. Owiązać po całkowitem wystudzeniu, przechowywać w chłodzie.

Wykwintne dżem ze śliwek obieranych. Dojrzałe, zdrowe węgierki, sparzyć wrzącą wodą, obrać ze skórki, wyjąć pestki. Włożyć śliwki do miedniczki od smażenia konfitur, przesypując cukrem, którego wziąć $\frac{1}{2}$ kg., na każdy kg. śliwek. Smażyć jak każdy dżem na ostrym ogniu, ciągle mieszając. Gdy stanie się przezroczyste, zdjąć z ognia, wystudzić tylko tyle, aby słoiki przy składaniu nie popękały. Wystudzony owiązać pergaminem.

Konfitury z węgierek. Piękne, dojrzałe, ale nie przejrzałe, węgierki obetrzeć z barwy, przekroić z boku tylko tyle, aby się pestka dała wydobyć, zważyć śliwki po wydrążeniu. Wziąć na każdy kilogram śliwek 1 kg. cukru kryształu, 2 i $\frac{1}{2}$ szklanek wody. Syrop zagotować, wyszumować, zalać ciepłym śliwki, ułożone w kamiennej misce polewanej. Pozostawić tak do drugiego dnia. Na drugi dzień zlać syrop ze śliwek, dodać jeszcze $\frac{1}{2}$ kilograma kryształu na każdy poprzednio użyty kilogram, zagotować syrop, wyszumować, wrzucić na wrzący śliwki. Raz zagotować, pozostawić w syropie. Następnego dnia zlać syrop ze śliwek, wysmażyć go do takiej gęstości, jak zwykle na konfitury, włożyć śliwki, smażyć na wolnym ogniu z przerwami (to zna-

czy odstawić od czasu, do czasu miedniczkę z ognia), dopóki śliwki nie staną się zupełnie przezrocyste. Następnego dnia smażyć jeszcze pięć minut, a po wystudzeniu składać w słoje.

W ten sam sposób smaży się konfitury ze śliwek obieranych ze skórki z tą tylko różnicą, że zamiast obierać je z barwy, trzeba zalać wrzącą wodą, a po sparzeniu zdjąć wierzchnią skórkę.

Śliwki suszone na rożenkach. Bardzo dojrzałe, drobne węgierki nacinać z boku, wyjmować pestki, nasypać do środka siekanych migdałów, wymieszanych z kminikiem, albo anyżkiem. Nadziewać śliwki na rożenki wystrugane z bezwonnego drzewa, suszyć ułożone na lasach, albo na blachach wysłanych prostą słomą. Suszyć w wolnym piecu z przerwami, to znaczy trzymać parę godzin w piecu, kilka godzin na powietrzu, powtarzając to kilkakrotnie dopóki śliwki nie zatracą całkowicie surowizny. Gotowe układać warstwami w blaszanem pudle wysłanym papierem pergaminowym. Każdą ułożoną warstwę przycisnąć mocno, aby się doskonale spłaszczyła, przykryć papierem pergaminowym, dać na niej następną i postępować tak, aż do wypełnienia pudełka. Wierzch przykryć pergaminem, pudełko szczelnie zamknąć. Przechowywać w chłodzie. Wyborne na przekąskę po wódec.

Slimowica. Wybrać węgierki bardzo dojrzałe (o ile możności takie, które dojrzewały na drzewie), poprzelamywać, wyjąć pestki, włożyć śliwki do gąsiora z szeroką szyjką i zalać spirytusem. Spirytus powinien sięgać tylko do szyjki. Zatkać korkiem, postawić w cieniu na przeciąg czterech tygodni. Po upływie tego czasu zlać spirytus ze śliwek, wysączając go bardzo starannie, a do gąsiora wsypać tyle cukru pudru, ile się zmieści. Znów zakorkować, postawić w cieniu na 3 tygodnie. Po trzech tygodniach zlać syrop, który się uformuje z cukru i pozostały w śliwkach spirytus, zmieszać z malewką, zlaną przedtem ze śliwek, przefiltrować przez szarą bibułę, zlać do butelek, zakorkować, zalakować, wynieść do chłodnej śpiżarni, albo piwnicy. Można taką nalewkę podawać zaraz, ale daleko lepiej pozostawić ją na pół roku w piwnicy. Wystała nabiera jeszcze wykwintniejszego smaku, a im jest starsza, tem lepsza.

Wyśmienita renklodówka. Wypełnić gąsior szklany w $\frac{3}{4}$ dojrzałymi wyborowymi renklodami, zalać spirytusem, zakorkować, postawić w ciemnej śpiżarni, albo szafce śpiżarnianej na 4 tygodnie. Po upływie tego czasu zlać spirytus z renklod, rozebrać go lekkim syropem, dając na każdy litr nalewki pół litra syropu, wymieszać, przefiltrować, zlać do butelek.

Kruchy placek ze śliwkami. Proporcja na ciasto: 40 dkg. mąki pszennej, 20 dkg. masła, 10 dkg. cukru pudru, śliwki węgierki dojrzałe, cukier puder i wanilja tłuczona do posypania.

Zagnieść kruche ciasto, rozwałkować cienko na podłożu papieru pergaminowego, położyć ciasto na blasze i pokryć całe śliwkami węgierkami naciętymi czterokrotnie

w formie harmonijki. Śliwki układać bardzo ściśle jedna przy drugiej skórką do ciasta. Piec w gorącym piecu, a gdy ciasto będzie dopieczzone, wyjąć blachę z pieca, obficie pocukrować po wierzchu pudrem z wanilją. Gdy placek przestygnie, krajać go w zręczne kwadraciki. Układając do podania, jeszcze raz przyprószyć cukrem pudrem, siejąc go przez sitko.

Drożdżowy placek ze śliwkami. Proporcja: $\frac{1}{2}$ kg. mąki, 4 dkg. drożdży, parę łyżek mleka, 5 żółtek, 15 dkg. cukru pudru, 15 dkg. masła, wanilja, szczypta soli, śliwki, puder z wanilją do pocukrowania, masło do wysmarowania blachy.

Osiąć mąkę, wygrzać ją. Drożdże pokruszyć, rozprowadzić letnim mlekiem z dodatkiem łyżki cukru. Wsypaną mąkę na misce, zrobić pośrodku zagłębienie, wlać w nie drożdże i rozrobić je trochę mąką na gęstą papkę. Przykryć miskę serwetką, postawić w ciepłe, żeby rozczyń wyrósł. Przez ten czas ubić żółtka z cukrem, sklarować i przestudzić masło. Gdy rozczyń już wyrośnięty, dodać do niego szczyptę soli, żółtka z cukrem, doskonale z mąką wymieszać, wyrabiać ciasto dużą łyżką drewnianą, albo rękami, wlewając potrochu masło. Gdy zacznie odstawać od łyżki lub rąk, jest gotowe. Postawić miskę z ciastem w ciepłe, przykryć, niech dobrze podrośnie. Śliwki obetrzeć z barwy, poobrywać ogonki, naciąć, wyjąć pestki i ponakrawać je tak, jak na kruchy placek, to znaczy na cztery części, które powinny się trzymać ze sobą. Wyrośnięte ciasto brać rękami wysmarowanymi masłem, rozplaszczyc na blasze, również masłem wysmarowanej, na palec grubo. Wyrównać, pokryć powierzchnię ciasta bardzo szczelnie śliwkami, postawić blachę w ciepłe, a gdy ciasto dobrze podrośnie, wsunąć do gorącego pieca najpierw na dolną, później na górną kondygnację. Po wyjęciu z pieca pocukrować bardzo obficie cukrem z wanilją. Cukrować gorący placek, żeby śliwki wchłonęły cukier. Po wystudzeniu krajać na niewielkie kwadratowe kawałki i jeszcze raz cukrować, podając na stół.

Knedle ze śliwkami. Proporcja: 50 dkg. mąki pszennej, czubata łyżka masła, 3 żółtka, mleko, śliwki węgierki, masło do okraszenia, cukier puder.

Osiąć mąkę na stolnicę, zrobić pośrodku zagłębienie, wlać w nie żółtka, przesiekać je z mąką nożem kuchennym, dodać masło i lać potrochu letnie mleko w czasie zagniatania ciasta. Mleka dać tyle, aby ciasto nie było zbyt twarde. Powinno się ciągnąć. Zagniecione ciasto wybijać, rzucając o stolnicę przez 5 do 10 minut, potem przykryć wygrzanym talerzem głębokim, albo miseczką i pozostawić w spokoju przez godzinę. Przez ten czas obetrzeć z barwy dojrzałe, zdrowe śliwki węgierki, pourywać im ogonki. Rozwałkować ciasto do syć cienko, wykrawać foremką krążki, zawiązać w każdy krążek jedną śliwkę. Rzucić knedle na wrzącą, lekko osoloną wodę, gotować kilka minut pod przykryciem. Wyjmować łyżką deszerkową na okrągły półmisek, polać suto deserowem masłem sklarowanym. Oddzielnie podać cukier, puder.

Melba.

Kronika harcerska

1. UDZIAŁ HARCERSTWA W ZJEZDZIE POLAKÓW ZAGRANICĄ.

W Zjeździe Polaków Zagranicą oraz związanym z nim Zlocie młodzieży wziął udział Związek Harcerstwa Polskiego. W szczególności zorganizowany został w ramach Zlotu młodzieży wielki obóz harcerki i harcerzy z zagranicy w Warszawie w parku im. Paderewskiego; na uroczystym zebraniu młodzieży w Politechnice Warszawskiej przemawiał przedstawiciel Z. H. P.; obradowała komisja kierowniczek i kierowników pracy harcerskiej na terenach zagranicznych, która powzięła cały szereg b. zasadniczych dla rozwoju harcerstwa zagranicą uchwał, zorganizowane zostało na placu Marszałka Piłsudskiego ognisko harcerskie, na którym przewodniczący Z. H. P. woj. Grażyński wygłosił piękną w formie i treści gawędę, wreszcie dyrektor biura Naczelnictwa, dh. Józef Sosnowski na komisji kulturalno - oświatowej Zjazdu wygłosił referat o harcerstwie zagranicą.

Zjazd powziął kilka wniosków, dotyczących szczególnego popierania ruchu harcerskiego wśród naszej młodzieży wychodźczej.

Z ramienia Harcerstwa do Komitetu Wychowania Narodowego wybrany został dh. przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego wojewoda Grażyński, do Światowego Związku Polaków druh Naczelnik Harcerzy Antoni Olbromski.

W czasie obrad Zjazdu harcerki i harcerze warszawscy pełnili służbę na punktach informacyjnych przewodników licznych grup i wycieczek.

2. PRACA HARCERSKA POZA GRANICAMI PAŃSTWA.

Obradująca w czasie Zjazdu Polaków Zagranicą konferencja kierowników pracy harcerskiej na terenach wychodźczych powzięła między innymi następujące uchwały:

„Konferencja kierowników pracy harcerskiej zagranicą stwierdza, że harcerstwo jest najwłaściwszą i zasadniczą formą pracy społecznej wśród młodzieży zarówno szkolnej, jak i pozaszkolnej na terenach zagranicznych.

Celem Z. H. P. obok ogólnie - skautowych celów jest wprowadzanie młodych pokoleń polskich w kulturę polską i rozwijanie w nich poczucia łączności z Narodem Polskim.

Konferencja stwierdza, że należy dążyć, iżby harcerstwo zagraniczne tworzyło samodzielne jednostki organizacyjne złączone więzią ideową z Z. H. P.

Konferencja uważa za konieczne powołanie do życia w charakterze ciała opiniodawczego „Rady Naczelnej Harcerstwa Polskiego Zagranicą“ w składzie następującym: Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego, Naczelniczy Głównych Kwater Zw. Harc. Polskiego, Prezesi organizacji harcerskich w poszczególnych państwach, oraz naczelniczy tych organizacji.

Prezesem Rady ma być każdorazowy Przewodniczący Z. H. P. Zebrania Rady mają się odbywać w zasadzie raz na rok.

Zadaniem Rady będzie utrzymywanie najściślejszej łączności organizacyj harcerskich poza granicami Państwa z Z. H. P. w dziedzinie ideowej, metodycznej i programowej.

Konferencja stwierdza, iż Zlot Jubileuszowy, jaki się odbędzie w 1955 roku w 25-lecie istnienia Z. H. P. jest równocześnie Zlotem harcerstwa z zagranicy.

Zgromadzeni harcerki i harcerze z zagranicy w liczbie około 1500 na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie w dniu 7-go sierpnia powzięli wśród długo niemilknących okrzyków na cześć Polski, Harcerstwa i jego Przewodniczącego woj. Grażyńskiego rezolucję treści następującej:

„My, młodzież młodzieży zpoza granic Rzeczypospolitej Polskiej ślubujemy dogonną wierność Narodowi Polskiemu, przyrzekamy, że rozślawiać będziemy imię polskie w tych krajach i państwach, w których żyjemy oraz, że pozostawać będziemy w najściślejszej więzi ideowej ze Związkiem Harcerstwa Polskiego, a w osobie jego Przewodniczącego, wojewody Grażyńskiego upatrywać będziemy wodza całego Harcerstwa Polskiego zagranicą“.

3. KONFERENCJA SKAUTEK.

Na ogólnoswiatową konferencję skautek połączoną z obozem, która ma miejsce w Adelboden (Szwajcaria), udały się z Polski: p. Helena Śliwowska, wiceprzewodnicząca Z. H. P., Jadwiga Wierzbiańska, naczelniczka harcerki, Zofja de Callier, komisarzka międzynarodowa, Jadwiga Falkowska, członkini Naczelnej Rady Harcerskiej, Olga Małkowska, jedna ze współtwórczyń ruchu harcerskiego żeńskiego w Polsce.

4. JACHT HARCEREK.

Na nowopowświęconym jachcie harcerki „Grażyna“ odbywa się intensywne szkolenie morskie coraz to nowych zastępów harcerki-żeglarek.

Zaznaczyć należy, że Związek Harcerstwa Polskiego wprowadził pierwszy do zakresu swych środków wychowawczych szkolenie kobiet, żeglarek morskich.

1. ZE ZLOTU STARSZEGO HARCERSTWA NA HUCULSZCZYŹNIE.

I. Gwiazdzisty Zlot Starszego Harcerstwa odbywał się w czasie od 6 do 15 b. m. pod wsią Żabie an Huculszczyźnie. Celem Zlotu było: wzmożenie ruchu Starszego Harcerstwa i praca społeczna na Huculszczyźnie. Uczestnicy Zlotu przybyli do obozu pieszo (z punktów oddalonych od terenu Zlotu przynajmniej o 50 klm.). Podczas wędrówki zespoły zapoznały się z Huculszczyzną, z jej ludnością, z możliwościami turystycznymi i wartościami artystycznymi. Specjalny nacisk został położony na akcję społeczną, niesiono wydatną pomoc ludności miejscowej, zdobywając jej zaufanie i życzliwość.

Na teren Zlotu przybyły zespoły z całej Polski w dn. 7.VIII o godz. 9-ej. Uczestników Zlotu było około 1.000.

Prace zlotowe rozpoczęto Mszą św., którą odprawił Naczelny Kapelan Z. H. P. ks. Marjan Luzar. Rano na Zlocie zespoły pracowały według zamiłowań i specjalności w grupach: artystycznej, prasowej, pracy społecznej, krajoznawczej, przyrodniczej

i t. p. W pracach Zlotu położono specjalny nacisk na pracę dla Zlotu i dla ludności miejscowej. Prócz tego na Zlocie były czynne takie placówki jak: izba chorych, sklep, poczta, biuro prasy. Popołudniu odbywały się dyskusje w klubach zawodowych np.: pedagogicznym, technicznym, medycznym i t. d. W ciągu kilku dni obradowała Konferencja Starszego Harcerstwa, w której brali udział tylko przedstawiciele gromad, inni są obecni na turniejach, szkołach mówców i tym podobnych imprezach. W godzinach popołudniowych były placówki wychowania fiz., które organizowały gry, zabawy i zawody sportowe. Na zakończenie zdobywano odznaki P. O. S.

Pierwszego dnia Komenda Zlotu wysłała depeszę do: Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka J. Piłsudskiego, jako protektorów Z. H. P. oraz Jego Eminencji Kardynała Hlonda i właśnie powstałego Związku Polaków Zagranicą.

Zlot odwiedził gen. Popowicz, który wygłosił swoje piękne wspomnienia legjonowe z walk drugiej brygady w Karpatach.

Przez parę dni Zlot gościł również Naczelnika Harcerzy, Antoniego Olbromskiego, który przy ognisku wypowiedział w podniosłych słowach gawędę o zadaniach starszego Harcerstwa.

Na specjalne podkreślenie zasługuje harcerska atmosfera panująca na Zlocie, atmosfera beztróskiego humoru i serdeczności.

Zlot zakończony został C z y n e m (dobrym uczynkiem) społecznym dla ludności huculskiej dnia 15 sierpnia.

Wyniki Zlotu dają się ująć w następujących tezach: a) wzmocnienie więzów serdeczności z ludnością huculską i współpraca na tem terenie z Inspektorem Obozów na Huculszczyźnie,

b) stwierdzenie wysokiego poziomu ideowego starszego Harcerstwa.

c) zbliżenie się środowisk starszo-harcerskich ze wszystkich części Polski,

d) wypracowanie programu harcerskiego, który będzie wprowadzony do planów działalności zawodowej starszych harcerzy.

ZESZYTY HARCERSKIE.

Wzorem roku ubiegłego Harcerskie Biuro Wydawnicze wypuszcza i w nadchodzącym roku szkolnym specjalne zeszyty harcerskie. Harcerz i harcerka w szkole pisać będzie tylko w zeszytach harcerskich. Cena zeszytów harcerskich taka jak i zwykłych.

AKCJA SKŁADKOWA HARCERZY NA POWODZIAN.

Kierownictwo i uczestnicy Harcerskiej Ochotniczej Drużyny Robotniczej, pracującej koło Wisły na Śląsku przy budowie szosy, opodatkowali się na rzecz powodzian. Z bardzo skromnych swych zarobków uczestnicy zebrał kwotę kilkudziesięciu złotych i przekazali na konto Wojew. Komitetu Śląskiego Pomocy Powodzianom.

Dr Michałek-Grodzki

Chirurg-Plastyk

OPERACJE KOSMETYCZNE
Złota 3 (lecznica) Warszawa, godz. 1-2 i 5-7

Wszystkim Paniom polecamy

doskonałe książeczki wydawnictwa

„Życie Praktyczne”

Zbiór i przechowywanie owoców

Potrawy z jarzyn

Co można zrobić z mleka

Co można zrobić z owoców

Co trzeba wiedzieć o grzybach

Potrawy i konserwy z grzybów

Potrawy z kartofli

Salaty i sałatki

Zimne leguminy

Jarzyzny na zimę

Książka kucharska dla oszczędnych gospodyń

Kuchnia dziecięca

Nalewki i likiery

Drób i sposoby przyrządzania

Hodowla i tuczenie drobiu

Jarstwo i surówka

Obiady na maszynie

Wina owocowe

Zimne napoje

Zimne zakąski

Wyrób serów

Pieczyno domowe

Sto potraw z jaj

Zioła lekarskie najlepszym źródłem dochodu

Cukierki i słodycze

Potrawy z cielęciny

Drobne ciasteczka

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszyst. większych księg.

Konto P.K.O. 12.200

Cena każdej książeczki 1 zł.

z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Każda z pań zrobi sama dla siebie, męża i dzieci najmodniejsze kamizelki, swetry, szale i wiele innych rzeczy przy pomocy doskonałych pomocników

SZYDEŁKIE

i na

DRUTACH

DLA DZIECI

DLA MŁODZIEŻY

DLA PAŃ I PANIENEK

DLA PANÓW I CHŁOPCÓW

ŚCIEGI SZYDEŁKOWE I NA DRUTACH

Do nabycia

w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich kioskach „Ruchu” i księgarniach

Cena każdej książki 1 zł. 50 gr.

Z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.